

Communitas

nr 1 (2015)

WSD Przemyśl



kierunek - RODZINA!

Communitas

**Pismo Wyższego Seminarium
Duchownego w Przemyślu**
ul. Zamkowa 5,
37-700 Przemyśl
tel. (16) 678 80 26
e-mail:
przemysl.wsd@gmail.com

Redakcja składa szczególne
podziękowania wobec
Ks. prał. Bartosza Rajnowskiego,
Wydawnictwa Archidiecezji
Przemyskiej, oraz
Ks. prał. Zbigniewa Suchego
za wsparcie finansowe i pomoc
w kolportażu Communitas, oraz
wszystkim, którzy przyczynili się
do powstania niniejszego numeru.
Redakcja zastrzega sobie prawo do
skracania, zmiany tytułów
i redakcyjnego opracowania tekstów
przyjętych do druku.
Odpowiedzialność za treść artykułów
ponoszą autorzy.

Redaktor naczelny:
Kl. Jacek Wilkos

Zespół redakcyjny:
Ks. dr Tomasz Picur

s. Teresa
s. Bożena
s. Justyna
Kl. Jacek Wilkos
Kl. Piotr Gosztyła
Kl. Tomasz Garbowski
Kl. Daniel Drążek
Kl. Grzegorz Urban
Kl. Krzysztof Majder
Kl. Grzegorz Hanus
Kl. Wojciech Janusz
Kl. Radosław Zawaleń
Kl. Maciej Cebulak
Kl. Łukasz Dziedzic
Kl. Arkadiusz Wojnicki
Kl. Mateusz Pociask
Kl. Adrian Gałuszka
Kl. Jakub Pomykała
Kl. Jakub Szafran

**Opiekuje się
i całości dogląda:**
Ks. dr Marek Wilk

Korekta:
Kl. Jacek Wilkos
Kl. Grzegorz Urban
Kl. Paweł Pystka
Kl. Arkadiusz
Wojnicki

Zdjęcia:
Kl. Maciej Szywała
Archiwum WSD
Zasoby internetowe

Druk i oprawa:
Techgraf - Łańcut

Okladka:
Kl. Dawid Kowalczyk

Skład i łamanie:
Kl. Dawid Kowalczyk

OD REDAKTORA	Kl. Jacek Wilkos	3
--------------	------------------	---

RODZINA

MĘŻCZYZNA NIE STAJE SIĘ OJCEM, ABY MU SŁUŻONO LECZ, ABY SAM SŁUŻYŁ - O OJCOSTWIE SŁÓW KILKA	Kl. Piotr Gosztyła	4
ISKIERKA MIŁOŚCI	Kl. Łukasz Dziedzic	7
NIEROZERWALOŚĆ MAŁŻEŃSTWA	Kl. Jacek Wilkos	9
NAUCZANIE BENEDYKTA XVI O RODZINIE	Kl. Krzysztof Majder	14
PAPIEŻ FRANCISZEK W TROSCE O RODZINIE	Kl. Tomasz Garbowski	18
DOMOWY KOŚCIÓŁ	Kl. Grzegorz Urban	23
SIOSTRY I BRACIA RODZEŃSTWO W NOWYM TESTAMENCIE	Kl. Arkadiusz Wojnicki	27

ZAGROŻENIA WSPÓŁCZESNEJ RODZINY

WSPÓŁCZESNE ZAGROŻENIA DLA RODZINY	Kl. Daniel Drażek	31
RODZINKA.PL RODZINKA Z (ANTY)WARTOŚCIAMI	Kl. Maciej Cebulak	35
PRZEKAZY PODPROGOWE W MEDIACH I ICH WPŁYW NA RODZINĘ	Kl. Piotr Gosztyła	39

SZCZĘŚCIE W RODZINIE

NAJŚWIĘTSZE SERCE JEZUSA DROGĄ DO PRAWDZIWEGO SZCZĘŚCIA W RODZINIE	Kl. Grzegorz Hanus	41
WARTO MIEĆ NADZIEJĘ	Kl. Adrian Gałuszka	44
RODZINA – JEDEN WYRAZ, NIE JEDNA OSOBA	Kl. Wojciech Janusz	48

RÓŻNE

KONFERENCJA WYGŁOSZONA DO CZŁONKÓW DZIEŁA POMOCY POWOŁANIOM	Ks. dr Tomasz Picur	51
DLACZEGO KRÓLOWA RODZIN? TEOLOGIA TYTUŁU W NAUCZANIU ŚW. JANA PAWŁA II	Kl. Radosław Zawaleń	55
FRANCISZKANKA RODZINY MARYI - CZYLI KTO?	S. Teresa i S. Bożena	60
ŻYCIE KONSEKROWANE	S. Justyna	64
WIELKI ZAPOMNIANY	Kl. Jakub Szafran	67
„JA NIE MOGŁEM INACZEJ ŻYC”	Kl. Jakub Pomykała	70

Z ŻYCIA WSD

UBRAĆ SIĘ W BOGA - OBŁÓCZYNY 2014	Kl. Arkadiusz Wojnicki	73
SZKOŁA MODLITWY W WSD PRZEMYŚL	Kl. Mateusz Pociask	76
KALENDARIUM	Kl. Jacek Wilkos	78



OD REDAKTORA...

W tegorocznym numerze seminaryjnego pisma *Communitas* pragniemy podjąć refleksję nad wspólnotą, która tworzy całe społeczeństwa – RODZINĄ. Myśl przewodnią jest nawiązaniem do tematyki jaką powziął Kościół podczas III Nadzwyczajnego Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów, odbytego pod hasłem „Wyzwania duszpasterskie dla rodziny w kontekście nowej ewangelizacji”.

Każdy z nas wywodzi się z rodziny i posiada doświadczenie tej małej wspólnoty. Musimy jednak z przykrością stwierdzić, iż rodzina – która w swych fundamentalnych założeniach winna nieść ze sobą i w sobie piękne i szlachetne wartości i postawy – jest we współczesnym świecie wynaturzana. Jej bogactwo, coraz częściej zostaje niedostrzegane. Rodzina dotychczas była monolitem, dziś jednak zdaje się być ukazywana jako konserwatywny i oziębły twór mało ambitnych i nienowoczesnych ludzi. Niestety, dewiacja instytucji rodziny jest coraz silniejsza, godzi się w nią

posługując się pseudo-autorytetami promowanymi przez *mass media* czy też na wiele innych sposobów. Lecz cel jest jeden – doprowadzić do destrukcji! Jednak nie można tej medialnej propagandy bezkrytycznie słuchać, a tym bardziej się na nią godzić i przyjmować. Hasła typu „bądźmy nowocześni”, czy też „opuśćmy czasy średniowiecza” mają na celu jedynie zmanipulowanie społeczeństwa.

Celem niniejszego numeru *Communitasu* jest ukazanie skarbu i sensu rodziny na jej różnych płaszczyznach. Musimy przyznać za św. Janem Pawłem II, że rodzina *jest sobą, jeżeli buduje się na takich odniesieniach, na wzajemnym zaufaniu, na zawierzeniu wzajemnym. Tylko na takim fundamencie można też budować proces wychowania, który stanowi podstawowy cel rodziny i jej pierwszorzędne zadanie* (Homilia, Wrocław, 1983 r.).

Jeżeli nasze obecne czy też przyszłe rodziny będą budowane na przemijających i nietrwałych fundamentach, to szybko taki budynek – jakim jest rodzina – ulegnie zniszczeniu. Inwestycja pięknej i mocnej w Bogu rodziny zaczyna się już od naszych najmłodszych lat. Nie przegapmy i nie zmarnujmy tego! Pokochajmy wartości naprawdę szlachetne. Jednak liczymy się z tym, iż to co piękne, wartościowe, wymaga z naszej strony wysiłku i pracy. Niech to nas nie zniechęca, lecz przeciwnie, motywuje do radykalnej pracy nad sobą, mobilizacji i wysiłku. Zauważmy i przyjmijmy piękno i dobro dane nam od Boga.

Zatem, niech lektura niniejszego *Communitasu* posłuży nam do refleksji nad tematem rodziny. Wzbudzi w nas troskę i zainteresowanie sprawami rodziny opartej na Bogu i moralności chrześcijańskiej. Miłej lektury!



Dziekan Alumnów
WSD w Przemyśle

Jacek Wilkos

MĘŻCZYŻNA NIE STAJE SIĘ OJCEM, ABY MU SŁUŻONO LECZ, ABY SAM SŁUŻYŁ - O OJCOSTWIE SŁÓW KILKA



Kl. Piotr Gosztyła, kurs V

„Bycie mężem i ojcem to najważniejsza „kariera” w moim życiu. Daleko mi do ideału, mam – i z pewnością do końca życia będę miał, nad czym pracować.” – napisał Jacek Pulikowski w swojej książce „Warto być ojcem”. Bóg stwarzając człowieka stworzył go do ojcostwa i macierzyństwa. Jednak to w ręce mężczyzny Pan Bóg złożył odpowiedzialność za kobietę i ich potomstwo. W zamysle Stwórcy mężczyzna miał i nadal ma być stabilnym oparciem dla kobiety. Ma zapewniać poczucie bezpieczeństwa i dawać podstawę bytu rodziny. Już od początku Bóg pokładał w mężczyźnie wyjątkowe nadzieje. Wzorem ojca rodziny może i powinien być św. Józef. Był to człowiek prawy, uczciwy, taki, na którym zawsze można polegać. On i Maryja przez wiele lat kształtowali osobowość Jezusa. Uczyli Go mowy ojców, modlitwy, zawodu, a przede wszystkim miłości do Boga i ludzi.

Ks. Zygmunt Podlejski powiedział bardzo piękne słowa: *„Rodzice są jak powietrze. Gdy są, wszystko wydaje się w porządku. Natomiast, gdy ich z jakiegokolwiek powodu zabraknie, dusimy się i szukamy namiastki”*. Tę prawdę pięknie obrazuje historia pewnej małej dziewczynki z Austrii. Od wczesnego dzieciństwa wychowywała się ona sama, ponieważ jej matka popełniła samobójstwo. Ojciec alkoholik w ogóle nie interesował się losem dziecka. Dziewczynka w każdym napotkanym mężczyźnie widziała swojego ojca, którego tak bardzo pragnęła przy sobie mieć. Wydawać by się mogło, że to tylko historia, ale w bardzo dobitny sposób ukazuje rolę każdego ojca w procesie wychowawczym. Prawie każdy mę-

czyzna i każda kobieta stają się ojcem lub matką. Szacunek, wdzięczność i podziw dla Boga będącego twórcą naszego życia, jak też oddanie i miłość dla ludzi, do których



z woli Bożej mówimy Tato i Mamo, powinni wypełniać nasze serca. Ojciec stawia wymagania dziecku, ucząc w ten sposób, jak pokonywać życiowe trudności, jak być odważnym, szlachetnym i prawnym. **Miłość ojcowska** inspiruje dziecko do pracy nad sobą, do samodoskonalenia, rozwijania swoich umiejętności. Ojciec stanowi też pierwszy wzorzec męskości i to zarówno dla synów, jak i córek.

Jednym z głównych zadań „głowy rodziny” w wychowaniu dziecka jest zapewnienie poczucia bezpieczeństwa. Takie poczucie zapewniał Panu Jezusowi św. Józef. Choć nie był biologicznym ojcem dla Jezusa, to stał się dla Niego najlepszym opiekunem, jakiego tylko mógł otrzymać Syn Boży. Umiał pogodzić miłość do Boga z miłością do najbliższych. Był człowiekiem głęboko religijnym, posiadającym określoną hierarchię wartości, takim, jakiego Pan Bóg potrzebował dla realizacji swoich wielkich spraw. Każdy, nawet nie najlepszy ojciec wywiera

ogromny wpływ na dziecko. Mówi się, że „ojcowie niezupełnie umierają”. Żyją w swoich dzieciach. Święty Józef kształtował Jezusa, wprowadzał Go w życie, rozmawiał z Nim o Bogu, ludziach, polityce i świecie. Swoim prostym i prawym życiem uczył Go uczciwości, rzetelności, modlitwy i pracy. Jezus mógł być dumny ze swego ziemskiego ojca. Warto w tym miejscu zadać sobie pytanie, jaki jest obraz dzisiejszego ojca rodziny?

Wielu znawców tematu rodziny pisze o kryzysie ojcostwa. Mówi się, że współczesny mężczyzna w chwili zawierania związku małżeńskiego często nie jest zdolny do podjęcia obowiązków ojcowskich, że szkoła dziś nie wychowuje, brak jest autorytetów i potrzeba jakiegoś formowania przyszłych rodziców. Szkoła na niewiele się przyda, gdy zabraknie mocnego fundamentu wyniesionego ze zdrowej, katolickiej rodziny. To w rodzinie młody chłopak patrząc na swojego ojca uczy się odpowiedzialności za samego siebie, za swoją dziewczynę, a kiedyś małżonkę i rodzinę. Ojciec jest dla chłopaka pierwszym autorytetem i wzorem do naśladowania. Polskie przysłowie powiada, że „niedaleko pada jabłko od jabłoni”. Mądrość ludowa jest w tym momencie niezwykle trafna. Warto do ojcostwa dobrze się przygotować. W tym miejscu chciałbym przytoczyć, w pigułce „dekalog” dobrego i dojrzałego ojca, znaleziony na stronie deon.pl. Myślę, że warto go przeczytać i szczerze wziąć sobie do serca. Pozwoli to uniknąć wielu niepotrzebnych błędów wychowawczych, a przy okazji uformuje do odpowiedzialnego ojcostwa.

I. Szukaj Boga, jako Ojca. Odkrywanie ojcowskiego obrazu Boga staje się dla mężczyzny najgłębszym fundamentem, na którym może zbudować świadome i dojrzałe powołanie do bycia ojcem.

II. Stawaj się dobrym synem, abyś mógł być dobrym ojcem. Dla mło-

dego mężczyzny drogą do doświadczenia ojcostwa jest przeżycie synostwa. Nie ma innej drogi. Wielu mężczyzn zaprzepaszcza szansę na dojrzałe ojcostwo tylko dlatego, iż kierując się męską dumą, nie chce przyjąć pokornej postawy uległości wobec ojca. Trzeba najpierw nauczyć się być wiernym i pokornym synem, aby następnie móc stawać się wiernym i pokornym ojcem.

III. Opuść ojca i matkę, jak nakazuje Biblia.

„Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę swoją i łączy się ze swą żoną tak ściśle, że stają się jednym ciałem” (Rdz 2, 24). Opuszczenie to dokonuje się jednak nie tyle przez "oddzielenie" od rodziców, ale poprzez pojednanie się z nimi. Wyjście z rodzinnego domu bez prawdziwego pojednania się z matką i ojcem sprawia, iż jest ono bardziej ucieczką niż "męskim odejściem". Chodzi tu raczej o pozytywne odciecie „pępowiny”



i stanie się odpowiedzialnym za siebie i innych.

IV. Ofiaruj dzieciom bezpieczeństwo i miłość w pełnej rodzinie. Dziecko potrzebuje nie tylko indywidualnej miłości ojca i matki, ale także wzajemnej miłości obojga rodziców. Poprzez nią dziecko "dowiaduje się", czym jest ludzka miłość, rodzina, małżeństwo. W pełnej rodzinie doświadcza oparcia i poczucia bezpieczeństwa.

V. Zaufaj swoim dzieciom. Wiera ojca w syna czy córkę to fundament prawdziwego ojcostwa. „Ojciec, który zachowuje wiarę w swego syna, pomimo wydarzeń, które mogą ich rozdzielić, a nawet poróżnić, zasługuje nadal na miano ojca” (M. Legaut). Nie zapominaj przy tym by swego syna pochwalić, docenić jego sukcesy. Dzięki temu zbuduje on w sobie wiarę we własne siły i będzie lepszym człowiekiem.

VI. Zbuduj własny autorytet wobec dzieci. Być ojcem, to oddać się do dyspozycji rodziny i dzieci, służyć im i być za nie odpowiedzialnym. Tylko ojciec odpowiedzialny nauczy tego swoje dzieci. **Autorytet ojca nie jest jego przywilejem, ale służbą. Mężczyzna nie staje się ojcem, aby mu służyło, ale by sam służył.**

VII. Kochaj dzieci miłością bezinteresowną. Ojciec i matka dają życie swoim dzieciom nie po to, aby móc "coś" w zamian otrzymać, ale by przedłużyć trwanie w swoich dzieciach miłości i życia. W zamiarze Boga dziecko winno rodzić się jako owoc wzajemnej miłości swoich rodziców oraz bezinteresownej miłości do "nowej istoty", którą wydadzą na świat. Bezinteresowna miłość ojca jest zwierciadłem bezinteresownej miłości Boga Ojca.

VIII. Naucz dzieci radości zmagania i walki. Szczególnym zadaniem ojca wobec dzieci jest wprowadzenie ich w "sztukę walki", w najlepszym rozumieniu tego pojęcia. Miłość, z której rodzi się radość życia, domaga się nieraz wielkiej walki wewnętrznej oraz walki

z trudnościami i przeciwnościami zewnętrznymi. Syn powinien umieć nie tylko wygrywać, ale także przegrywać. Umiejętność przyjmowania porażek czasem bardziej świadczy o sile młodego człowieka niż jego wygrane z rówieśnikami.

IX. Stwarzaj klimat wolności. Prawdziwe spotkanie ojca z dzieckiem może dokonać się tylko w pełnej wolności. Klimat zaufania i wolności sprawia, że dziecko spontanicznie utożsamia się z wartościami reprezentowanymi przez ojca i przyjmuje je jako własne.

X. Ofiaruj dzieciom każdego dnia trochę czasu. Jeden z najważniejszych darów, jakie ojciec może ofiarować swoim dzieciom, to poświęcić im każdego dnia trochę czasu. Ojcostwo od chwili przyjścia na świat dziecka wymaga czasu. Niczym nie da się go ani zastąpić, ani zrekomensować.

Nie ma na świecie dwóch identycznych ojców. Każdy rodzic ma wyjątkową, oryginalną zdolność do tworzenia relacji wychowawczej. Każdy ojciec jest wyjątkowy i tej wyjątkowości powinien uczyć swoje dzieci. Nie ma też jednego, uniwersalnego sposobu bycia ojcem. Istnieje "kodeks ojcowski", który stanowi inspirację dla wszystkich ojców, ale nie wyklucza odmienności. Każdy zatem mężczyzna, który chce się dobrze przygotować do odpowiedzialnego ojcostwa powinien wypracowywać swoją drogę, nie negując przy tym tego, co przekazali mu jego rodzice.





ISKIERKA MIŁOŚCI

Kl. Łukasz Dziedzic, kurs III

Comunitas



Czy chcecie z miłością przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?

- Chcemy.

Te słowa padały z ust każdej pary podczas udzielania sakramentu małżeństwa. Powstaje jednak pytanie: na ile byli świadomi sensu tej przysięgi? Miejmy nadzieję, że w pełni. Co jednak, gdy zostały one wypowiedziane w sposób mechaniczny, lub gdy akcent został przesunięty w złą stronę? Spróbujmy pochylić się nad tematem bardzo aktualnym, a mianowicie nad obecnością dziecka w rodzinie.

Zwróćmy uwagę na słowo, które jest kluczem do interpretacji tego fragmentu przysięgi małżeńskiej, a które wydają się „na pierwszy rzut oka” zakryte. Jest to słowo: **dar**, co więcej **dar samego Boga**. Dar jest zawsze czymś, co nas ubogaca. Cała inicjatywa należy do tego, kto obdarowuje, jest to jego wolny akt. Obdarowywany może dar przyjąć lub nie. Jednak nigdy nie ma prawa wymuszać go na kimś.

Dopiero w takim świetle ojcostwo i macierzyństwo nabiera pełniejszego sen-

su. W piosence zespołu ZETAIGREKA (WYRWANI Z NIEWOLI) - "ISKIERKA", podejmującej tematykę *pro life*, dziecko nazwane jest „Bożą iskierką miłości”. Sam Bóg obdarowuje ludzi potomstwem i można ową iskierkę otoczyć opieką i rozniecać miłością, ale można również sprawić, że straci swój blask, aż w końcu zgaśnie. Dziecko jest małżonkom dane, ale również zadane. Dziecko jest darem, który ubogaca ich wzajemną miłość. W dobie sporów o aborcję trzeba zaznaczyć, że w momencie przyrzeczenia małżeństwo odpowiada Panu Bogu – TAK – na Jego dar, więc nie ma tu mowy na jakąkolwiek debatę na temat „czy przyjąć ten dar czy nie”. Otwarcie się na życie w małżeństwie jest otwarciem się na samego Pana Boga. Jest powiedzeniem: „Ufam Ci, że pomożesz mi w wychowaniu moich dzieci i utrzymaniu rodziny”. To właśnie dzieci uczą rodziców tej bezgranicznej ufności.

Ks. bp Grzegorz Ryś w jednej ze swoich książek mówi o tym, że pierwszym słowem dziecka wcale nie jest: „mama” lub „tata”, jakby tego chcieli rodzice. Pierwszym słowem dziecka jest słowo: „daj”. Obrazuje nam to w sposób

RODZINA

doskonały, czego dziecko spodziewa się od swoich rodziców. Ma prawo do wszystkiego. Analogicznie skoro Bóg jest naszym najlepszym Ojcem i dzieci są Jego darem, małżonkowie mogą, a nawet powinni wołać do Boga: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj” (Mt 6, 11). Nie chodzi o siedzenie z założonymi rękami, ale o to by nie polegać na sobie, ale na Panu Bogu i Jego słowie obietnicy.

Nasuwa się jednak pytanie o to, co jeśli małżeństwo nie może mieć dzieci? W tym miejscu powróćmy do punktu wyjścia, w którym mówiliśmy, że dziecko jest darem samego Boga, więc inicjatywa jest po Jego stronie. On wie najlepiej, kiedy i w jaki sposób małżeństwo ma zrealizować swoje powołanie rodzicielskie, a może to zrobić na różne sposoby. Wiele małżeństw decyduje się na adopcję, lub na pomoc innym w wychowaniu dzieci. Odpowiedzią na powołanie rodzicielskie jest



również zaangażowanie się w dzieło „Duchowej Adopcji”.

Istnieje pokusa, aby postawić się w miejscu Pana Boga i „wziąć sprawę w swoje ręce” starając się o dziecko metodą *in vitro*, która pomijając jej metody i konsekwencje nijak się ma do postrzegania potomstwa jako daru Bożego. W rodzicielstwie nie chodzi o „zaspokajanie własnych ambicji”, ale o odpowiedzenie na powołanie i otwarcie się na bezwarunkową miłość Boga.

Dzieci nie są nagrodą za dobre życie małżeńskie, ani karą przeszkadzającą w robieniu kariery. Otwierając się na wszelkie formy rodzicielstwa otwieramy się na Boże błogosławieństwo. Pan nie mówi nam, że będzie to droga łatwa i usłana różami. Przeciwnie, trzeba być realistą, ale przy tym nie zapominać, że nie jesteśmy sami – **«A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata».**





NIEROZERWALOŚĆ MAŁŻEŃSTWA

Kl. Jacek Wilkos, kurs V

Ciągle zmiany zachodzące na płaszczyźnie kulturalno-społecznej oraz nieustanny dynamizm życia pozostawia swe piętno na różnych płaszczyznach naszego życia. Często jednak godzi w to, co winno być z natury rzeczy trwałe, co niesie w sobie bogactwo wartości. Zwróćmy

ko: poczynając od wykroczenia żony przeciwko szóstemu przykazaniu Bożemu i przeciw przepisom Tory, a kończąc na wszelkiego rodzaju nieprawidłowościach, wadach i brakach występujących u żony.

Dla rozwiązania wszelkich wątpli-



uwa-
gę na biblijny fundament małżeństwa, na jego nierozzerwalność, sens i celowość.

Na kartach Pisma Świętego odnajdujemy naukę o nierozzerwalności małżeństwa i jego absolutnej trwałości. Żydzi Starego Testamentu rozwodzili się ze swoimi żonami podpierając się przepisem prawnym zawartym w Księdze Powtórzonego Prawa: *Jeśli mężczyzna poślubi kobietę i zostanie jej mężem, lecz nie będzie jej darzył życzliwością, gdyż znalazł u niej coś odrażającego, napisze jej list rozwodowy, wręczy go jej, potem odeśle od siebie* (Pwt 24, 1). Przyczynę odsunięcia żony przez męża pojmowano bardzo szero-

wości z powodu braku jednoznacznego poglądu na tę płaszczyźnie, Żydzi przedstawili sprawę samemu Jezusowi (zob. Mk 10, 1 - 9). W odpowiedzi Jezus podkreślił, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę (por. Rdz 1, 27). *Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem* (Rdz 2, 24). *A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela* (Mk 10, 8 - 9; Mt 19, 6). Wynika z tego wyraźny wniosek, że w planach Bożych małżeństwa miało być nierozzerwalne. Temat ten Jezus porusza także w Kazaniu na Górze: *Powiedziano też: Jeśli kto chce oddalić swoją żonę, niech jej da list rozwodowy. A Ja wam powiadam: Każdy, kto oddala swoją żonę*

– poza wypadkiem nierzędu – naraża ją na cudzołóstwo; a kto by oddaloną wziął za żonę, dopuszcza się cudzołóstwa (Mt 5, 31 – 32). Przez ten nakaz Chrystus przywrócił małżeństwu jego pierwotną postać w wymiarze czystości i nierozzerwalności.

Naukę Chrystusa o nierozzerwalności małżeństwa przekazuje chrześcijanom także Święty Paweł Apostoł Narodów, w Pierwszym Liście do Koryntian przestrzega: *Tym zaś, którzy trwają w związkach małżeńskich, nakazuję, nie ja, lecz Pan: Żona niech nie odchodzi od swojego męża! Gdyby zaś odeszła, niech pozostać samotna albo niech się pojedna ze swym mężem. Mąż również niech nie odda żony (1 Kor 7, 10 – 11).* Temat ten poruszany jest również w Liście do Rzymian: *Podobnie też i kobieta zamężna związana jest, na mocy Prawa, za swoim mężem, jak długo on żyje. Gdy jednak mąż umrze, traci nad nią moc prawo męża. Dlatego to uchodzić będzie za cudzołożną, jeśli za życia swego męża współżyje z innym mężczyzną. Jeśli jednak umrze jej mąż, wolna jest od tego prawa, tak iż nie jest cudzołożnicą, współżyjąc z innym*

mężczyzną (Rz 7, 1 – 3). Z kolei w Liście do Efezjan znajdujemy aluzję do rozumienia małżeństwa w kontekście Chrystusa i Kościoła: *Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus – Głową Kościoła: On – Zbawca Ciała (Ef 5, 22 – 23).* Małżeństwo jako sakrament symbolizuje nadprzyrodzony związek Chrystusa z Kościołem. Tak samo wygląda sytuacja między małżonkami, gdzie węzeł jest nierozzerwalny. Św. Jan Paweł II w adhortacji apostołskiej *Familiaris consortio* stwierdza, że *dar sakramentu jest jednocześnie powołaniem i przykazaniem dla małżonków chrześcijańskich, aby pozostali sobie wierni na zawsze, ponad wszelkie próby i trudności, w wielkodusznym posłuszeństwie świętej woli Pana (FC 20).* Należy dodać, że nierozzerwalna wierność, którą małżonkowie odczuwają jako potrzebę serca, od początku ma swoje zakorzenienie w odwiecznym zamyśle samego Boga (por. FC 20).

Małżeństwo jest instytucją wypływającą z prawa naturalnego. Dotyczy związku dwóch osób różnej płci. I w takiej postaci nie jest ani wytworem kultury, ani „wymysłem” Kościoła. Ów naturalny węzeł małżeński, jaki się tworzy w czasie złożenia przysięgi małżeńskiej przez dwie osoby, charakteryzuje się dwoma istotnymi przymiotami: jednością i nierozzerwalnością. Papież Pius XI w encyklice „O małżeństwie chrześcijańskim” pisał: *„Małżeństwo nie zostało ani ustanowione, ani odrodzone przez ludzi, lecz przez Boga; nie przez ludzi, lecz przez Boga, twórcę samego stworzenia”.* Tym samym nierozzerwalność małżeństwa wypływa z samej natury małżeństwa i dotyczy absolutnie wszyst-



Małżeństwo
jest pomysłem Boga
i działa dobrze tylko
tak, jak Bóg zaplanował
– z Jezusem

REINHARD BONINKE

kich, nie tylko katolików, ponieważ prawo naturalne jest wpisane przez Boga w serca wszystkich ludzi. Świadczy o tym chociażby praktyka Kościoła, w której małżeństwa zawarte przez nieochrzczonych są uważane za ważne i kiedy zostaliby oni ochrzczeni, nie wymagałoby się od nich ponownego zawiązania węzła małżeńskiego – to już się dokonało w chwili, w której wyrazili akt swojej zgody na małżeństwo w sposób przewidziany przez prawo. Ignorowanie i celowe degradowanie wartości nierozzerwalności małżeństwa przyczynia się do stopniowego niszczenia rodziny, a w konsekwencji – patrząc bardziej horyzontalnie – samego społeczeństwa. Sobór Watykański II określa małżeństwo jako *głębką wspólnotę życia i miłości małżeńskiej* (KDK 48). Nieco dalej Sobór poucza, że to zjednoczenie, które jest wzajemnym oddaniem się sobie dwóch osób, jak dobro dzieci, wymaga pełnej wierności małżeńskiej i dotyczy także ich nieprzerwanej jedności (por. KDK 48).

Z kolei rozwód jest tylko pozornym rozwiązaniem konfliktu małżeńskiego. Najczęściej stają się tragedią dla rozchodzących się małżonków, w szczególności zaś dla dzieci. Rozbite małżeństwo negatywnie wpływa na wychowanie i charakter dziecka, powodując ogromne spustoszenie w jego życiu. Z przeprowadzonych badań wynika, że u dzieci, które pochodzą z rodzin rozbitych spory procent stanowią osoby, które miały, lub mają konflikt z prawem. Ponadto przykład rozwiedzionych rodziców zamazuje, lub całkiem eliminuje właściwe pojęcie istoty małżeństwa oraz rodziny.

Rodzina jest bowiem *pierwszą i żywotną komórką społeczeństwa* (DA 11), więc nie wolno pozwolić, aby powoli zamierała z powodu utracenia swego istotnego sensu w życiu społeczeństwa (por. FC 42).

Kongregacja do Spraw Nauki Wiary w dokumencie z dnia 11 kwietnia 1973 roku, skierowanym do biskupów, wzywała do czujności w związku z rozpowsechnianiem opinii sprzeciwiających się dotychczasowej nauce Kościoła o nierozzerwalności małżeństwa.

Kościół, jako stróż i autentyczny interpretator Bożego Objawienia, zawsze głosił naukę o nierozzerwalności małżeństwa. Wielu papieży poruszało ten temat. Dla przykładu można odwołać się do osoby papieża Innocentego I, który pouczał, że drugie małżeństwo zawarte podczas nieobecności współmałżonka z pierwszego związku jest nieważne. Leon I Wielki podkreślił, że żona, która nawet w dobrej wierze zawarła drugie małżeństwo, sądząc, że jej współmałżonek nie żyje lub został wzięty do niewoli, powinna bezwzględnie wrócić do męża, jeżeli ten niespodziewanie powróciłby. Grzegorz I Wielki wyjaśnił, że małżeństwa nie wolno zerwać nawet w sytuacji, kiedy współmałżonek pragnie wstąpić do klasztoru. W *Konstytucji Exultate Deo* z dnia 22 listopada 1439 roku, ogłoszonej na Soborze Florenckim, papież Eugeniusz IV poucza, że trzecim dobrem małżeństwa jest jego nierozzerwalność, która wyraża nierozzerwalny związek Chrystusa z Kościołem. Zawarcie nowego związku jest niemożliwe, ponieważ ważne zawarty węzeł małżeński jest wieczysty.

Sobór Trydencki także poruszył zagadnienie nierozzerwalności małżeństwa. Na XXIV sesji opracował w związku z tym dwa kanony wyraźnie przedstawiające stanowisko Kościoła na tej płaszczyźnie.

Należy jeszcze dodać, że naukę o nierozzerwalności małżeństwa często przypominali papieże ostatnich wieków, np.: Pius VI, Grzegorz XVI, Pius IX czy Leon XIII. Obszerny wykład na ten temat

zawiera dokument Piusa XI – encyklika *Castii connubii* – z dnia 31 grudnia 1930 roku.

Sobór Watykański II w *Dekrecie o apostołstwie świeckich* apelował do małżonków chrześcijańskich, aby świadectwem swojego życia ukazywali wartość i świętość nierozzerwalnego węzła małżeńskiego (DA 11).

Święty Jan Paweł II stwierdza jasno i odważnie, że tym, którzy uważają, że w naszych czasach wiązanie się z jedną osobą na całe życie jest za trudne, bądź reprezentują poglądy wypaczone w tej sferze, należy na nowo przypomnieć radośne orędzie o bezwzględnie wiążącej mocy miłości małżeńskiej, która w Chrystusie ma swoje zakorzenienie (por. FC 20). Ponadto zauważa, że dawanie świadectwa przez samych małżonków na płaszczyźnie wierności i nierozzerwalności jest jednym z najpilniejszych zadań małżeństw chrześcijańskich w świecie współczesnym (por. FC 20). Ponadto w wielu swoich przemówieniach Papież wyraźnie podkreśla znaczenie i wartość nierozzerwalności związku małżeńskiego, ponieważ jest ona cennym dobrem nie tylko dla samych małżonków, ale także dla ich dzieci, a w szerszej per-

spektywie dobrem dla Kościoła oraz całego społeczeństwa.

Obradujące od 5 do 19 października 2014 r. III Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów nt. rodziny wypracowało dwa dokumenty: Orędzie oraz Relację Synodu. Relacja, służąc będzie przygotowaniom do XIV Zgromadzenia Zwyczajnego Synodu Biskupów, które będzie obradowało w dniach 4-25 października 2015 r. Jego temat to: "Powołanie i misja rodziny w Kościele i świecie współczesnym".

W dokumencie „Relacja z Synodu” w części II zatytułowanej „Spojrzenie na Chrystusa: perspektywa rodziny” w pkt. 21-22 **„Nierozzerwalność małżeństwa i radość życia razem” czytamy:** *Wzajemny dar, konstytutywny dla sakramentalnego małżeństwa jest zakorzeniony w łasce chrztu, ustanawiającego fundamentalne przymierze każdej osoby z Chrystusem w Kościele. Przyjmując siebie nawzajem i za łaską Chrystusa, nowożeńcy przyrzekają sobie całkowity dar, wierność i otwartość na życie. Uznają oni za elementy konstytutywne małżeństwa dary, jakimi obdarza ich Bóg, podejmując na*



serio swoje wzajemne zobowiązanie, w Jego imię i wobec Kościoła. Otóż w wierze możliwe jest podjęcie dóbr małżeństwa jako zobowiązania łatwiejszego do uniesienia dzięki pomocy łaski sakramentu. Bóg uświęca miłość małżonków i umacnia jej nierozzerwalność, dając im pomoc, aby żyć wiernością, wzajemnym zintegrowaniem i otwartością na życie. Dlatego spojrzenie Kościoła kieruje się na małżonków, jako na serce całej rodziny, która także kieruje swoje spojrzenie ku Jezusowi.



Z tej samej perspektywy, posługując się nauczaniem Apostoła, mówiącego, iż całe stworzenie przez Chrystusa i dla Niego zostało stworzone (por Kol 1,16), Sobór Watykański II zechciał wyrazić uznanie dla małżeństwa naturalnego i dla wartościowych elementów obecnych w innych religiach (por. Nostra aetate, 2) i kulturach, mimo ich ograniczeń i braków (por. Redemptoris missio, 55). Obecność ziarna słowa w kulturach (patrz: Ad gentes, 11) można byłoby zastosować w pewnym sensie, także do rzeczywistości małżeńskiej i rodzinnej wielu kultur i niechrześcijan. Istnieją więc elementy wartościowe także w niektórych formach poza małżeństwem chrześcijańskim – jednakże budowanych na stabilnej i prawdziwej relacji mężczyzny i kobiety – zawsze zmierzających jednak do małżeństwa. Kierując wzrok ku ludzkiej mądrości narodów i kultur, Kościół uznaje także taką rodzinę jako podstawową komórkę niezbędną i płodną ludzkiego współżycia.

Dzięki nierozzerwalności małżeństwa możliwa jest realizacja jego celów. Małżeństwo bowiem ze swej natury ukie-

runkowane jest nie tylko na zrodzenie potomstwa, ale i na jego wychowanie (por. KPK, kan. 1055 § 1). Realizacja tego celu jest nierealna, jeśli wykluczmy nierozzerwalność małżeństwa. Wychowanie do życia samodzielnego i w pełni dojrzałego jest bardzo trudne do zrealizowania w krótkim czasie oraz przez tylko jednego współmałżonka. Proces wychowania trwa wiele lat i wymaga stałego i poważnego wkładu obojga rodziców. W procesie wychowania dzieci nikt w pełni nie zastąpi rodziców. Jest to podstawowe prawo rodziców, z którego nie mogą zrezygnować, ponieważ z samej natury jest ono niezbywalne. Zmarginalizowanie tego obowiązku narusza porządek naturalny, ustanowiony przez samego Stwórcę. Dodajmy, że prawo wychowania jest także obowiązkiem rodziców (por. FC 36).

Doceńmy piękny dar sakramentu małżeństwa. Niech będzie on dla nas jednym ze środków do uświęcenia siebie i osiągnięcia zbawienia. Nie pozwólmy aby ten skarb dany przez Stwórcę został wypaczony, stańmy na straży i w obronie instytucji małżeńskiej. Zaprosimy do naszego życia z ukochaną osobą także i Chrystusa, który przychodząc przynosi ze sobą obfite błogosławieństwo i łaski dla małżonków.

NAUCZANIE BENEDYKTA XVI O RODZINIE



Kl. Krzysztof Majder, kurs V

Benedykt XVI przez cały pontyfikat z troską wypowiadał się o współczesnych problemach rodziny, nieustannie wspierał ją modlitwą, a także praktyczną nauką. W czasie pontyfikatu Papieża odbyły się trzy Światowe Spotkania Rodzin. Ojciec Święty w dwóch z nich uczestniczył osobiście. Dla setek tysięcy rodzin przybyłych z całego świata papieskie przesłanie stało się swoistym „doładowaniem akumulatorów”. Papież Benedykt w czasie tych spotkań podał wiele wskazówek stanowiących odpowiedź na pytanie: Jak żyć? Takie pytanie zadaje sobie coraz więcej rodzin.

Benedykt XVI naucza, że kobieta i mężczyzna są równi w godności, ale z właściwymi sobie cechami. Mają też swoje przeznaczenie – "aby dwoje było darem jedno dla drugiego, wzajemnie się doceniali i tworzyli wspólnotę życia i miłości", gdyż "miłość jest tym, co czyni osobę ludzką autentycznym obrazem Trójcy, obrazem Boga". Wpisując w serce człowieka miłość, Bóg wytyczył mu drogę do szczęśliwego życia. Miłość jest podstawowym prawem, zasadą i wartością każdego człowieka. Ten plan Boga dotyczący dwojga ludzi znajduje swoją pełnię w Jezusie Chrystusie, który wyniósł małżeństwo do godności sakramentu. Obdarzając ich Duchem Świętym Chrystus sprawia, że małżonkowie mogą uczestniczyć

w Jego oblubieńczej miłości – jeśli przyjmą ten dar, będą żyć miłością Boga. Ta miłość jest



owocna dla samych małżonków, pozwala im doświadczać radości przyjmowania i darowania. Jest owocna także w wielkodusznym i odpowiedzialnym przekazywaniu życia dzieciom. Tylko rodzina jest środowiskiem, w którym człowiek przychodzi na świat z godnością, wzrasta i rozwija się w sposób pełny. Taką gwarancję daje jedynie rodzina, która oparta jest na nierozdzielalnym małżeństwie mężczyzny i kobiety.

Na Spotkaniu Rodzin w Walencji w 2006 Benedykt XVI powiedział: "U początków każdego człowieka, a zatem w każdym ludzkim ojcostwie i macierzyństwie, obecny jest Bóg Stwórca. Dlatego małżonkowie winni przyjmować rodzące się dziecko nie tylko jako własne, ale także jako dziecko Boga, który miłuje je za to, kim jest i powołuje do Bożego

synostwa. (...) Dlatego właśnie u początku każdej istoty ludzkiej nie leży przypadek czy nieuchronność, lecz plan Bożej miłości". Benedykt XVI widział w rodzinie "uprzywilejowane środowisko, w którym każda osoba uczy się dawać i otrzymywać miłość, realizację Boskiego planu, miejsce solidarności i źródło szczęścia". Podkreślał, że jest to wspólnota owocna dla całego społeczeństwa, ponieważ "życie rodzinne jest pierwszą i niezbędną szkołą cnót społecznych, takich jak poszanowanie, bezinteresowność, zaufanie, odpowiedzialność, solidarność, współpraca". To unikalne miejsce przekazywania wiary i modlitwy jest też wspólnotą pokoleń, gwarantem przekazania dziedzictwa, obyczaju i tradycji. Podczas rozważania przed modlitwą Anioł Pański w niedzielę poprzedzającą V Światowe Spotkanie Rodzin w Walencji Ojciec Święty ukazał rodzinę jako żywy organizm, w którym „następuje wzajemna wymiana darów”.

Natomiast w homilii podczas Mszy św. na zakończenie święta rodziny w Walencji Benedykt XVI przypomniał rodzicom, że są powołani do tego, by dać wiarygodne świadectwo swej wiary. Powinni się starać, aby powołanie Boga i Dobra Nowina Chrystusa dotarły do ich dzieci w sposób czytelny i autentyczny. Przekaz wiary, jeśli ma być autentyczny, musi go poprzedzać i towarzyszyć troska rodziców o pogłębienie swojej wiary, pielęgnowanie jej przez modlitwę i przystępowanie do sakramentów. „Rodzina chrześcijańska przekazuje wiarę, gdy rodzice uczą dzieci modlić się i modlą się razem z nimi; gdy zbliżają je do sakramentów i wprowadzają je w życie Kościoła; gdy wszyscy gromadzą się, by czytać Biblię, oświecając życie rodzinne światłem wiary i wysławiając Boga jako Ojca” – powiedział Benedykt XVI w Walencji. Ojciec Święty wie-

le razy przypominał rodzinie o jej specjalnym powołaniu „do wnoszenia specyficznego i niezastąpionego wkładu do ewangelizacji”. Rodzina chrześcijańska zawsze była pierwszą drogą przekazu wiary i również dzisiaj zachowuje wielkie możliwości w zakresie ewangelizowania różnych środowisk. Papież, przemawiając do rodzin w Zagrzebiu zauważył, że wiele rodzin chrześcijańskich staje się coraz bardziej świadomych swego powołania misyjnego i angażuje się w świadczenie o Jezusie. Dzisiejsze społeczeństwo potrzebuje pilnie przykładowych rodzin chrześcijańskich.

Benedykt XVI nie unika w pełnym optymizmie nauczaniu o rodzinie trudnych tematów dotyczących problemów współczesnych. W Walencji w 2006 r. mówił, że dzisiejsza kultura wysławia wolność jednostki, pojmowanej jako samodzielny i samowystarczalny podmiot, który pomija związki z innymi a także odpowiedzialność za innych. Ubolewa, że



w obliczu zaangażowania się na całe życie w małżeństwo, młodzi ludzie odczuwają lęk. Boją się, że przez swoją ostateczną decyzję przegrają wolność. Te wątpliwości wzmacnia panująca we współczesnym świecie kultura indywidualistyczna i hedonistyczna. Jeżeli młody człowiek nie podejmie decyzji, „grozi mu, że pozostanie wiecznym dzieckiem” – przestrzegał Papież młodzież w Angoli.

Niestety, współczesna „pogoń za chlebem”, neodparta pokusa, by jednak bardziej mieć niż być, sprawia, że wiele rodzin ma poważne problemy z właściwym przeżywaniem dni świątecznych, w tym przede wszystkim niedzieli. Podczas wielu swoich wystąpień na ten problem uwrażliwia Benedykt XVI. Przypominał o tym także w Mediolanie: „Człowiek, jako obraz Boga, jest powołany także do odpoczynku i święta. Opowieść o stworzeniu kończy się następującymi słowami: «A gdy Bóg ukończył w dniu szóstym swe dzieło, nad którym praco-

wał, odpoczął dnia siódmego po całym swym trudzie, jaki podjął. Wtedy Bóg pobłogosławił ów siódmy dzień i uczynił go świętym». (...) Dla nas, chrześcijan, dniem świątecznym jest niedziela, dzień Pański, cotygodniowa Pascha. (...) Jest to dzień Kościoła, zgromadzenia zwołanego przez Pana wokół stołu Słowa i Ofiary Eucharystycznej, tak jak to czynimy dzisiaj, aby się Nim karmić, wejść w Jego miłość”. Ojciec Święty napominał, aby rodziny nie traciły sensu Dnia Pańskiego pomimo szybkiego tempa współczesnych czasów. W nauczaniu o rodzinie wiele razy podkreślał, że jest świadom trudności, przed jakimi staje rodzina, w łączeniu obowiązków rodzinnych z pracą zawodową. Zachęca pracodawców, żeby nie zapominali o rodzinie i pomagali w pogodzeniu tych dwóch podstawowych priorytetów: „Chciałbym więc zachęcić pracodawców, aby myśleli o rodzinie, żeby pomogli jej w pogodzeniu obu priorytetów” – zaapelował Benedykt XVI w Mediolanie.



Zachęcił także, by za cenę poświęcenia własnego „ja” znaleźć nieco czasu, by rodzina była razem. Niedziela daje możliwość zasmakowania radości spotkania, a także daje możliwość ugaszenia pragnienia Boga. Podczas wieczornego czuwania z rodzinami Mediolanie, Ojciec Święty podzielił się swoimi wspomnieniami, jak on przeżywał niedziele w swojej rodzinie. Rozpoczęła się ona od czytania w sobotę wieczorem Pisma Świętego. „Wkraczaliśmy w ten sposób w atmosferę radości. W niedzielę szliśmy na Mszę św. Mój dom rodzinny był niedaleko Salzburga i było dużo muzyki – Mozart, Schubert, Haydn i gdy rozpoczynało się Kyrie, здавало się, iż otwierało się niebo” – wspominał papież. Podkreślił, że ważny był też uroczysty obiad rodzinny i dodał: „wiele śpiewaliśmy”.

Poważnym zagrożeniem dla rodziny jest sekularyzacja, która neguje wszystkie elementy religijne w życiu społecznym i prywatnym. Coraz częściej współczesne „autorytety” moralne podważają tradycyjne rozumienie instytucji małżeństwa i rodziny, albo zmieniają ich sens i znaczenie. Ojciec Święty zwrócił uwagę na współczesne zagrożenia instytucji małżeństwa i rodziny przemawiając do uczestników Kongresu Diecezji Rzymskiej w 2005 roku: „Różne współczesne formy degradacji małżeństwa, takie jak wolne związki i «małżeństwa na próbę», czy nawet pseudomałżeństwa między osobami tej samej płci, są przejawami wolności anarchicznej, którą niesłusznie przedstawia się jako prawdziwe wyzwolenie człowieka. Taka pseudowolność opiera się na banalizacji ciała, która nieuchronnie jest też banalizacją człowieka. Wychodzi ona z założenia, że człowiek ma prawo czynić ze sobą, co zechce: jego ciało staje się zatem czymś drugorzędnym, można nim manipulować według uznania człowieka i dowolnie go używać. Libertynizm, który stwarza pozór, że jest odkryciem ciała i jego wartości, to w rzeczywistości dualizm, który

prowadzi do poniżenia ciała, umieszcza je bowiem — by tak rzec — poza obrębem autentycznej istoty i godności człowieka”. Rodzina potrzebuje wsparcia Kościoła, aby zachować małżeństwo i rodzinę jako podstawową komórkę społeczną i kościelną, gdzie jest przekazywane życie, oraz jest kultywowana miłość małżeńska i rodzinna.

Papież wiele razy przypominał politykom, że chroniąc wartości moralne, które służą rodzinie, wpływają na harmonię i ład społeczny. Niejednokrotnie wzywał rządzących i ustawodawców, „by zastanowili się nad tym oczywistym dobrem, jakie ogniska domowe, które żyją w pokoju i harmonii, zapewniają człowiekowi, rodzinie, newralgicznemu centrum społeczeństwa, jak przypomina o tym *Stolica Apostolska* w *Karcie Praw Rodziny*. Ponadto rodzina jest szkołą humanizacji człowieka, aby wzrastał on, aż stanie się prawdziwie człowiekiem”. Na konieczność wsparcia rodziny przez instytucje społeczne i państwowe, wskazał Benedykt XVI w encyklice *Caritas in veritate*: „Dlatego też staje się koniecznością społeczną, a nawet ekonomiczną, ponowne proponowanie nowym pokoleniom piękna rodziny i małżeństwa, oraz że instytucje te odpowiedzą na najgłębsze potrzeby serca i godności osoby. W tej perspektywie zadaniem państw jest prowadzenie polityki, która promuje centralny charakter i integralność rodziny, opartej na małżeństwie mężczyzny i kobiety, będącej pierwszą, i żywotną komórką społeczeństwa, troszcząc się także o jej problemy ekonomiczne i fiskalne, z poszanowaniem jej natury relacyjnej” (CiV, 44).

Oby nauczanie o rodzinie papieża Benedykta XVI było prognostykiem poprawy sytuacji rodzin – przede wszystkim w wymiarze duchowym, ale także materialnym.

PAPIEŻ FRANCISZEK W TROSCE O RODZINĘ



Kl. Tomasz Garbowski, kurs V

Przeglądając się osobie papieża Franciszka, większość ludzi dostrzega w nim człowieka ogromnej prostoty i pokory, będącego blisko każdego człowieka zachwycając się czynami charakterystycznymi dla Jego pontyfikatu; zatroskanego o ubogich, oraz wielkiego reformatora Kościoła. Należy jednak zauważyć, iż jednym z wielkich tematów pontyfikatu Franciszka jest z pewnością rodzina. To w tym celu papież

Pierwsza encyklika papieża Franciszka rozpoczyna się od słów *Lumen fidei* – *Światło wiary*. Papież wskazuje, że wiara, nieraz kwestionowana w naszej epoce, potrzebna jest człowiekowi jako światło pozwalające odróżnić dobro od zła. Ojciec Święty przypomina o szczególnej więzi wiary z prawdą i miłością. Wiara bez prawdy nie zbawia, nie



zwołał na październik 2014r. III Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów. Jego temat brzmi: „Wyzwania duszpasterskie związane z rodziną w kontekście ewangelizacji”. Temat ten będzie kontynuowany także na następnym, zwykłym spotkaniu Synodu Biskupów w 2015 r., co sugeruje, że rodzina i odnowa duszpasterstwa rodzin jest dla Franciszka sprawą absolutnie najcenniejszą. Postarajmy się zatem w naszej refleksji przyglądnąć papieskiej trosce o rodziny.

daje pewności naszym krokom, a prawdę poznajemy dzięki miłości, bo miłość wnosi światło. W papieskiej encyklice znajdujemy niezwykle głębokie słowa o istocie miłości. „(...) Miłości nie można sprowadzać do uczucia, które się pojawia i znika. Owszem, ma związek z naszą uczuciowością, ale taki, aby otworzyć ją na ukochaną osobę i w ten sposób zapoczątkować drogę, która jest wyjściem z zamknięcia we własnym «ja» i zbliżaniem się do drugiej osoby, by zbudować trwałą relację; miłość dąży do jedności z ukochaną osobą. (...) Jeśli miłość nie ma

odniesienia do prawdy, podlega zmienności uczuć i nie wytrzymuje próby czasu. Natomiast prawdziwa miłość jednoczy wszystkie wymiary naszej osoby i staje się nowym światłem na drodze prowadzącej do życia wielkiego i pełnego”.



W jednym z rozdziałów encykliki papież odnosi się do spełnienia wiary w relacjach osobowych, w życiu rodzinnym i społecznym. Na szczególnie podkreślenie zasługują słowa Ojca Świętego przypominające, czym jest rodzina, dlatego pozwólmy sobie od nich rozpocząć naszą refleksję: „**Mam na myśli zwłaszcza trwałą więź męską i kobiecą w małżeństwie. Powstaje ona z ich miłości, będącej znakiem i obecnością miłości Bożej, z uznania i akceptacji dobra odmienności seksualnej, dzięki czemu małżonkowie mogą stać się jednym ciałem (por. Rdz 2, 24) i są zdolni zrodzić nowe życie, co jest przejawem dobroci Stwórcy, Jego mądrości i Jego planu miłości**”. Pochylając się nad tematem rodziny, w dalszej części encykliki papież Franciszek powie o miłości małżeńskiej **na zawsze**, ponieważ opiera się na miłości Stwórcy „mężczyzna i kobieta mogą przyrzec sobie wzajemną miłość gestem angażującym całe życie i przypominającym bardzo wiele cech wiary. Przyrzeczenie miłości na zawsze staje się możliwe, gdy odkrywamy większy od naszych projektów plan, który nas wspiera i pozwala nam ofiarować ukochanej osobie całą przyszłość. Wiara pomaga też pojąć w całej głębi i bogactwie zrodze-

nie dzieci”. „Rodzina jest miejscem, w którym uczymy się miłości”, powie Ojciec Święty, spotykając się z uczestnikami sesji plenarnej Papieskiej Rady ds. Rodziny. Zaznaczając, że rodzina jest wspólnotą życia ponieważ: „Składają się na nią twarze, osoby, które się kochają, prowadzą dialog, poświęcają się dla drugich i bronią życia, przede wszystkim najbardziej kruchej, najsłabszego. Można by bez przesady powiedzieć, że rodzina jest „*motorem świata i historii*”. Każdy z nas buduje własną osobowość w rodzinie. Wzrasta z mamą i tatą, z braćmi i siostrami, oddychając domowym ciepłem” dopowie Papież.

Ojciec Święty Franciszek jest świadomy, że jedną w przyczyn obecnego kryzysu rodziny jest splot rozumienia, czym w swej najgłębszej istocie jest małżeństwo. Przemawiając do polskich biskupów przybyłych do Rzymu z wizytą „ad limina”, Franciszek podkreślił, że „dzisiaj małżeństwo często jest uważane za jakąś formę uczuciowej gratyfikacji, którą można ustanowić w jakikolwiek sposób oraz zmienić zależnie od wrażliwości każdego”. Przyznał, że „niestety wizja ta ma również wpływ na mentalność chrześcijan, powodując łatwość uciekania się do



roz-
wodu
lub fak-
tycznej sepa-
racji”. Dlatego jed-
nym z istotnych zadań, jakie
stawia Kościołowi jest nie tylko otoczenie
troską rodzin, ale w pierwszym rzędzie
uświadomienie współczesnym: „jak pięk-
nie, prawdziwie i dobrze jest tworzyć ro-
dzinę i być rodziną; jak bardzo jest ona
niezbędna dla życia świata, dla przyszo-
ści ludzkości”. Wynika stąd wielkie zada-
nie dla współczesnych chrześcijan, od któ-
rych „oczekuje się byśmy uwydatnili
wspaniały plan Boga w odniesieniu do
rodziny i dopomogli małżonkom w rado-
snym wprowadzaniu go w życie we wła-
snej rzeczywistości, wspierając ich w tak
wielu trudnościach”. W wywiadzie dla
„Corriere della Sera” z 4 marca 2014 r.
papież przyznał, że potrzebna jest na ten
temat bardzo głęboka refleksja. Stąd zwo-
łanie synodu poświęconego specjalnie
problematyce duszpasterstwu rodzin oraz
zaprojektowanie jego obrad na dwa kolej-
ne lata. W tym samym wywiadzie mówiąc
o kierunku, w jakim powinna pójść refor-
ma, stwierdza, że duszpasterstwo rodziny
wymaga znacznie większej głębi, a nie

powierzchowej kazu-
istyki, która
współczesne-
go czło-
wieka
już
nie

prze-
konuje.
„Pokusa
rozwiązania
każdego proble-
mu za pomocą kazu-
istyki jest błędem, jest uprosz-
czeniem spraw głębokich, tak jak czynili
to faryzeusze, jest to teologia bardzo po-
wierzchowna”- wyjaśnia papież.

W kontekście etyki seksualnej,
Franciszek opowiada się zdecydowanie za
koncepcją sformułowaną przez papieża
Pawła VI w jego encyklice „Humanae
Vitae”, która przeciwstawiła się nie tylko
sztucznej antykoncepcji ale i znacznie
szerszej mentalności antykoncepcyjnej,
nazwanej później przez Jana Pawła II
„cywilizacją śmierci”. Franciszek przy-
znaje, że dla Kościoła dziś „problemem
nie jest zmiana doktryny, ale jej zgłębie-
nie”. Tak więc - wbrew temu, co czytamy
w wielu mediach - można się spodziewać,
że synod o rodzinie będzie synodem refor-
mującym duszpasterstwo rodzin, a nie
doktrynę czy nauczanie moralne Kościoła.
Temat komunii dla rozwiedzionych, a ży-
jących w kolejnych związkach nie jest -
jak wyjaśnia sam papież - kwestią priory-
tetową dla synodu. Franciszek przypomina,
że istotą małżeństwa i rodziny jest jej

trwałość i płodność. W przemówieniu do rodzin z Ameryki Łacińskiej wyjaśnia, że płodność dotyczy dwóch płaszczyzn: dawania nowego życia w sensie biologicznym oraz procesu przekazywania całego bogactwa wartości. Płodność w tym wymiarze „rozszerza widnokrąg istnienia, rodzi nowy świat, sprawia, że wierzymy, wbrew rozpacz i czarnowidztwu, że współżycie oparte na szacunku i zaufaniu jest możliwe”. Papież wypowiada mocne słowa iż małżeństwa bezpłodne (nie chcące posiadać dzieci) nie podobają się Jezusowi, gdyż są po prostu rezygnacją z tej właśnie szansy i potencjału. Zaznacza, że takie małżeństwa starzeją się w samotności i w rozgoryczeniu. Płodności, aby mogła przynieść trwałe owoce, musi towarzyszyć postawa wierności. Franciszek odwołując się znów do przykładu miłości Jezusa do Kościoła jako oblubienicy, dowodzi, że to właśnie wierność jest istotą tej miłości, niezależnie od tego jak może być ona trudna. Dalej wskazuje, że życie małżeńskie musi być też drogą nieustannego przebaczenia, gdyż bez przebaczenia wierność małżeńska byłaby absolutnie niemożliwa. „To normalne - stwierdza papież, że małżonkowie się kłócą. Zawsze tak jest. Ale radzę wam: nigdy nie kończcie dnia bez pogodzenia się. Nigdy! Wystarczy mały gest i idzie się dalej”.

W rozmowie z dziennikarzami na pokładzie samolotu 27 maja 2014r, kiedy wracał z Ziemi Świętej wyrażał swoją dezaprobatę dla sprowadzania synodu tylko do tej kwestii. Przypominał wówczas, że istnieje wiele innych dróg roz-

wiązywania tego problemu. Wskazał, że jego poprzednik, Benedykt XVI trzykrotnie apelował o przestudiowanie procedur stwierdzenia nieważności małżeństwa, w tym przeanalizowania wiary z jaką dana osoba przystępuje do sakramentu małżeństwa. Wyjaśnił ponadto, że osoby rozwiedzione nie są bynajmniej ekskomunikowane, chociaż niejednokrotnie tak są one traktowane.

W ocenie papieża najlepszym wskaźnikiem określającym na ile społeczeństwo jest zdrowe, jest stosunek do dzieci oraz osób starszych. W swej homilii z 28 września 2014r. wygłoszonej podczas spotkania z seniorami stwierdził, że „nie ma przyszłości dla ludu bez spotkania między pokoleniami”. „Młodzi dają bowiem siłę, aby lud mógł iść naprzód, a starsi umacniają tę moc pamięcią i mądrością życiową”. Dlatego tak wiele i przy różnych okazjach papież mówi o rodzinie wielopokoleniowej, gdyż tylko taka jest w stanie zapewnić stabilność emocjonalną oraz najlepszy przekaz wartości młodemu człowiekowi. Przemawiając natomiast do Papieskiej Rady ds. Rodziny 22 października 2013r. wskazał z kolei, że dzieci i osoby starsze stanowią dwa bieguny życia, najbardziej bezbronne i zaniedbane.



A społeczeństwo, które porzuca dzieci i marginalizuje osoby starsze odcina swe korzenie i zaciemnia swą przyszłość. „Za każdym razem, gdy dziecko jest opuszczone a osoba starsza zepchnięta na margines, nie tylko dokonuje się akt niesprawiedliwości, ale przyzwala się na porażkę społeczeństwa”. Troska o dzieci i o starców była także jednym z ważnych motywów jego nauczania jako metropolity Buenos Aires w Argentynie.

Podczas zorganizowanego w ramach Roku Wiary, „Dnia Rodziny” Ojciec Święty spotkał się na placu św. Piotra z ok. 150 tys. wiernych z 75 krajów, zachęcając rodziny całego świata do przeżywania radości wiary Ojciec Święty. W swoim przemówieniu papież wskazał na potrzebę miłości, wagę sakramentu małżeństwa, wspólnej modlitwy i Eucharystii oraz utrzymywania więzi międzypokoleniowej. Podkreślił, ważność w życiu

rodzinnym trzech słów: proszę, dziękuję, przepraszam oraz słuchania opinii dziadków, którzy są źródłem mądrości. Podsumowując nasze rozważania należy stwierdzić, że papież Franciszek to człowiek wielkiej troski o przyszłość każdej rodziny. Na zakończenie wspomnianego spotkania Ojciec Święty Franciszek odczytał tekst ułożonej przez siebie modlitwy w intencji lutowego konsystorza i październikowego synodu biskupów na temat rodziny. Papież modlił się też za wszystkie rodziny świata. Zakończmy zatem nasze rozważania tą modlitwą ogarniającą wszystkie rodziny świata, zwłaszcza zagrożone rozbięciem i przeżywające różne kryzysy.

Modlitwa do Świętej Rodziny

Jezu, Maryjo i Józefie
w was kontemplujemy
blask prawdziwej miłości,
do was zwracamy się z ufnością.
Święta Rodzino z Nazaretu,
uczyn także nasze rodziny
środowiskami komunii
i wiecznikami modlitwy,
autentycznymi szkołami Ewangelii
i małymi Kościołami domowymi.
Święta Rodzino z Nazaretu,
niech nigdy więcej w naszych rodzinach
nikt nie doświadcza
przemocy, zamknięcia i podziałów:
ktokolwiek został z
raniony albo zgorszony
niech szybko zazna pocieszenia
i uleczenia.
Święta Rodzino z Nazaretu,
oby przyszedł Synod Biskupów
mógł przywrócić wszystkim świadomość
sakralnego i nienaruszalnego
charakteru rodziny,
jej piękna w Bożym zamyśle.
Jezu, Maryjo i Józefie
Usłyszcie, wysłuchajcie naszego błagania.





DOMOWY KOŚCIÓŁ

Kl. Grzegorz Urban, kurs V

Nikogo chyba nie trzeba przekonywać, że żyjemy w czasach pełnych wielu różnorodnych zagrożeń dla rodzin. Współczesna „kultura” popularna za pomocą wszelkiej maści *mass-mediów* sęczy w ludzkie serca swoiste treści i wartości, których wpływ na kwestie dojrzałości i odpowiedzialności jest czasami wręcz tragiczny.

Te zagrożenia nie pojawiły się znikąd. Od dawna jednak, ludzie Kościoła je wyczuwali i starali się im przeciwstawić. Jednym z nich był sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (23.03.1921 - 27.02.1987), założyciel Ruchu Światło – Życie. Wypracował on metody 15-dniowych rekolekcji dla ministrantów, która odpowiadałaby psychice dzieci w tym wieku. W programie każdego dnia znalazły się wszystkie elementy formacyjne uwzględniające zadania wychowawcze, a także zapotrzebowanie na zabawę i ruch. Stopniowo z każdą kolejną oazą dojrzewała jej koncepcja oraz krystalizował się program formacyjny. W 1963 roku podjął na nowo działalność rekolekcyjną, organizując oazy także dla dziewcząt.

W latach 1963-1973 oazy rozwinęły się w ruch, obejmujący głównie młodzież (męską i żeńską) zaangażowaną w służbę liturgiczną w parafiach. W tym okresie Ruch, rozwijając się i ciągle udoskonalając swoje metody, dokonał przyswojenia wizji i programu odnowy Kościoła wg II Soboru Watykańskiego, stając się syste-

mem wychowawczym mocno opartym na Piśmie św. i liturgii.

Ks. Blachnicki miał świadomość, że wobec obecnych i nadchodzących zagrożeń dla wiary i moralności, trzeba wychować ludzi do dojrzałego i odpowiedzialnego życia chrześcijańskiego. Temu poświęcał całą swoją działalność duszpasterską. Z biegiem czasu dostrzegł jednak, że nie można się ograniczać jedynie do dzieci i młodzieży. Formacja chrześcijańska mu-



si objąć wszystkich wiernych, a zwłaszcza rodziny, naturalne środowisko rozwoju człowieka. Dlatego w 1973 r. po raz pierwszy zorganizowano oazę rekolekcyjną dla rodzin. W trzech kolejnych turnusach oaz rodzin uczestniczyło ogółem 51 rodzin (164 osoby). Prawie wszyscy przeżyli bardzo głęboko te rekolekcje, odkrywając

w nich wartości autentycznego chrześcijaństwa, szczególnie dzięki atmosferze braterskiej miłości i jedności, mimo różnic społecznych i intelektualnych. Dlatego na końcu często powtarzało się postanowienie: "Chciałbym przenieść w swoje środowisko rodzinne atmosferę serdecznej życzliwości i gotowości służenia". Większość uczestników deklarowała też gotowość dalszej pracy w duchu oazy w swoich środowiskach parafialnych, pytając o program i pomoc w tej pracy.

W ten sposób już z pierwszych oaz rekolekcyjnych wyszedł impuls do powstania ruchu odnowy rodziny chrześcijańskiej, który z czasem przyjął nazwę Ruchu Domowego Kościoła. Oazy rodzin stały się metodą wprowadzania coraz nowych rodzin do Ruchu Światło – Życie.

Większość z nas raczej słyszała mniej lub więcej o „Gałęzi Rodzinnej” Ruchu Światło – Życie. Dla tych, którzy Domowy Kościół znają z własnego doświadczenia tekst ten niech będzie okazją do usystematyzowania swoich wiadomości o nim. Zaś dla tych, którzy znają go w stopniu znikomym lub wcale – jest to okazja by się z nim zapoznać, i może kiedyś w niego się włączyć.

Jaki w ogóle cel stawia się rodzinom pragnącym się zaangażować w Ruch? Chodzi przede wszystkim o zrealizowanie soborowej wizji rodziny chrześcijańskiej. Sobór podkreślił następujące aspekty życia małżeńskiego i rodzinnego: dowartościowanie miłości małżeńskiej i osobowej, której źródłem jest miłość

Boża (Konstytucja Duszpasterska o Kościele, nr 48): pojęcie rodziny jako Kościoła domowego (Dekret o apostołstwie świeckich, nr 11): określenie rodzina jako



wspólnota katechumenatu (Konstytucja dogmatyczna o Kościele, nr 11). pojęcie rodziny jako wspólnoty, która służy wspólnocie lokalnej (parafii) i czuje się za nią odpowiedzialna (Konstytucja dogmatyczna o Kościele, nr 26).

Soborowa wizja życia rodzinnego mogłaby być podejmowana i urzeczywistniana przez poszczególne pary małżeńskie. Cemu więc ma służyć tworzenie wspólnot skupiających rodziny? Ponieważ znają swoją słabość i ograniczoność swoich sił, mimo ich dobrej woli; ponieważ codziennie doświadczają, jak trudno jest żyć po chrześcijańsku w świecie współczesnym; ponieważ wierzą w potęgę pomocy bratniej.

Małżeństwa, które przeżyły rekolekcje 15-dniowe, włączają się bezpośrednio do kręgów Domowego Kościoła, istniejących czy organizowanych w ich

parafiach bądź diecezjach i podejmują od razu program przewidziany w podręczniku pierwszego roku pracy.

Praca formacyjna w kręgach obejmuje codzienny wysiłek zmierzający do wypełniania tzw. zobowiązań. Zobowiązania te, to pewne czynności, sposoby dążenia do celu, które Ruch proponuje swym członkom. Dla osób włączających się w kręgi stają się one obowiązkiem. Można się do Ruchu nie włączać. Z chwilą jednak, gdy się ktoś zdecyduje, musi być konsekwentny. Musi te zobowiązania zaakceptować, a następnie stopniowo wprowadzać w życie.

Zobowiązaniami tymi są:

1. codzienne czytanie Pisma św. (2-5 minut),
2. codzienna modlitwa osobista, wewnętrzna tzw. „Namiot Spotkania”,
3. jeśli to możliwe, codzienna modlitwa małżeńska,
4. jeśli to możliwe, codzienna modlitwa rodzinna,
5. comiesięczny dialog (szczerza rozmowa o własnym życiu) małżeński,
6. reguła życia.

Reguła życia polega na wspólnej pracy małżonków nad usuwaniem z ich życia tego, co utrudnia im zjednoczenie z Bogiem i między nimi, oraz na wspólnym zaprogramowaniu systematycznych praktyk religijnych.

Przyczynia się ona do konsekwentnego podążania naprzód. Wytyczenie reguły życia i omawianie wyników pracy powinno się zawsze znaleźć w zakresie spraw poruszanych w dia-logu małżeńskim.

Papież Paweł VI pisze w Encyklice „Humanae vitae” (26): „Wśród owoców, które dojrzewają, gdy prawo Boże jest gorliwie przestrzegane, niezwykle cenny jest ten, że sami małżonkowie pragną często podzielić się z innymi wynikami swoich doświadczeń. **Dzięki temu w szerokich ramach powołania świeckich znajduje się nowa i niezwykle cenna forma apostołatu, w której równi służą równym**”.

Jaką rolę wypełniają poszczególne kręgi?

1. Każdy krąg rodzinny Domowego Kościoła ma być szkołą życia chrześcijańskiego. Szkołą, do której się przychodzi, aby poznać istotę chrześcijaństwa, w której poszukuje się wspólnie sensu prawdziwego życia chrześcijańskiego i pomocy w dążeniu do świętości. Chodzi





w życie. Musimy odkrywać wszelkiego rodzaju sposoby oddziaływania na innych. I nie tylko starać się o powstanie nowych kręgów, ale wychodzić naprzeciw tym rodzinom, które nigdy nie zaangażują się w ruch, a którym jednak możemy wiele pomóc.

o to, aby każdy z członków kręgu był chrześcijaninem w każdej sytuacji i możliwie w najdoskonalszy sposób (w rodzinie, w pracy zawodowej, w otoczeniu, w parafii itp.).

2. Każdy krąg rodzinny ma być pewnym laboratorium duchowości małżonków. Praca w nim polegać będzie na cierpliwym i wytrwałym tworzeniu duchowości specjalnej, dostosowanej do powołania chrześcijan żyjących w małżeństwie w świecie dzisiejszym. Modlitwa osobista i wspólnotowa, dzielenie się swymi doświadczeniami w czasie spotkań miesięcznych stanowiącej tej „laboratoryjnej” pracy.

3. Każdy krąg rodzinny to centrum przekazu, promieniowania ewangelizacji. W „wypracowaniu” duchowości nie chodzi tylko o nas samych. Tyłu ludziom żyjącym wokół nas możemy pomóc przez to, co sami odkrywamy i staramy się wprowadzić

4. Każdy krąg rodzinny jest świadectwem. Każdy krąg powinien świadczyć o prawdziwej, braterskiej miłości, nie tylko wobec siebie wzajemnie, ale wobec wszystkich. Świadectwo miłości promieniujące na wszystkich powinna też dawać każda rodzina. Jeśli żyć będzie ona w pełni miłością, to będzie promieniować na otoczenie.





SIOSTRY I BRACIA - RODZEŃSTWO W NOWYM TESTAMENCIE

Kl. Arkadiusz Wojnicki, kurs III

„W dalszej ich podróży przyszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do swego domu. Miała ona siostrę, imieniem Maria” (Łk 10,38-39).

Jeśli szukamy wzoru rodziny w Ewangelii, to na pierwszy rzut oka nie ma w niej wielu przykładów. Obok Świętej Rodziny, Elżbieta i Zachariasz wraz ze swoim synem Janem; niewidomy od urodzenia wraz ze swoimi rodzicami (J 9); Zebedeusz ze swoją żoną Salome i dwoma synami – Jakubem i Janem, których Jezus wyjątkowo trafnie nazwał *Boanerges*, czyli „Synowie Gromu”. Swoją drogą, znaleźli się oni w Dwunastce, co oznaczałoby, że Jezus chciał mieć także nieposkromione, dzikie charaktery w swoim najbliższym otoczeniu. Dwunastu Apostołów to też właściwie rodzina, która zresztą po stwierdzeniu najbliższych Jezusa, że Mu – kolokwialnie mówiąc – lekko odbiło (Mk 3,20-21), staje się „nową” rodziną Jezusa.

Ale, co ciekawe, bardzo często w Ewangelii pojawia się rodzeństwo. Wśród Apostołów mamy przynajmniej trzy pary braci – wspomnianych już „Synów Gromu” oraz Andrzeja i Piotra, a także Filipa i Natanaela (czyli Bartłomieja). Wiemy, że zarówno Lewi, jak i drugi Jakub byli synami Alfeusza – ale być może to tylko zbieżność imion; za to Tomasz miał przydomek *Didymos*, co oznacza: Bliźniak. Widać, że Jezus ewidentnie lubił powoływać całymi rodzinami,

a nawet odwiedzał domy rodzinne Apostołów (przy okazji np. uzdrawiając chorą teściową Piotra).

Każdy, kto ma rodzeństwo, czy to młodsze, czy starsze (a pewnie szczególnie rodzeństwo bliźniacze), wie, że jest ono Bożym darem. I jak każdy Boży dar jest bardzo wymagający, najbar-



św. Piotr i św. Andrzej

dziej cierpliwości. I to właśnie widzimy w Ewangelii: Jezus przychodzi do domu trójki rodzeństwa: Marii, Marty i Łazarza. Ciekawe jest to, że Łukasz jakby nie dostrzega Łazarza, o którego istnieniu do-

wiemy się dopiero od Jana. Głową domu jest Marta, co oznacza, że nie ma męża, a prawdopodobnie rodzice już nie żyją, skoro sama musi kierować domem. Dwoi i się i troi, byleby tylko dogodzić Gościowi, bo w kulturze semickiej gościnność rzecz święta – prawie jak w Polsce.

Maria zasadniczo nie bardzo podziela postawę siostry, bo wie, że Wędrowiec jest znanym w całej Palestynie rabbim, który naucza z mocą i łaską, a Jego słowo rozwiązuje wszelkie pytania. Tym bardziej intrygujące, że Ewangelista ani jednego jej słowa nie zapisał. Maria słucha: i to słucha siedząc u nóg Pana. I nie jest pierwszą, która się tam znajduje. Wcześniej u stóp Jezusa znalazła się jawno-grzesznica w czasie uczyty u faryzeusza Szymona (Łk 7,36-50). Każdy Żyd, który czytał Stary Testament, wiedział, co robi kobieta u stóp mężczyzny (Rt 3,3-4). Marta jest tym faktem nieco zbulwersowana.

W końcu, Gościowi należy zapewnić posiłek, posłanie i – przede wszystkim – spokój. W końcu naucza On właściwie *non stop*, przez całą drogę do Jerozolimy. Ale sposób, w jaki zwraca się do Jezusa, świadczy o tym, że już Go wcześniej zna. I tak jest rzeczywiście. Ten dom w Betanii był stałym miejscem zatrzymania Jezusa. Więc Marta czuje się ośmielona, by w obecności Jezusa zwrócić dość bezparadonowo uwagę siostrze.

Tego Ewangelista wprawdzie nie zaznacza, ale wydaje się, że Marta jest starsza od Marii, a być może także od Łazarza. Jest bardziej doświadczona, elokwentna, odpowiedzialna, przewidująca. Dlatego słowa Jezusa są dla niej jak kubeł zimnej wody: „Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba mało albo tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona” (Łk 10,41-42). Sam jestem najstarszy z trójki rodzeństwa i doskonale wiem, jakie to uczucie, kiedy „młoda” ma rację (a co dopiero, kiedy rację ma „najmłodsza”). Jezus – który nie miał rodzeństwa, ale za to miał kuzynostwo – pokazuje, jak cenna to szkoła. **Są takie sprawy, w których inny punkt widzenia wcale nie znaczy gorszy** i może okazać się strzałem w dziesiątkę.

Marta i Maria jako bohaterki Ewangelii powrócą jeszcze raz. „Był pewien chory, Łazarz z Betanii, z miejscowości Marii i jej siostry Marty. (...) Siostry zatem posłały do Niego wiadomość: «Panie, oto choruje ten, którego Ty kochasz»” (J 11,1.3). To też znamy z życia. **Nic tak nie sprawdza siły rodzinnych więzów jak trudne sytuacje,**





kryzysy i nieszczęścia – ale i nic innego tak nie łączy. To jednak nie zmienia faktu, że Marta i Maria nadal się różnią. „Kiedy zaś Marta dowiedziała się, że Jezus nadchodzi, wyszła Mu na spotkanie. Maria zaś siedziała w domu. Marta rzekła do Jezusa: «Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł. Lecz i teraz wiem, że Bóg da Ci wszystko, o cokolwiek byś prosił Boga»” (J 11,20-22). Tak, to jest wyrzut. I to taki wyrzut, jakby to Jezus był bratem Marty, związany oczywiście z delikatną sugestią, że Jezus mógłby ewentualnie coś z tym faktem zrobić.

„Rzekł do niej Jezus: «Brat twój zmartwychwstanie». Rzekła Marta do Niego: «Wiem, że zmartwychwstanie w czasie zmartwychwstania w dniu ostatecznym».” (J 11,23-24). Oczywiście nie daje po sobie poznać, że chodziło o to, żeby Jezus poczuł się nieco dotknięty tym, że mógł przyjść i uzdrowić Łazarza, a jednak tego nie zrobił. Zamiast tego zaczyna dysputę teologiczną o zmartwychwstaniu umarłych. To jest Marta – opanowana, niewzruszona, pełna inteligencji. «Tak, Panie! Ja wciąż wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży, który miał przyjść na świat» (J 11,27; podkr. aut). To „wciąż” jest jej wyrzutem. Plan „A” nie wypalił, czas na plan „B”: „Gdy to powiedziała, odeszła i przywołała po kryjomu swoją

siostkę, mówiąc: «Nauczyciel jest i woła ciebie»” (J 11,28). To takie niewinne nagięcie faktów – Ewangelista nigdzie nie zaznaczył, że Jezus wołał Marię.

„A gdy Maria przyszła do miejsca, gdzie był Jezus, ujrawszy Go upadła Mu do nóg i rzekła do Niego: «Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł»” (J 11,32). To są prawie dokładnie te same słowa, które wypowiedziała Marta. Z jedną różnicą. Maria wypowiada je u stóp Jezusa (znowu!) zalewając je obficie łzami. Nie ma żadnej wymiany zdań między Jezusem i Marią, a mimo to komunikat jest jasny jak słońce. „Gdy więc Jezus ujrzał jak płakała ona i Żydzi, którzy razem z nią przyszedli, wzruszył się w duchu, rozrzewnił i zapytał: «Gdzieście go położyli?» Odpowiedzieli Mu: «Panie, chodź i zobacz». Jezus zapłakał.” (J 11,33-35). Później będzie już tylko wskrzeszenie Łazarza. **Można by stwierdzić, że Marta musi się jeszcze wiele nauczyć od Marii. Ale miecz ten jest oczywiście obosieczny – i Maria potrzebuje pracowitości, opanowania i umiejętności służby, która nieobca jest Marcie.** Jeśli spojrzymy w kalendarz liturgiczny, na próżno będziemy szukać wspomnienia Marii z Betanii, zaś Martę wspominamy jako świętą 29 lipca.

Nawet święte rodzeństwo może drzeć

ze sobą koty. Kiedy patrzę w Liturgii Godzin, do wspomnienia św. Scholastyki, siostry św. Benedykta, w II czytaniu Godziny Czytań dostrzegam tego najlepszy przykład, wyjęty z *Dialogów* św. Grzegorza Wielkiego. „Scholastyka, siostra świętego Benedykta, od samego dzieciństwa poświęcona wszechmogącemu Bogu, miała zwyczaj raz w roku odwiedzać swojego brata. Mąż Boży przyjmował ją niedaleko poza bramą, w pomieszczeniu należącym do klasztoru. Pewnego dnia przybyła według zwyczaju, a czcigodny brat wyszedł ku niej ze swymi uczniami. Cały dzień spędzili na modlitwie i świętych rozmowach, a kiedy zapadł zmrok, spożyli wspólnie posiłek. Ponieważ do późnych godzin przeciągnęły się ich święte rozmowy, Scholastyka zwróciła się do brata ze słowami: "Proszę cię, nie odchodź ode mnie tej nocy. Aż do świtu rozmawiajmy o radościach nieba". On jednak odparł: "Siostró, o czym ty mówisz? Żadną miarą nie mogę przebywać poza klasztorem".”

Dodajmy w tym miejscu, że św. Benedykt był duchowym ojcem swojej siostry. Oni po prostu się rozumieli. Aż dziw bierze, że odwiedzał ją tylko raz do roku, ale surowe wymagania życia zakonnego, jakie sobie narzucił, obejmowały również kontakty z najbliższymi. To, co stało się później, jest lustrzanym odbiciem tego, co zdarzyło się w domu Marii i Marty.

„Świątobliwa niewiasta, skoro usłyszała odmowę brata, oparła na stole złożone ręce i modłać się do wszechmogącego Boga pochyliła głowę. Kiedy zaś uniosła ją znad stołu, rozszalała się tak wielka burza z grzmotami i błyskawicami, zerwała się tak gwałtowna ulewa, iż ani Benedykt, ani towarzyszący mu bracia nawet na krok nie mogli odejść z miejsca, w którym przebywali. Wtedy to zmartwiony mąż Boży zaczął narzekać: "Niech Bóg wszechmogący wybaczy ci twój czyn, Siostró". Lecz ona odpowiedziała: "Oto



Św. Benedykt i św. Scholastyka

prosiłam cię, a nie chciałeś mnie wysłuchać. Poprosiłam więc Boga mego, i zostałam wysłuchana. Teraz więc odejdz, jeśli zdołasz. Pozostaw mnie i wracaj do klasztoru". Tak więc ten, który nie chciał pozostać dobrowolnie, pozostał wbrew swojej woli. Cały czas czuwali razem, znajdując pokrzepienie we wzajemnej wymianie świętych myśli". Scholastyka zmarła trzy dni później.

Czasem może się wydawać, że padające na początku homilii „Umiłowani w Chrystusie Panu siostry i bracia” jest nieco na wyrost. A jednak wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Ojca. Wszyscy jesteśmy braćmi: mimo tego, że nieraz bardzo się różnimy. A może właśnie dlatego?



WSPÓŁCZESNE ZAGROŻENIA DLA RODZINY

Kl. Daniel Drażek, kurs V

Rodzina XXI wieku pogrążona jest w głębokim kryzysie. Na ten problem szczególną uwagę zwrócił papież Franciszek, zwołując nadzwyczajny synod poświęcony rodzinie, która boryka się z wieloma trudnościami. Obecnie jesteśmy świadkami kwestionowania najbardziej podstawowych i oczywistych praw oraz zasad dotyczących rodziny. Nie ulega wątpliwości, że ostatnie lata przemian społecznych wpłynęły na nią i jej tradycyjny model. Mówi się dzisiaj bezkrytycznie o nowych modelach rodziny. Oddalając się od pierwszego pojęcia małżeństwa, rozumianego, jako komunია dwóch osób różnych płci, które oddają się sobie nawzajem bez zastrzeżeń i ograniczeń w czasie, w sposób wyłączny. Mówi się, o rodzinach wtórnych, o konkubinatach, czy wręcz o rodzinach homoseksualnych. Spójrzmy na problemy, które najbardziej dotyczą współczesną rodzinę.

KRYZYS WARTOŚCI

Pierwszym problemem w obliczu którego staje rodzina, to kryzys wartości, zwłaszcza miłości, wierności i odpowiedzialności. Bardzo wiele osób nie chce przeżywać i rozwijać miłości z pełnym zachowaniem wierności współmałżonkowi, bojąc się całkowitego

zaangażowania. Współczesnemu człowiekowi należy przypomnieć o wychowaniu do miłości absolutnie wiernej. Komunია małżeńska musi charakteryzować się cechą nierozzerwalności. Zarówno prawdziwe oddanie się dwóch osób, jak i dobro ich dzieci wymagają pełnej wierności małżonków. Bóg chce nierozzerwalności małżeństwa i daje ją, jako owoc i wymóg miłości absolutnie wiernej, jaką On darzy człowieka. Silna i trwała więź małżeńska jest bardzo istotnym elementem sukcesu rodziny. Wymaga ona jednak czystości i wierności, które nie cieszą się w dzisiejszych czasach specjalnie popularnością. Wierność małżeńska domaga się nieustannego pielęgnowania. Konsekwencją niewierności są często rozpady małżeństw. Największe problemy z powodu niezgody rodziców mają ich dzieci. Są to poczucie winy i utrata wiary w jakiejkolwiek wartości. To one najbardziej cierpią z tego powodu. Rozłąka rodziców nie prowadzi do budowania lepszych więzi rodzinnych, tylko do ich pogorszenia, gdyż każdy z rodziców żyje własnym życiem. Dziecko staje się często pośrednikiem między skłóconymi rodzicami i może poczuć się niepotrzebne.





PRZEMOC

Brak szacunku do drugiego człowieka jest jednym z najbardziej niepokojących objawów kryzysu dzisiejszego świata. Z aktami przemocy niestety boryka się nie jedna wspólnota rodzinna. Mają one źródło w zjawiskach dokonujących się w obrębie samej rodziny. Każda przemoc jawi się, jako przekreślenie świętości życia. Najczęstszymi ofiarami różnych form

przemocy padają dzieci, osoby starsze, a także kobiety. Skutki przemocy niszczą nie tylko integralność cielesną, ale również sferę psychiczną.

WIELOPOKOLENIOWOŚĆ

Należy zwrócić szczególną uwagę na kwestie relacji międzypokoleniowych. Poważny problem stanowi tu charakter relacji wszystkich osób tworzących wspólnotę rodzinną: rodziców do dzieci, dzieci do rodziców oraz kontakty z dziadkami. Konflikty międzypokoleniowe są zjawiskiem naturalnym, lecz w wielu przypadkach prowadzą do poważnego kryzysu małżeńskiego i rodzinnego. Przewycięzanie takich sytuacji domaga się dojrzałości osobowej wszystkich członków rodziny.

ALKOHOLIZM

Kolejną i częstą przyczyną rozpadu rodziny jest nasilanie się zjawisk patologicznych, m.in.. alkoholizmu. Alkohol w rodzinie pociąga za sobą inne formy patologii, np. pojawia się przemoc seksualna, fizyczna, psychiczna, agresja, problemy finansowe, problemy w kontaktach z ludźmi, konflikty z prawem itp. Nadużywanie alkoholu przez jednego z domowników wywołuje u pozostałych członków rodziny strach, lęk, gniew, smutek, napięcie, wstyd, upokorzenie. Strach i lęk wynikają nie tylko z konkretnych i powtarzających się zagrożeń, ale wiążą się także



z rozpadem systemu więzi i oparcia, który powinien istnieć w domu rodzinnym i dawać członkom rodziny poczucie bezpieczeństwa.

UBÓSTWO

Materialne dobra mają również udział w prawidłowym funkcjonowaniu rodziny. Zaniedbania w tej kwestii pociągają za sobą cierpienie z powodu ubóstwa, które jest spowodowane min.: bezrobociem, niskimi płacami, wzrostem kosztów utrzymania lub kształcenia. Czynniki te wpływają negatywnie na rodzinę i jej rozwój, ponieważ walka o byt powoduje, że wiele osób emigruje z kraju. Dlatego potrzeba jest, aby polityka państwowa promowała rodzinę i udzielała jej potrzebnego wsparcia do prawidłowego rozwoju. Zwłaszcza rodziny wielodzietne potrzebują środków materialnych, aby móc wzrastać i wychowywać w godziwych warunkach swoje dzieci.

NADUŻYCIA W DZIEDZINIE PROKREACJI

Na tą kwestię możemy spojrzeć na dwóch płaszczyznach. Z jednej strony płciowość rozumiana bez prokreacji, czyli stosowanie środków antykoncepcyjnych, z drugiej natomiast prokreację traktowaną bez płciowości. W pierwszym przypadku podejmowane jest zamierzenie wykluczenia poczęcia nowego życia. Antykoncepcja jest przeżywaniem seksualności z wykluczeniem płodności, i jest niedopuszczalna z punktu widzenia moralnego. Potwierdza to św. Jan Paweł II w adnotacji *Familiaris consortio* stwierdzając: „*Kiedy małżonkowie, uciekając się do środków antykoncepcyjnych, oddzielają od siebie dwa znaczenia, które, Bóg Stwórca wpisał w naturę mężczyzny i kobiety i w dynamizm ich zjednoczenia płciowego, zajmują*



postawę sędziów zamysłu Bożego i manipulują oraz poniżają płciowość ludzką, a wraz z nią osobę własną i współmałżonka, fałszując wartość całkowitego daru z siebie” (FC nr 32). Prokreacja bez płciowości wskazuje też na problemy związane z technikami zapłodnienia *in vitro*. Na negatywną ocenę tego zjawiska wpływa szereg czynników. Najbardziej przemaszające i jednoznaczne argumenty to naruszenie godności poczęcia człowieka, zagrożenie życia poczętego dziecka w kilku zasadniczych momentach: selekcja embrionów przeznaczonych do transplantacji, niska skuteczność transplantacji, ewentualna aborcja przy ciąży mnogiej, oraz niszczenie embrionów nadliczbowych. Skutki negatywne, jakie niesie ze sobą ta metoda to także zwiększone prawdopodobieństwo wad wrodzonych dziecka po urodzeniu. Fundamentalnym problemem jest oderwanie prokreacji od małżeńskiego aktu seksualnego, który jednoczy akt miłości i prokreacji.

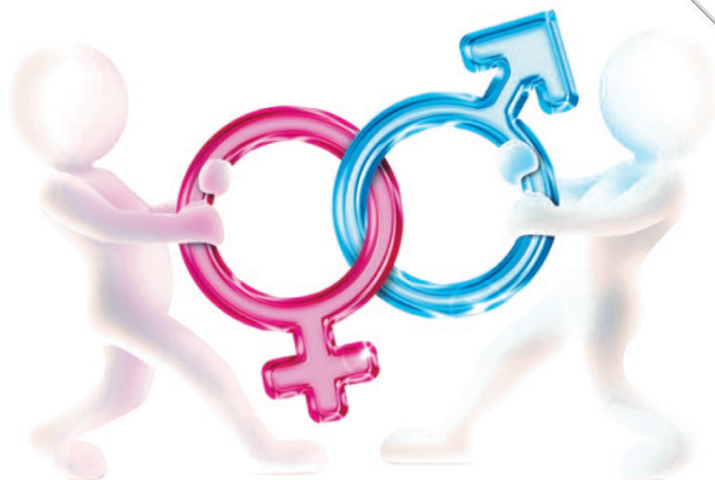
HOMOSEKSUALIZM

Porządek ustanowiony przez Boga nie może wyrazić aprobaty dla związków jednopłciowych, gdyż w zamysle Stwórcy małżeństwo jest miłosnym i nierozzerwalnym związkiem mężczyzny i kobiety, otwartym na przekazywanie życia. Próba

prawnego i obyczajowego zrównania związków homoseksualnych jest w istocie wymierzona w świętość i nienaruszalność rodziny. Małżeństwu mężczyzny i kobiety oraz zapoczątkowanej w ten sposób wspólnocie rodzinnej należy się uprzywilejowana pozycja w życiu społecznym i ochrona prawna. Nie wynika ona jedynie z umowy społecznej, ale wypływa z Boskiego porządku zapisanego w prawie naturalnym.

IDEOLOGIA GENDER

Gender jest jedną z najniebezpieczniejszych i szeroko dziś lansowanych ideologii, która walczy z tradycyjną rodziną oraz macierzyństwem. Macierzyństwo i wychowywanie dzieci są według niej formą ucisku kobiety. Dlatego antykoncepcja, aborcja na żądanie, rozwiązłość seksualna są warunkami niezbędnymi do „wyzwolenia” kobiet. Ideologia ta zakłada, że człowiek nie rodzi się ani kobietą, ani mężczyzną w sensie kulturowym. To dana kultura konstruuje określenia kobieta i mężczyzna i w ten sposób determinuje człowieka. Gender, przejęła idee i założenia ruchu feministycznego, oddzieliła seksualność od prokreacji, a to w konsekwencji doprowadziło do oddzielenia prokreacji od małżeństwa. Jeżeli zostają rozrwane te dwie sfery, to staje otworem prosta droga do uznania praw osób homoseksualnych do małżeństwa i posiadania dzieci (np. przez adopcję lub sztuczne zapłodnienie) oraz do tworzenia tzw. „wolnych związków” bez żadnych zobowiązań i odpowiedzialności. To wszystko stanowi realne zagrożenie dla tradycyjnie pojmo-



wanego małżeństwa i rodziny.

POSTĘP TECHNICZNY

Istotnym problemem, który wpływa destrukcyjnie na relacje rodzinne jest znaczący postęp techniczny. Wpływ mediów, a zwłaszcza niewłaściwe korzystanie z telewizji i internetu, które pośrednio przez lansowanie niemoralnych zachowań wpływają na postępowanie człowieka. Niewłaściwe korzystanie z internetu, czy dostęp do stron przeznaczonych wyłącznie dla dorosłych. Oczywiście telewizja i komputer nie są jedynie źródłem zła, przynoszą także wiele korzyści: przybliżają nam świat, umożliwiają poznawanie innych kultur, ułatwiają globalną komunikację, a także pogłębiają naszą wiedzę. W tym wymiarze ważne jest krytyczne przyjmowanie tego, co nam proponują *mass-media*.

Mnogość problemów, z jakimi spotyka się współczesna rodzina jest bardzo wielka. Jest zatem rzeczą nieodzowną i naglącą, aby każdy człowiek dobrej woli angażował się w sprawy ratowania i popierania wartości rodziny. Warto zatem podjąć wyzwanie i znaleźć w rodzinie skuteczne remedium, aby wartościom etyczno-moralnym przywrócić uniwersalny wymiar.



RODZINKA.PL

RODZINKA Z (ANTY)WARTOŚCIAMI

Kl. Maciej Cebulak, kurs IV

Zapewne niektórzy z nas oglądali lub chociaż słyszeli o takim serialu Telewizji Polskiej, jak „Rodzinka.pl”. Tak zwany „tasiemiec” okazał się przebojem na scenie produkcji telewizyjnych mających zapełnić czas wieczornego odpoczynku po całym dniu intensywnej pracy czy też przysłowiowego rozlasowania mózgu przed telewizorem.

Swoją przebojowość serial zawdzięcza wielu czynnikom, do których należą między innymi: obsada (M. Kozuchowska, T. Karolak, M. Musiał), scenariusz bogaty w mniej lub bardziej inteligentne teksty – ale za to na pewno błyskotliwe z dodatkiem pospolitego poczucia humoru oraz zabawne, z życia wzięte gagi.

Podany temat postaram się nakreślić na podstawie serialu podanego w tytule, ale nawiążę również do „Barw Szczęścia”, które wyrastają na następcę klasyka opery mydlanej – „M jak miłość”.

Misja publicznej radiofonii i telewizji omówiona w art. 21 *Ustawy o radiofonii i telewizji* w jednym z podpunktów podaje, jako zasadę respektowanie chrześcijańskiego systemu wartości, za podsta-

wę przyjmując uniwersalne zasady etyki. Do powyższego celu dodana jest służba w umacnianiu rodziny. Zobaczmy za-



tem czy seriale TVP trzymają się tych wskazań.¹

Ad rem, w rodzinie Boskich - (bo takie noszą nazwisko), możemy poznać Ludwika, ojca- głowę rodziny (czy aby na

1. Por. Dz. U. 2011.43.226 t.j. – Ustawa z dnia 29 grudnia 1992 r. o radiofonii i telewizji.

pewno?), postać grana przez Tomasza Karolaka. Ludwik Boski to dobrze sytuowany człowiek, mąż jednej żony i ojciec trzech synów. Ma dobrą pracę – jest architektem, a jego zawód pozwala mu na wykonywanie obowiązków. Wystarczy tylko dobry komputer i masa nowoczesnych gadżetów, niezbędnych do kontaktu i funkcjonowania w dzisiejszym świecie. Ludwik po pracy i czasie spędzonym z dziećmi lubi usiąść przed telewizorem, z paczką chipsów w dłoni lub czymś innym, jeśli ogląda mecz.

Mama (Małgorzata Kożuchowska²) głównie zajmuje się wychowaniem trzech dorastających synów, co prawda jeden wyfrunął aktualnie z gniazda, ale gdyby nie posiłki od mamy – zginąłby niechybnie z głodu. Natalię w większości czasu widzimy krzątającą się w kuchni w ramach przygotowania śniadania, obiadu, kolacji i innych, dodatkowych przekąsek dla mężczyzn swojego życia. Oczywiście nie możemy Pani Boskiej przypisywać miana tylko kury domowej – ambitna kobieta przecież dzieli obowiązki domowe z pracą w redakcji czasopisma dla pań.

Kolej na synów, trzech urwisów: Tomek, Kuba i najmłodszy – Kacper.

Różnica wieku i inne względy, choćby odmienny charakter, są źródłem wielu utarczek, poczynawszy od słownych, a skończywszy na rękoczynach, jak to między braćmi. Ich życie kręci się w kółko: śniadanie, niechętna wyprawa do szkoły, powrót pełen frustracji – raz z powodu kolegów, raz nauczycieli, obiad, relaks w postaci: TV, Internet, playstation, kino, znajomi, ewentualnie spotkanie z dziewczyną, kolacja, marsz do łóżka i tak dalej.

Przestronny dom Boskich, znajdujący się pod Warszawą, odwiedzają różni goście, od kolegów chłopców po przyjaciół Natalii i Ludwika, a mianowicie Marii (Agata Kulesza) oraz Marka (Jacek Braciak). Maria to kobieta wyzwolona, singielka z wyboru, bo przecież najważniejsza w życiu jest kariera. Ubogaca widza o wiedzę na temat swoich rozrywek, wizyt w spa i interesujących mężczyzn. Z kolei Marek to typ bazujący na spotkaniach z kolegami i piwku. Jego tok myślenia oparty jest na dosyć liberalnych wartościach, czego wyraz dają znakomite rady dla synów Ludwika.³ Jak widzimy, wspinały wręcz dobór, wujek dobra rada i wyzwolona ciotka.



2. Pani M. Kożuchowska jest zadeklarowaną i aktywną katoliczką, o czym powszechnie wiadomo.

3. Por. Rodzinka.pl, odcinek 28.



Czas na kilka migawek z życia tytułowej rodzinie i odniesienie ich do chrześcijańskiego systemu wartości, o którym mowa w przytoczonej na początku Ustawie.

W jednym z odcinków możemy zobaczyć jak zachodnie trendy przenikają do polskiej kultury. Otóż, nie warto już pamiętać o Wszystkich Świętych i Dniu Zadusznym, o wiele bardziej interesujące wydaje się przecież Halloween, hucznie obchodzone na osiedlu Boskich. Zamiast zniczy i kwiatów należy odpowiednio udekorować dom, najlepiej w czaszki, dynie, kościotrupy, ewentualnie można przy drzwiach postawić czarownicę. O, byłbym zapomnieli o najważniejszym – przebranie. Tutaj mamy dopiero pole do popisu, od Batmana i Supermana po ociekającego krwią rzeźnika lub zombie – przecież to takie zabawne i do tego jak pedagogiczne.⁴

Tomek (najstarszy syn), nastolatek ma prawo od czasu do czasu się rozzerwać. Troskliwa mama oczywiście dba o swego pierwotnego jak tylko może. W trosce o dziecko ma pomóc określona godzina powrotu, kontakt telefoniczny, no

i gwóźdź programu – opakowanie prezerwatyw, w końcu trzeba bawić się z głową, bezpiecznie. Stwierdzam zatem wprost: wzór czulej i troskliwej mamusi.

Może teraz lekki przeskok na wątek religijny. W odcinku 119, mały Kacperek przygotowuje się do I Komunii Świętej. Ze swej natury to mądre i ciekawe świata dziecko, toteż pyta kogoś z autorytetem, czyli swojego tatę, co to jest Komunia. W odpowiedzi słyszy (aż domaga się dosłownego przytoczenia): „to ważny dzień w życiu katolika, potem się idzie do domu na obiad z prezentami”.⁵ Widzimy jak przekazujący synowi wiarę ojciec trafia w samo sedno sensu I Komunii Świętej – obiad i prezenty. W dalszej części odcinka słowa taty się spełniają – Kacperek liczy banknoty i chwali się nowym zegarkiem.

Na koniec pozostał nam wigilijny przykład. Przygotowania do wieczery trwają, schodzą się goście – cała rodzinka, jest nawet niespodziewany gość – niewyjeżdżający do rodziny na święta kolega Tomka. W centrum świętowania próbują znaleźć się tradycyjne kolędy – choć mocno obalane przez dzieci, które wcale nie rwą się do ich śpiewania. Niestety kolędy ustępują miejsca temu, co najważniejsze w tym dniu – masie prezentów. Pasterka też nie ma szans z taką konkurencją...

Jakie wnioski możemy wyciągnąć

4. Por. Rodzinka.pl, odcinek 95.

5. Por. Rodzinka.pl, odcinek 119.

z serialu? Aż strach myśleć o tym jak bardzo dzieci i młodzież mogą się wzorować na swych telewizyjnych bohaterach. Czy będą rozpieszczone markowymi ubraniami, gadżetami i wszystkim, czego tylko zapragną? Czy sposób zachowania młodzieży będzie opierał się na niekulturalnych docinkach matkom i ojcom? Mamy tu do czynienia z antyprzykładem zwracania się do rodziców – pytanie tylko czy

tej samej co on płci i uznaje to za rodzinę (patrz „Barwy Szczęścia”). Z reguły kibicujemy słabszym i popieramy dobro. Telewizja potrafi wypaczyć ten schemat do tego stopnia, że naszymi ulubionymi postaciami stają się stricte złe, czarne i mroczne charaktery, a na tych, którzy są spokojni, cisi i poukładani nie zwracamy nawet uwagi.

Na koniec chciałbym przytoczyć wypowiedzi

ludzi związanych z Telewizją Polską, którzy mówią o tym jak rozumieć misję publiczną tejże stacji.

Prof.

Wiktor Zin określił telewizję nośnikiem słowa i mnożnikiem obrazów wpływających na kształtowanie się psychiki, uwagę zwrócił szczególnie na psychikę mło-

dych. Natomiast ks. Andrzej Majewski ujmuje misję publiczną w ramy budowania wspólnoty, pobudzania do dialogu i promocji powszechnie uznawanych wartości.⁶

Drogi czytelniku z aspiracjami krytyka serialowo-filmowego, parafrazując słowa św. Pawła powiadam: wszystko Ci wolno oglądać, ale nie wszystko przynosi Ci korzyść.⁷ Zachęcam Cię serdecznie do krytycznego spojrzenia na otaczający nas świat oraz do szukania prawdy pod stertą kłamliwych gruzów, podawanych w odbiorniku telewizyjnym.



reżyserowi chodzi o przykład, czy też jego odwrotność.

O tym jak telewizja zmienia i kształtuje sposób patrzenia i postępowania ludzi dowiemy się po obserwacji ich wyborów i czynów za jakiś czas. W polskich serialach promuje się dewiacje, które może na początku niechętnie przyjmowane, z czasem zaczyna się tolerować. Dochodzi do redefinicji pojęcia „rodzina”. Aż prosi się o podanie w tym miejscu wątku z innego tasiemca: mimo dramatu dziecka, które chce normalnej rodziny, mamy i taty, tatuś wybiera „przyjaciela”

6. B. Tumilowicz, Jak rozumieć hasło: misja publiczna Telewizji Polskiej?, w: Przegląd, Luty 2, 2004.

7. Por. 1 Kor 6,12.



PRZEKAZY PODPROGOWE W MEDIACH I ICH WPŁYW NA RODZINĘ

Kl. Piotr Gosztyła, kurs V

Świat mediów w ostatnich 25 latach bardzo mocno się rozwinął. Jeszcze na początku lat 90-tych najprawdopodobniej nikt w Polsce nie pomyślałby, że dziś niemal w każdym domu będziemy mieli dostęp do cyfrowej telewizji czy szerokopasmowego Internetu. Kiedyś kolorowy telewizor był wielkim bogactwem dziś to standard nawet w rodzinach mniej zamożnych. Nie wielu jednak rodziców zdaje sobie sprawę z tego, że rozwój medialny niesie ze sobą także ogromne zagrożenie duchowe. W ostatnim czasie można spotkać się z pojęciem przekazów podprogowych. Zacznijmy jednak od początku: czym one w ogóle są i jakie zagrożenie ze sobą niosą.

Przekazy podprogowe to oddziaływanie na mózg za pomocą pewnych informacji, nawet bez świadomości ich spostrzegania. Mówiąc jaśniej: człowiek współczesny jest niemal uzależniony od mediów. W nich często przemycane są treści, których obecności nawet sobie nie uświadamiamy, a które mają ogromny wpływ na nasze życie. Bóć te mogą mieć postać obrazów lub przekazów muzycznych, a często zdarza się, iż są one połączone. Problem przekazów podprogowych nie jest nowością. Pierwsze eksperymenty z przekazem takich treści pojawiły się już w latach 50-tych XX w. Początkowo zastosowanie miały głównie w reklamie. Później jednak znalazły się także w filmach animowanych dla dzieci. W latach 80-tych zarzucano stosowanie przekazu podprogowego niektórym zespołom ro-

kowym, które w ten sposób miały propagować satanizm lub nakłaniać do samobójstwa (słynna sprawa płyty *Stained Class* zespołu Judas Priest). Miały one rzekomo umieszczać w piosenkach komunikaty, które były słyszalne dopiero wtedy, gdy utwór był odtwarzany "od tyłu". Coraz częściej możemy się spotkać ze świadectwami muzyków, którzy w swoich utworach takie przekazy lokowali. Na łamach miesięcznika *Egzorcysta* (nr18/luty 2014/95) ukazał się obszerny artykuł na ten temat. Jest on świadectwem Grzegorza Kasjaniuka. Takie przekazy, coraz częściej przemycane są tak-

że w filmach animowanych dla dzieci. Jest to bardzo duży problem, ponieważ większość dzieci wychowuje dzisiaj telewizja. Rodzice chcąc mieć chwilę dla siebie, pozostawiają dziecko przed ekranem i mają przysłowiowy „święty spokój”. Jest to jednak tylko złudzenie. Wielu współczesnych egzorcystów już bije na alarm. Twierdzą, że piękne i wartościowe kreskówki Walta Disney’a zawierają wspomniany przekaz podprogowy. Okazuje się, że kreskówki Disney’a prześiakiwane są znakami satanistycznymi, ukrytymi napisami „sex”, a nawet faszystowskimi swastykami czy gestami dłoni. W samej nazwie wytwórni ukryte są trzy szóstki — symbol szatana. Treści te są bardzo pieczołowicie ukrywane. Zazwyczaj obrazy są lekko rozmyte, by jednoznacznie nie kojarzyły się ze złym przekazem. Więk-

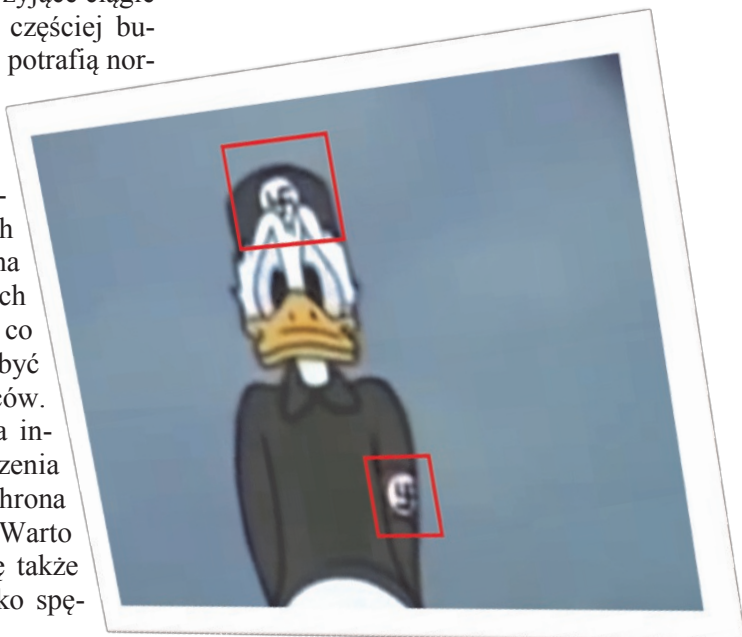


szość współczesnych filmów animowanych zawiera w mniejszym bądź większym stopniu walkę dobra ze złem. Wydawać by się mogło, że temat ten jest nam znany już z kreskówek z naszego dzieciństwa. Tymczasem w przekazie istnieje jedna, ale niezwykle istotna różnica: w dzisiejszych kreskówkach coraz częściej promuje się zło, które tryumfuje nad dobrem. Współczesne animacje prześiknięte są także przemocą i to w różnej postaci od fizycznej i psychicznej począwszy, a na seksualnej kończąc. Promuje się magię, kult śmierci i zła. Do zadziwiających wniosków dochodzi jedna psycholog twierdząc, że: „współczesne kreskówki oprócz ukrytych treści, mają także przekazy, które osławiają ze złem”. Jako przykład przytacza film animowany, pod tytułem „Piękna i Bestia”. Oswajanie dziecka ze złem nie tylko deprawuje jego sumienie, ale i sferę psychiczną. Dzieci żyjące ciągle w świecie wirtualnym coraz częściej budzą się w nocy, mają lęki, nie potrafią normalnie funkcjonować.

Patrzyenie na media byłoby oczywiście jednostronne, gdybyśmy nie wspomnieli o promowaniu w nich dobra. W telewizji można obejrzeć wiele ciekawych i godnych uwagi treści. To, co dziecko przegląda powinno być kontrolowane przez rodziców. Nie jest to bynajmniej forma inwigilacji czy próba ograniczenia wolności dziecka. Jest to ochrona swojej pociechy przed złem. Warto by rodzice zainteresowali się także ilością czasu, jaką ich dziecko spędza przed komputerem czy telewizorem.

Im bardziej rodzice zaangażują się w wychowanie dzieci tym mniej problemów będzie we współczesnej rodzinie. Zachęcam także do obejrzenia na portalu youtube.pl filmu o treściach podprogowych przemycanych w filmach animowanych. Można go obejrzeć pod adresem: <https://www.youtube.com/watch?v=fGvIkc0tdpI>.

Co prawda jest on w języku angielskim już sam obraz wiele nam uświadomi. Warto także zapamiętać, że **komputer czy tablet nigdy nie zastąpi dziecku prawdziwego rodzica. Kreskówka czy film nawet z bardzo pozytywnym przesłaniem nigdy nie wychowują tak jak prawdziwy, realny tato i mama.**





NAJŚWIĘTSZE SERCE JEZUSA DROGĄ DO PRAWDZIWEGO SZCZĘŚCIA W RODZINIE

Kl. Grzegorz Hanus, kurs IV

Pan Jezus żyjąc na ziemi wyświadczył ludziom jedno z wielkich dobrodziejstw; przykład słowa i łaską Swoją uświęcił życie rodzinne. Zdecydowana większość ludzi, zgodnie z Bożym zamysłem, odnajduje swe powołanie w życiu rodzinnym i tam pragnie znaleźć pomoc w drodze do zbawienia i szczęścia. Życie w rodzinie pomaga w realizacji tego pragnienia, o ile cała rodzina żyje duchem prawdziwie chrześcijańskim.

Dzisiejsze czasy niosą ze sobą bardzo liczne zagrożenia dla takiego życia. Często bywa tak, że członkowie rodziny po powrocie do domu, spędzają wolny czas przed ekranem telewizora czy komputera. Nie negując pozytywnych aspektów tego zjawiska, należy pamiętać, że ma ono wiele konsekwencji negatywnych. Przede wszystkim w rodzinie może zabraknąć prawdziwego dialogu pomiędzy współmałżonkami lub pomiędzy nimi i dziećmi. Każde dziecko potrzebuje tego, aby ktoś kto jest najważniejszy w jego życiu, czyli rodzic, miał czas, aby je wysłuchać, by mogło ono podzielić się z nim swymi problemami i często niełatwym życiem. Rodzice też oczekują tego, aby dziecko okazywało im mi-

łość i przywiązanie. Człowiek siedzący przed szklanym ekranem może zamknąć się na otoczenie, interesując się bardziej życiem „obcych” niż tym, co dzieje się w jego własnej rodzinie. Jedna godzina którą



spędzamy w określony sposób nie może być spędzona w sposób inny – przemija ona bezpowrotnie. Należy zadać sobie pytanie czy czas spędzony przed telewizorem, dostarcza nam prawdziwego odpoczynku? Kiedyś usłyszałem następujące określenie świętego: święty to nie jest ten który robi w swoim życiu dobre rzeczy, ale jest to ten, który mając do wyboru dwie dobre rzeczy

wybierze tą z nich która będzie lepsza.
Cóż zatem należy czynić?

Chciałbym zaproponować, by swój wolny czas w zastępstwie oglądania „szklanego ekranu” poświęcić na modlitwę. Jak błogosławiona to może być zamiana, dowiemy się może dopiero w przyszłym życiu, choć jej owoce mogą się pokazać znacznie szybciej. Jedynym źródłem szczęścia człowieka jest Pan Bóg i tylko od Niego pochodzi prawdziwy odpoczynek i radość. By móc Boga bardziej



pokochać, należy Go lepiej poznać poprzez lekturę Pisma Świętego czy książek religijnych a następnie dać wyraz tej miłości poprzez modlitwę i rozmowę z Nim. Pomimo tego, iż Pan Bóg wszystko wie, można Mu opowiedzieć o swoim dniu. Bóg jest bowiem jak matka, która cieszy się, słuchając tego, co jej dziecko opowiada po powrocie ze szkoły. Można np. mówić z Nim o swoich pragnieniach, planach, zmartwieniach i trudnościach. Nie należy się bać prosić Go o wiele („Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam” – Mt 7,7). Bóg bowiem pragnie być Przyjacielem wszystkich, a tak niewielu widzi w Nim swojego Przyjaciela! Im więcej czasu w ciągu dnia spędzimy z Bogiem, tym bardziej nasze życie będzie przepelnione Jego życiem i Jego darami. **Jak rozpocząć?**

Proponuje zakupienie dużego obrazu Serca Jezusowego. Do tego obrazu przywiązana jest obietnica samego Jezusa której udzielił On w wizjach mistycznych św. Małgorzacie: domowi w którym będzie czczony ów obraz Pan Bóg będzie błogosławił. Ta święta mawiała z uniesieniem: „Obym mogła oznajmić światu całemu, jakie skarby łask zawarł Pan Jezus w Sercu swoim, by je dawać duszom, które cześć i nabożeństwo do tegoż Serca pielęgnują!

Nie wiem, czy jest inna jaka praktyka pobożna, która by potrafiła podnieść duszę w krótkim czasie na szczyt doskonałości”. O nabożeństwie tym pisał również św. bp Józef Sebastian Pelczar: „Rzeczywiście, to nabożeństwo sprowadza duszom przeobfite natchnienia, zachęty i pomoce, mianowicie światło w wątpliwościach, wzmocnienie w walkach, ratunek w upadkach, pokój w zawikłaniach”. Ja również zachęcam, aby przy takim obrazie gromadzić się na modlitwie wraz ze wszystkimi członkami rodziny i prosić, aby Serce Jezusa, które jest przecież „Gorejącym Ogniskiem Miłości” rozpalało miłość do Boga i do bliźniego. A Bóg umocni wówczas miłość i udzieli Swojego błogosławieństwa.

Wspomnę o jeszcze jednej ważnej sprawie a mianowicie o tym, że Pan Bóg kocha każdego człowieka („Kto nie miłuje nie zna Boga, bo Bóg jest Miłością” – 1 J 4,8), ponieważ każdy został przez Niego umiłowany jako pierwszy („Bóg sam pierwszy nas umiłował” - 1 J 4,19), ze wszystkimi swoimi ograniczeniami i wadami. Tylko ta miłość może spełnić najgłębsze pragnienia człowieka. Wszyscy potrzebujemy czystej, nieprzemijającej i bezwarunkowej miłości, którą jedynie Bóg może dać. Św. Augustyn ujął to w następujących słowach: „Stworzyłeś nas

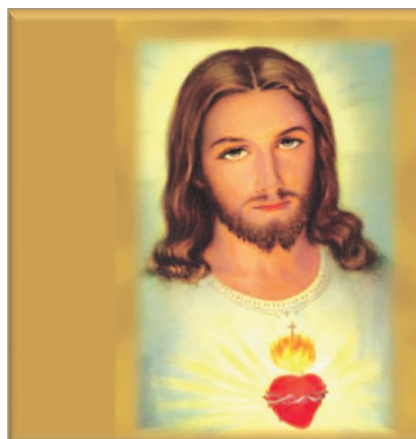
bowiem jako skierowanych ku sobie i nie-spokojne jest serce nasze, dopóki w Tobie nie spocznie”. Dochodząc do tej świadomości człowiek który odkrywa w sobie godność dziecka Bożego zaczyna instynktownie bardziej myśleć o Bogu i innych, a nie o samym sobie. Będzie on umiał poświęcić dla Niego i dla bliźniego wiele drugorzędnych spraw, które dziś wydają się niezbędnymi. Poprawi się jego relacja do samego siebie, nabierze zdrowego dystansu wobec pracy. Zaznaczę również to, iż bez zjednoczenia z Bogiem bardzo trudno będzie przekazać wiarę swoim dzieciom, dlatego każdego dnia należy o to zabiegać. Każde dziecko w rodzinie jest przecież talentem, za które wcześniej czy później przyjdzie zdać przed Bogiem rachunek. Dzieci powinno się odpowiednio wychowywać w ten sposób, aby umiały one odnosić się ze czcią do swoich rodziców („Czcij ojca twego i matkę swoją, aby ci się dobrze wiodło i abyś długo żył”). Jeżeli dziecko nie nauczy się czcić ojca i matki, których widzi, jakże będzie umiało czcić Ojca niebieskiego i Matkę Najświętszą, których nie widzi?

Zachęcam, aby dawać dzieciom dobry przykład tak, aby widziały one i słyszały, jak bardzo matka i ojciec szanują się nawzajem. Rodzice nie powinni się kłócić i spierać ze sobą w obecności dzieci, albo narzekać przed dziećmi na siebie. Potrzeba aby ojciec i matka umieli

szanować samych siebie, aby się kochali; bo jeśliby dziecko widziało ojca lub matkę pijanych, słyszało przeklinających, albo kłamiących jakże będzie potrafiło czcić ich i szanować? Dlatego tak ważna jest miłość między nimi a źródłem tej miłości jest Pan Bóg. Nic tak bowiem nie uczyni dziecka szczęśliwym, jak poczucie, że jest ono kochane.

Na koniec ostatnia myśl. Św. Augustyn mówi, że każda rodzina jest jakby osobnym Kościołem Chrystusowym, w którym rodzice są kapłanami, a wszystkie dzieci są im poddane; jak więc kapłani przewodniczą w nabożeństwie w kościele, tak rodzice powinni przewodniczyć w nabożeństwie domowym. Dziecko, które ojca i matki na modlitwie nie widzi i które z ich przykładu nie będzie uczyć się pobożności, w dorosłym życiu może całkowicie zapomnieć o modlitwie i wmówić sobie, że jest ona potrzebna tylko małym dzieciom.

Tym usilniej zachęcam Was do wspólnej modlitwy, gdyż tak właśnie postępowali nasi przodkowie. Módlmy się zatem ich słowami: „Przyoblecz nas, Panie Jezu Chryste, Przenajświętszego Serca Twojego cnotami, i Jego uczuciami nas zapal; abyśmy i obrazowi dobroci Twojej podobnymi się stali i zbawienia Twojego być uczestnikami sobie zasłużyli. Amen”.



Serce Jezusa,
sprawiedliwości
i miłości skarbnico,
zmiłuj się nad nami.

WARTO MIEĆ NADZIEJĘ



Kl. Adrian Gałuszka, kurs I

Ta historia miała miejsce w 2008 roku i z całą pewnością można powiedzieć, że nie należy do przeciętnych czy zwykłych momentów życia, jakie zwykle mają miejsce w małżeństwach. Zanim ją opowiem, chciałbym napisać kilka słów o jej bohaterach. Dorota pracowała w jednym z przemyskich szpitali, Adam prowadził własną działalność gospodarczą. Byli małżeństwem 14 lat, mieli wtedy jednego syna, trzynastoletniego Kubę. Można powiedzieć, że była to zwykła katolicka rodzina, praktykująca i w duchu wiary wychowująca swojego jedyne go syna. Mieli wielkie plany, chcieli mieć co najmniej kilkoro dzieci, jednak poród ich pierwszego dziecka był na tyle skomplikowany, że uniemożliwił poczęcie kolejnego. Poród, który przyniósł na świat Kubę, przebiegał do pewnego

wiło według lekarzy poczęcie kolejnego dziecka... Do czasu.

W czerwcu 1997 roku podjęli, wbrew negatywnym rokowaniom lekarzy, decyzję o leczeniu Doroty. Jedyne propozycjami, jakie słyszeli od „specjalistów” w Polsce, były rady, aby na pewien czas odpuścić, bo przypadek jest na tyle ciężki, że uniemożliwia poczęcie dziecka w sposób naturalny. Inną propozycją było podjęcie próby sztucznego zapłodnienia *in vitro*. Wartości, które wyznawali, na których budowali dom rodziny, nie pozwalały im, by skorzystać z tej metody. Tracąc nadzieję, pomocy szukali dosłownie wszędzie. Za namową znajomego księdza, który chodził do szkoły podstawowej z Adamem, udali się do Niemiec, gdzie najpierw w Groß-Umstadt,

a potem w Berlinie pierwszy raz usłyszeli o naturalnej metodzie planowania rodziny, zwanej naprotechnologią. O tym sposobie leczenia niepłodności słyszano wtedy w Polsce niewiele, a jeśli nawet, to osoby szukające pomocy w zakresie leczenia niepłodności nie bardzo rozumiały, czy jest sens podejmowania się takiego leczenia, skoro mało



momentu prawidłowo, jednak po jego zakończeniu lekarze stwierdzili konieczność wykonania dodatkowego zabiegu – łyżeczkowania. Był on na tyle niebezpieczny, że wywołał trwałe uszkodzenie szyjki macicy, co uniemożli-

kto wiedział, czym ono w ogóle jest. Dorota i Adam przeszli w Berlinie specjalistyczny kurs nauki techniki obserwacji cyklu kobiety według modelu Creightona, a po badaniach laboratoryjnych wrócili do

Polski. Niestety, pojawiły się kolejne problemy związane z rozstrojem hormonalnym i utratą regularnego miesiączkowania Doroty. Nieco rozczarowani małżonkowie nie poddawali się jednak. Odtąd rozpoczęli cykliczne wyjazdy kontrolne do Berlina. W ich życiu pojawił się także moment, w którym w obliczu malejących szans na naturalne poczęcie dziecka długo rozważali możliwość adopcji dziecka. Latem 2006 roku zostali wpisani na ogólnopolską listę oczekujących na rozpoczęcie procedury adopcyjnej i od tego czasu kilka razy w miesiącu odwiedzali przemyski Dom Dziecka. Starania o potomstwo trwały aż do 2008 roku, kiedy końcem lutego na kolejnej wizycie w Niemczech lekarze jasno stwierdzili: Dorota zaszła w ciążę. Wielka euforia małżeństwa niestety bardzo szybko została ugaszona z powodu drugiej informacji lekarzy, o wiele gorszej: jest to ciąża pozamaciczna. W tym przypadku istnieją dwie możliwości: zabieg chirurgicznego usunięcia ciąży, która w najgorszej sytuacji doprowadzić może do śmierci matki powodowanej pęknięciem jajowodu, lub, gdy zarodek nie przekroczył 3 centymetrów średnicy, podanie odpowiednich środków farmakologicznych. Ta informacja była dla Doroty i Adama wielkim ciosem. Nie chcieli dopuszczać do siebie myśli, że dziecko, o które starali się wiele lat miałooby zostać po prostu zabite.

Wrócili do Polski. Mimo silnych bólów brzucha i nasilających się krwawień Dorota wciąż liczyła na cud, gorąco prosiła Boga, by coś się zmieniło, aby dziecko, na które tak długo czekała wraz z mężem Adamem, przeżyło. W nocy z 29 lutego na 1 marca trafiła do przemyskiego szpitala. Rozpoczął się weekend, dlatego lekarze zapowiedzieli zabieg chirurgiczny celem usunięcia zarodka, który wciąż nie zagnieździł się w macicy, dopiero na poniedziałek, 3 marca. Wieczorem w sobotę odwiedził Dorotę w szpitalu pochodzący z tej samej parafii ksiądz, który

w 1997 roku namówił ją i Adama na wyjazd do kliniki w Niemczech. Dorota opowiedziała mu całą sytuację i ze łzami w oczach prosiła o modlitwę, aby do poniedziałku wydarzył się cud, by nie było konieczności usuwania upragnionego dziecka. Ksiądz Jacek odchodząc pobłogosławił małżeństwo, a dla Doroty zostawił dwa obrazki z modlitwą do Sługi Bożego Jana Pawła II z prośbą o wstawienie.

Dorota i czuwający przy jej łóżku Adam całą noc z soboty na niedzielę spędzili na wspólnej modlitwie. Poza tym silny ból w dolnej części brzucha, jaki



towarzyszył Dorocie nie pozwolił jej na zmruczenie oka. Niedzielne badanie USG wciąż potwierdzało konieczność przeprowadzenia zabiegu chirurgicznego. Nadzieja coraz bardziej gasła w małżonkach, jednak cały wspólnie spędzony dzień pełen był modlitwy połączonej z wieloma łzami. Dorota gorąco prosiła za wstawiennictwem Jana Pawła II o cud... Noc spędziła w podobny sposób. Poniedziałkowy zabieg zaplanowano na godziny przedpołudniowe. Dorota milczała, Adam ucałował ją w czoło, po czym ukochana żona zniknęła za drzwiami bloku operacyjnego. Rozżalony mężczyzna czas operacji chciał przeczekać w szpitalnej kaplicy. Uklęknął i głęboko zatopiony w modlitwie wciąż prosił wedle zalecenia księdza Jacka: „Janie Pawle, proszę Cię! Wstaw się za

moją żoną i naszym dzieckiem...”. Po kilkunastu minutach Adam poczuł, że ktoś mocno szarpie go za ramię. Była to jedna z pielęgniarek oddziału patologii ciąży: „Pańska żona prosi, aby jak najszybciej przybiegł pan na oddział”. Mocno zdziwiony pośpiesznie wybiegł z kaplicy. Rozeszmiana, a jednocześnie rozplakana Dorota była z powrotem na sali, czego zupełnie nie rozumiał jej mąż, gdyż zabieg miał trwać co najmniej godzinę. Nieco niezrozumiałym przez płacz głosem zawołała: „Adam! Adam! Cud! Nasze dziecko będzie żyło!”. Kiedy kobieta nieco się uspokoiła, wyjaśniła swemu mężowi, co się stało. Zarodek, który kilkanaście godzin wcześniej, jak wskazywał obraz USG, był zagnieżdżony w jajowodzie, przeniósł się w niewytłumaczalny sposób do miejsca, które jest właściwe dla dobrego rozwoju ciąży, do macicy. Mężczyznę ogarnęła wielka radość, zaczął przytulać swoją żonę, która wciąż płakała, tym razem już z radości...

Dziewięć miesięcy później, po dość spokojnej przebiegającej ciąży, 27 listopada 2008 roku na świat przyszła mała dziewczynka, którą

„zwycięstwo”. Dziś Wiki ma 6 lat, rozwija się prawidłowo i jest promyckiem radości, który napelnia cały dom, rodziców i swojego starszego brata Kubę. Do dnia dzisiejszego lekarze, którzy prowadzili małżeństwo podczas wieloletniego leczenia w niemieckiej klinice naprotechnologii, jak i przemyski ginekolog Doroty, nie są w stanie wyjaśnić z medycznego punktu widzenia, jak to możliwe, że zarodek, który zagnieżdżył się w jajowodzie, samistnie przeniósł się do macicy, gdzie poprawnie rozwijał się przez okres ciąży, by później na świat przyjść mogła zdrowa i silna dziewczynka.

W duchu dziękczynienia małżeństwo to pielgrzymowało w kwietniu 2014 roku do Rzymu na kanonizację wielkiego orędownika ich rodziny. Zawdzięczają bowiem, jak sami przyznają, bardzo wiele świętemu dzisiaj Papieżowi-Polakowi, Janowi Pawłowi II. Przykład Doroty i Adama potwierdza wielką wartość pokładania ufności w Panu Bogu, który troszczy się o każdego, a szczególnie o osoby całkowicie oddające się Jego prowadzeniu i woli.

Poddanie się Bożemu planowi na życie oraz okazywanie cierpliwości w modlitwie, jak i leczeniu zaowocowało nowym życiem – upragnioną córeczką Wiktoria.

Historia, która stała się udziałem małżeństwa spod Przemysła, brzmi niecodziennie, ale

właśnie o to chodzi w cudach,

które często po ludzku nie są zrozumiałe, co nie oznacza, że dla Boga niemożliwe...



– nie bez powodu – rodzice nazwali Wiktoria, co z języka łacińskiego oznacza



RODZINA – JEDEN WYRAZ, NIE JEDNA OSOBA

Kl. Wojciech Janusz, kurs IV

Rodzina potrzebuje do swego istnienia osób, przynajmniej dwóch. Pomijając już kwestię, czy mąż i żona to rodzina pełna czy nie. Jest mnóstwo możliwości dla tworzenia tej jednostki społecznej. Czasem jest tak, że jest tylko jeden rodzic i dziecko lub dzieci, albo i tak, że są dziadkowie i wnuki, a brak rodziców, bo Pan ich wezwał do siebie. Takie sytuacje po ludzku nie dają się zrozumieć i powodują smutek, niekiedy zmieszanie, czy współczucie. Tymczasem rodzina to wspólnota oparta na żywej relacji, pozostająca w pewnych zależnościach i niosąca różne obowiązki, prawa, przywileje, ... a jej walory wyliczać moglibyśmy bez

Ona wymiar ziemski. Towarzyszą nam także święci, błogosławieni i oczekujący na zbawienie, bo przecież początek bierze się w Miłości. To Chrystus jest Głową, my zaś jako członki tworzymy Jego Mistyczne Ciało.

Co zatem będzie stanowić o rodzinie chrześcijańskiej, skoro jest ona domowym Kościołem, który przecież tworzymy my ludzie, wraz z całą naszą wyjątkową różnorodnością? Jednak i na to pytanie, nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Możemy szukać rozwiązania przypatrując się Świętej Rodzinie, która stała się wzorem rodziny chrześcijańskiej. Mówimy o Niej „święta” i chyba to będzie wyrażać istotę.



końca, bo każdy z nas ma przeróżne doświadczenia. Tymczasem jest wspólny dla wszystkich chrześcijan wzór rodziny, jest nią wspólnota Kościoła, choć i na jej obraz wpływa nasz czynnik ludzki, bo to przecież my ją tworzymy. Zapominamy jednak, że nie my sami, bo przekracza

Rodzina bowiem powołana jest do tego, aby wspólnie dążyć do świętości, wspomagając jeden drugiego, oraz by być płodną, przekazywać życie, rodzić do życia: nie tylko tego cielesnego, ale prowadzić do wspólnego wiecznego przebywania

z Bogiem. Nie jest zatem ważne czy tworzy ją dwie, trzy czy więcej osób, jeśli realizują wspólną wędrówkę do Ojca. To Bóg przecież powołał ją do istnienia, a z tego głębokiego przekonania wypływa jeszcze jedna nauka, że On sam będzie obdarzał ją wzrostem i potrzebnymi łaskami, do wypełniania Jego woli, jeśli zechcemy wyruszyć z Nim w tę podróż do świętości. To nie oznacza, że nie będzie przeszkód — wręcz przeciwnie — ale to Bóg wskaże drogę do ich pokonania. Święta Rodzina z Nazaretu nie była pozbawiona trudów czy przeciwności, a tym bardziej krzyży, które przeplatały Ich codzienność wspólnie z miłością, poświęceniem i radością.

Napisałem, że nie ważna jest liczba tworzących rodzinę osób, **ze względu na Boży plan**. Jednak nie od samych małżonków ma zależeć liczba ich dzieci, bo gdy weźmiemy pod uwagę wcześniejsze zdanie, to małżonkowie mają realizować Bożą wolę. Z tego wynika konieczność otwartości małżeństw na każde życie, jakie On zechciał powołać, bo od nich oczekuje On zgody i przyjęcia tego wielkiego daru, który w Nim, w Jego istnieniu bierze swój początek. Zresztą już święty Paweł pisze, że powołaniem kobiety jest rodzenie dzieci, nawet więcej, że kobieta *zbawiona zaś zostanie przez rodzenie dzieci* (1Tm 2,15a). Co prawda rodzić można i na sposób duchowy, ale co do mężatek ten fragment odnosi się wprost do zrodzenia cielesnego, na co wskazuje najbliższy kontekst — pouczenia do mężczyzn i kobiet chrześcijańskich. Odnosząc jednak do samego siebie św. Paweł jako bezżenny z pewnością mówi o zrodzeniu duchowym: *ja to właśnie przez Ewangelię zrodziłem was w Chrystusie Jezusie* — tak napisał Koryntianom (1Kor 1,15); zaś do Galatów: *Oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje* (Ga 4,19). Apostoł Narodów używa tej terminologii opisując zrodzenie do życia w Chrystusie. Co z tego wynika? Każdy Chrześcijanin powołany jest do rodzenia

w wierze, czyli ewangelizacji, a tylko małżeństwa do rodzenia także z ciała.

Osobiście jestem szczęśliwy, że mogę dać świadectwo, wyrażając tym samym wdzięczność moim rodzicom, za przykład rodziny, która stara się realizować obydwie rodzaje Bożego powołania. To dzięki rodzicom zostałem zrodzony, zarówno do życia doczesnego, gdy przyszedłem na ten świat ale i Wiecznego w Chrystusie, gdy przynieśli mnie do chrztu. Co więcej, nie jestem jedynym ich dzieckiem, jest nas dziewięcioro (6 chłopaków i 3 dziewczyny). Dwoje z nas odkryło drogę powołania do bezżenności ze względu na Królestwo Niebieskie i już stara się ją realizować, a to nie jest koniec łask otrzymanych od Boga. Nasza rodzina jest o wiele liczniejsza, nie tylko poprzez więzy krwi (mamy wielu krewnych), ale także po przez zaprzyjaźnione z rodzicami małżeństwa (umownych: cioć, wujków, kuzynek i kuzynów), a obydwie rodziny stale rosną. Jest to dla mnie kolejny powód do wdzięczności Bogu, za obraz Kościoła — wspólnoty złączonych wzajemną miłością braterską, a przekonany jestem, że tak wyglądała pierwotna jedność Kościoła. Była to przecież jedna Rodzina Dzieci Bożych. Pomagali sobie, wspierali się w trudnościach, razem radowali się i wspólnie starali się kroczyć do zbawienia. Nie byli wszyscy idealni, ale każdy mając świadomość swoich słabości, tym bardziej starał się zrozumieć drugiego. Czasem zdarzało się i tak, że ich drogi się rozchodziły (np. Paweł i Barnaba), ale pomimo to byli jednością w Chrystusie.

Wiele jeszcze można by było napisać, ale trudno jest ubrać pewne rzeczywistości w słowa. Temat rodziny, pozornie łatwy, nie jest wcale taki prosty do opisania, jednak świadomy jestem, że w taki sposób mogę wyrazić choć odrobinę wdzięczności Bogu za otrzymany dar bycia i życia w Kościele od prawie 23 lat i to już na zawsze, co niechaj da Bóg.

KONFERENCJA WYGŁOSZONA DO CZŁONKÓW DZIEŁA POMOCY POWOŁANIOM

Ks. dr Tomasz Picur

Każdy człowiek zanim podejmie określone działanie, potrzebuje do tego odpowiedniej i wystarczająco mocnej motywacji. Najczęściej zawiera się ona w pytaniach: Dlaczego warto spełnić dany czyn? Czy dobro, które spodziewam się osiągnąć jest na tyle wielkie i ważne, żeby się w nie zaangażować?

Te pytania nasilają się zwłaszcza wówczas, kiedy działanie, w które chcemy się zaangażować, nie jest jednorazowym aktem, chwilowym zrywem, ale ma charakter długotrwały – wymaga systematycznego wysiłku, poświęcenia czasu, sił, środków, jakie mamy do dyspozycji. Każda taka długotrwała inicjatywa narażona jest ponadto na kryzys spowodowany powracającym raz po raz znużeniem, monotonią, rutyną – a to może ostatecznie skutkować rezygnacją z podjętego dzieła.

Drodzy Bracia i Siostry, to wszystko może grozić także nam. Dzieło Pomocy Powołaniom nie jest chwilową akcją, jednodniowym religijnym *happeninglem*, który w przypływie entuzjazmu z łatwością gotowi byłibyśmy podjąć i który tak naprawdę niewiele by nas kosztował, ale to wieloletnia i codzienna modlitwa; to postawa serca szczerze zatroskanego o Kościół i powołania; to także gotowość do tej najtrudniejszej ofiary, jaką jest dar cierpienia.

Skoro zaangażowanie w to Dzieło wymaga takiego poświęcenia, to zechciejmy w tym rozważaniu na nowo uświadomić sobie i obudzić motywację: dlaczego warto w tym dziele trwać i nadal je kontynuować.

Otwierając Pismo Święte i uważnie wczytując się w historię zbawienia, zauważamy, że Bóg objawia się człowiekowi w różny sposób. Czasem czyni to wprost: pozwala, by człowiek już tu, na

ziemi oglądał Go niejako twarzą w twarz – jak wtedy na pustyni, kiedy objawił się Mojżeszowi w znaku płonącego krzewu; czy jak w naszych czasach Chrystus uka-



Ks. dr Tomasz Picur
Przemyśl – katedra, 25.10.2014

zywał się św. s. Faustynie. Nie tylko pozwalał się widzieć, ale także mówił do niej, działał. Najczęściej jednak Bóg objawia się i działa w sposób dosyć zwyczajny – za pośrednictwem wybranych przez siebie ludzi. Działo się tak już od najdawniejszych czasów – kiedy prowadził swój lud przez pustynię i karmił go ręką Mojżesza; kiedy przemawiał do swego ludu przez proroków; kiedy opiekował się narodem wybranym stawiając na jego czele mądrych i szlachetnych królów – jak Dawid, Salomon, wielu innych.

Nie inaczej uczynił też Chrystus.

Wiedząc, że Jego ziemską misja znajdzie swój kres i wypełni się na Kalwarii, a zarazem pragnąc, by dzieło zbawienia trwało nadal, powierzył je Apostołom, a oni przekazali tę misję innym uczniom: „Bierzcie i jedźcie z tego wszyscy. To jest bowiem Ciało moje. Czyńcie to na moją pamiątkę” (por. Łk 22,19). Zatem to, co On sam uczynił w Wieczerniku, później mieli czynić – w Jego imieniu i Jego mocą – ci, których wybrał.

I dalej: „Weźmijcie Ducha Świętego. Komu grzechy odpuscicie, są im odpuszczone; komu zatrzymacie, są im zatrzymane. (...) Wszystko, cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane w niebie, a co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w niebie” (Mt 18,18). (...) „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (Mt 28,19). Widzimy zatem, że z wyraźnego polecenia samego Chrystusa, Apostołowie oraz ich następcy – biskupi, kapłani – działają Jego mocą. Innymi słowy: działa przez nich sam Chrystus, który przez ich posługę objawia się światu.

To pierwszy ważny motyw, który uświadamia nam potrzebę stałej modlitwy o wciąż nowe powołania kapłańskie. Każdy kapłan, bez względu na to jakim jest człowiekiem, na mocy święceń jest zawsze skutecznym narzędziem w ręku Boga – kiedy sprawuje Eucharystię, kiedy głosi słowo Boże, kiedy Bożą mocą odpuszcza grzechy, błogosławi, sprawuje sakramenty. Przez jego posługę Bóg staje się obecny pośród nas, objawia się człowiekowi i – w sposób skuteczny – udziela mu swojej łaski.

Troska o to, by nie brakło kapłanów jest więc troską o uświęcenie świata; o to, by wypełniły się słowa modlitwy Pańskiej: „przyjdź królestwo Twoje”.

Modlitwa o powołania to także nasza odpowiedź – odpowiedź wiary – na wiele bolesnych problemów współczesnego świata: trwające konflikty, narastająca

groźba kolejnej wojny, wiele rażących form niesprawiedliwości... tyle zła, któremu tak po ludzku nie potrafimy zaradzić. Ale jesteśmy przekonani, że im bardziej oddamy, zawierzymy ten świat Bogu – im bardziej Bóg będzie obecny na tym świecie (także przez posługę kapłanów!) – tym ten świat będzie lepszy. Im bardziej świat będzie należał do Boga, tym bardziej będzie przyjazny człowiekowi; tym więcej będzie na nim pokoju, wzajemnej zgody, poszanowania ludzkiej godności.

Zatem, także z tego powodu chcemy prosić Boga o nowe powołania; by nie brakło tych, którzy staną się szafarzami Jego łaski.

Troska o powołania nigdy nie ogranicza się jednak tylko do wystarczającej ilości tychże powołań. W naturalny sposób dopełnia się ona w pragnieniu, by wezwani do służby Bożej byli ludźmi autentycznej świętości; by potrafili żyć na miarę godności swego powołania.

Trudno mieć pretensje do wiernych świeckich, czy nawet ludzi niewierzących, że stawiają nam, księżom, wysokie wymagania. Mają pełne prawo oczekiwać i wymagać od kapłana więcej, bo i Chrystus wymagał więcej od Apostołów. Również kapłan – z samej istoty swego powołania – winien czuć się zobowiązanym, by pod względem duchowym i moralnym być dla innych przykładem; by na co dzień rzeczywiście być uosobieniem prawdziwie ewangelicznych wartości.

Tym bardziej bolą więc sytuacje, w których kapłan nie żyje na miarę tych Bożych i ludzkich oczekiwań. Słysząc czasem te pełne żalu – a niekiedy i krytyki – głosy, w których wybrzmiewa przede wszystkim czyjeś rozczarowanie. To ludzie, którzy chcą powiedzieć, że boli ich rozdział między ich ideałem kapłana, a rzeczywistością; rozbieżność między wizerunkiem księdza, jakiego chcieliby mieć, a księdzem, jakiego mają, jakiego widzą – w parafii, w szkole, o jakim słyszą w mediach.

Przyczyn takiego stanu rzeczy może być wiele, jednak często jedną z nich jest moralna słabość księdza jako człowieka – jego niedoskonałość, grzech, jego ludzkie braki, które na co dzień, w wielu różnych sytuacjach mogą denerwować, zniechęcać, gorszyć. Jak by tego było mało niektóre media wręcz prześcigają się w bulwersujących sensacjach na temat księży czy Kościoła, a niestety, rzadko kto próbuje dochodzić w tym prawdy.

Niektórzy zdają się więc mówić: Jeżeli tak wygląda rzeczywistość, to czy ideał kapłana jest jeszcze aktualny? A inni bez ogródek z wyraźną pretensją w głosie, pytają: Czego uczą ich w tym Seminarium? jak ich tam wychowują, że później ten czy ów ksiądz zaczyna żyć, jakby zapominał kim jest?!

Ideał kapłaństwa z całą pewnością jest wciąż ten sam. Odnajdujemy go na kartach Ewangelii, a dziś również w postaci bł. ks. Jana Balickiego. To ideał kapłana jako człowieka, który jest skromny, pokorny, ubogi, miłosierny; który przekonuje nas, że kapłaństwo samo w sobie nie jest, ani też dla nikogo nie może być drogą do kariery – jakkolwiek pojętej – czy też sposobem na łatwe i dostatnie życie, ale jest ofiarną i bezinteresowną służbą Bogu i ludziom, bo i Chrystus „nie przyszedł, aby mu służyli, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mt 20,28).

Seminarium pod każdym względem stara się ten ideał chronić, pielęgnować i wiernie przekazywać tym, których dziś Bóg powołuje do kapłaństwa. Czyni to przez codzienną modlitwę, *studium*, ascezę wpisaną w seminaryjny regulamin; poprzez zachowanie naturalnego dystansu wobec wielu spraw i dóbr tego świata. Ideał jest więc ciągle aktualny! I co ciekawe – jak potwierdza doświadczenie – młodzi ludzie, którzy dzisiaj zgłaszają się do Seminarium jako kandydaci, także mają w sercach ten zdrowy ideał; mają wiele szczerych i wzniosłych pragnień. Jak sami najczęściej mówią, przychodzą do Seminarium, bo chcą służyć Bogu i ludziom.

Skąd więc biorą się odstępstwa od tego ideału: styl życia i postawy danego księdza, które – jak mówi papież Franciszek – „ranią dusze wiernych”? Gdzie i kiedy zaczyna się problem?

To dokładnie tak, jak niestety zdarza się również w małżeństwie... Kiedy młodzi ludzie stają przed ołtarzem i ślubują sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską, to – choć może nie są święci ani idealni – jednak z pewnością mają w sercu wiele dobrych i szczerych pragnień: chcą, by ich małżeństwo było udane, by rodzina, którą założą była szczęśliwa, by w ich domu zawsze panowała wzajemna miłość, zgoda, zrozumienie. Nikt z góry nie zakłada, że będzie złym mężem czy ojcem; nikt



Wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu



Święcenia Diakonatu, Krościenko Wyżne, 01.06.2014

tego nie planuje. Ale jeśli po pewnym czasie rzeczywiście zaczyna dziać się źle; jeśli zamiast miłości pojawia się obojętność, złość, agresja, alkohol, zdrada – o czym to świadczy? O tym, że ideał był wypaczony? Nie, bo ich wizja małżeństwa wtedy, u początku, była jak najbardziej właściwa. Późniejszy kryzys świadczy o tym, że ktoś w tym małżeństwie pogubił się na drodze swego powołania; że wzięły w nim górę jego ludzkie słabości.

Co czujemy, kiedy widzimy takie małżeństwa? Czy można się tym cieszyć? Czy można z satysfakcją patrzeć na taką biedę? A jeśli to dotyczy naszych bliskich? Co robimy? Krytykujemy, wyśmiewamy, mnożymy plotki? Nie. Boli nas to, że tak się dzieje i jak tylko potrafimy, staramy się pomóc.

Dokładnie tak samo wygląda mechanizm kryzysu, który może pojawić się na drodze powołania kapłańskiego. To nieprawda, że – jak mówią niektórzy – ideał kapłaństwa już dawno się zdewaluował; że młody człowiek przychodzi do Seminarium z wyrachowania czy jakichś innych niewłaściwych pobudek. Jego ideał kapłaństwa – wtedy u początku – jest jak najbardziej właściwy. On chce być dobrym księdzem i szczerze służyć ludziom – z takim przekonaniem rozpoczyna Seminarium i z takim pragnieniem przyjmuje

święcenia. Jeśli jednak później ten ksiądz zaczyna żyć inaczej, to dlatego, że gubi się na drodze powołania, nie radzi sobie z własną słabością, może ulegać temu, co proponuje świat. A współczesny świat – wraz ze swoim relatywizmem, zamętem wartości, kulturowym pomieszaniem, które niekiedy już przekracza granice absurdu – z pewnością nie pomaga ani małżonkom, ani kapłanom wytrwać w ich powołaniu.

Stąd też właśnie my – podejmując to dzieło: Dzieło Pomocy Powołaniom – chcemy pomagać. Poprzez stałą modlitwę chcemy nie tylko wypraszać nowe powołania, ale także udzielić koniecznej duchowej pomocy już powołanym, aby mieli siłę pokonywać pokusy tego świata, własne słabości, i by potrafili wytrwać na tej drodze wierni Bożym ideałom.

Drodzy Bracia i Siostry, jeśli Kościół jest Winnicą Pana; jeśli kapłani należą do Chrystusa, są Jego własnością, to bądźcie pewni, że za tę pomoc im udzieloną, Bóg sam hojnie Was wynagrodzi. My także stale o Was pamiętamy, otaczamy Was modlitwą i myślimy o Was i Waszych Bliskich z wielką wdzięcznością. Bóg zapłać za wszelkie dobro.

Przemyśl – katedra, 25.10.2014



DLACZEGO KRÓLOWA RODZIN?

TEOLOGIA TYTUŁU W NAUCZANIU ŚW. JANA PAWŁA II

Kł. Radosław Zawaleń, kurs IV

Szukając odpowiedzi na pytanie czym w zasadzie jest rodzina, natrafiamy na szereg definicji. Z jednej strony, jak uczy socjologia, rodzina jest wspólnotą osób i instytucją społeczną opartą na miłości i wolnym wyborze kobiety i mężczyzny. Według psychologii jest to grupa osób powiązanych więzami pokrewieństwa, a od strony pedagogicznej jest to podstawowe środowisko wychowawcze.

W ujęciu chrześcijańskim, podstawą każdej rodziny jest związek małżeński kobiety i mężczyzny, który jak uczy św. Jan Paweł II jest sposobem *urzeczywistnienia powołania osoby ludzkiej – w jej jedności wewnętrznej – do miłości (...) konkretnym wypełnieniem najgłębszej prawdy o człowieku, o jego istnieniu <<na >> Boży*. Dlatego jako szczególne powołanie Kościół nazywa również *przymierzem osób, gdzie swój początek znajduje wspólnota życia i miłości* (KDK 48). Ta wspólnota osób została przez Kościół otoczona szczególną troską i przywilejem, ale również i konkretnymi zadaniami: przekazywaniem życia i troskę o jego świętość, wychowanie potomstwa, praktykowanie

życia religijnego czy chociażby uświęcanie świata. Rodzina jest bowiem pierwszym domowym Kościołem oraz prawdziwym „inkubatorem” wiary. Aby tak się

rzeczywiście działo, Kościół na pierwszym miejscu stawia za wzór Świętą Rodzinę z Nazaretu: Jezusa, Maryję i Józefa, poświęcając Jej liturgiczny obchód w niedzielę w oktawie Bożego Narodzenia. W kolekcie Mszy św. tego dnia modlimy się, „*abyśmy złączeni wzajemną miłością naśladowali w naszych rodzinach Jej cnoty.*”



Już w drugiej połowie XX wieku, bliska każdemu z nas pobożność maryjna akcentuje szczególną rolę w życiu każdej rodziny samej Matki Bożej, nadając jej zaszczytny tytuł **Królowej Rodzin**. Takie określenie Maryi bardzo mocno propagował i popularyzował św. Jan Paweł II, słusznie nazywany *Papieżem rodziny*.

Bardzo często podczas liturgii zawarcia sakramentu małżeństwa czyta się fragment Ewangelii wg św. Jana, o weselu w Kanie Galilejskiej, gdzie *była tam Matka Jezusa* (por. J 2,1). I jak naucza św. Jan Paweł II *Maryja jest Tą, która wprowadza*

Zbawiciela (...) i interweniuje, aby goście nadal mogli się weselić, a przede wszystkim, by pospieszyć z pomocą znajdującym się w kłopotcie nowożeńcom (Audiencja generalna, 5 marca 1997). Zatem zaproszenie Maryi do życia w każdej rodzinie gwarantuje jej nie tylko szczególną opiekę i wstawiennictwo, ale również matczyne przyjsie z pomocą, szczególnie

i Królowej Rodzin narodził się właśnie w archidiecezji neapolskiej i propagowany był przez członków pobożnego stowarzyszenia, które otrzymało łaskę odpustu zupełnego za odmawianie tego wezwania. Kolejną prośbę do Kongregacji Kultu Bożego złożono 11 lat później przez przedstawicieli ruchu *Schönstatt-Familienliga*, znanego w Polsce pod nazwą Rodzina



w chwilach kryzysów, niepowodzeń czy dramatów. Jest jeszcze to jedno znaczenie Matki Bożej w życiu rodzinnym. Maryja nie tylko interweniuje za rodzinami tak jak za nowożeńcami w Kanie, ale również przypomina: *zróbcie wszystko cokolwiek wam powie*. Dlatego od kilku lat możemy zwracać się do Maryi jako Królowej Rodzin w popularnej *Litanii loretańskiej*.

Po raz pierwszy z prośbą o włączenie wezwania Królowo Rodzin do litanii zwrócił się do Stolicy Apostolskiej Arcybiskup Neapolu kard. Castaldo w 1966 r. Sam bowiem kult Maryi Matki

Szensztacka. Ostatecznie Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów wprowadza 31 grudnia 1995 r. to wezwanie do Litanii loretańskiej, umieszczając je przed wezwaniem „*Królowo pokoju*”. Ten szczególny tytuł Maryi został szczególnie przyjęty także w niektórych miejscach kultu maryjnego w naszej ojczyźnie. I tak na przykład w Leśniowie k. Częstochowy znajduje się sanktuarium Matki Bożej Leśniowskiej – Patronki Rodzin. Także w Archidiecezji Przemyńskiej, na mocy dekretu Ks. Arcybiskupa Józefa Michalika z 26 czerwca 2007, obrazowi Matki Bożej

Śnieżnej czczonemu w kolegiacie pw. Bożego Ciała w Jarosławiu nadano tytuł: *Najświętsza Maryja Panna Królowa Rodzin*. Wszystkie te fakty pokazują, jak wielką potrzebą naszych czasów oraz wszystkich rodzin musiało stać się nadanie tego pięknego tytułu Matce Bożej, wyróżniającego się spośród tak wielu innych przywoływanych w litaniiach oraz sanktuariach Maryjnych.

Jaka jest zatem teologia maryjnego tytułu: Królowa Rodzin?

Przede wszystkim Maryja staje przed nami jako **Matka** Chrystusa. Już w chwili zwiastowania Anioła Gabriel zapowiedział Jej, że stanie się matką Syna Najwyższego. Ten szczególny wybór Maryja przyjmuje w duchu całkowitego posłuszeństwa stając się pokorną **Służebnicą Boga**. Jak uczy św. Jan Paweł II, Maryja *jest świadoma, że została jej przyznana wysoka godność* (Audiencja generalna 04 września 1996 r.). Godzi się na wybór Boży, aby z mocy Ducha Świętego stać się Matką Syna Bożego, Matką Boga. Mimo to, Maryja wraz ze św. Józefem musiała zmierzyć się z codziennością życia rodzinnego. Na kartach Pisma św. widzimy tylko niektóre wydarzenia z życia Rodziny Nazaretańskiej. Nie brakuje tam trudnych i bolesnych doświadczeń. Maryja już na samym początku nie może, jak podaje św. Jan Paweł II, zapewnić tego, co zwykle wszystkie matki zapewniają swoim dzieciom w chwili narodzin, *zmuszona jest położyć Go „w żłobie”, w prowizorycznej kołysce, która nie odpowiada godności „Syna Bożego* (Audiencja generalna 20 września 1996 r.). Widzimy dramat Maryi słyszacej prorocstwo Symeona, dotyczące sprzeciwu ze strony świata jaki dotknie Jej Syna (por. Łk 2,34-35). Równie trudnym doświadczeniem była ucieczka do Egiptu i czas tułaczki (por. Mt 2,13-15), a także poszukiwania zagubionego w świątyni Jezusa (por. Łk 2,41-52). Widzimy zatem, że Maryi nie obce były tru-



Matka Boża Śnieżna Królowa Rodzin
Jarosław Kolegiata

dy związane z czysto ziemskim przeżywaniem macierzyństwa i rodzicielstwa.

Matka Najświętsza przezwyciężyła te wszystkie trudności właśnie w oparciu o całkowite posłuszeństwo i poddanie Panu Bogu. Nieocenioną wartość miała na pewno szczególnie głęboka więź jaka panowała między Matką a Synem. Maryja przez całe życie, będąc tak blisko Chrystusa, poznawała i starała się zrozumieć misję Syna, a nie było to wcale takie proste. Dlatego, jak podkreśla to św. Jan Paweł II, *Miłość, którą Chrystus pragnie szerzyć w świecie, zapala się najpierw i płonie w **Sercu Matki*** (Audiencja generalna 29 stycznia 1997 r.).

W końcu to Serce uczestniczy na Golgocie w dramacie Odkupienia. Owo *fiat*, które Maryja wypowiedziała w chwili zwiastowania musiało się dopełnić w przyjęciu testamentu z Krzyża. W jednej z prefacji o Matce Bożej, kapłan modli się tymi słowami: *Przyjmując pod krzyżem*

testament Bożej miłości wzięła za swoje dzieci wszystkich ludzi, którzy przez śmierć Chrystusa narodzili się do życia wiecznego. W ten sposób Maryja stała się Matką całego Kościoła, przyjmując również Ducha Świętego wraz z apostołami w dniu Pięćdziesiątnicy.

Maryja, wyrażamy to w omawianym tytule, jest również **Królową**. Pojęcie Królowa wiąże się na pewno z wielką godnością związaną z urzędem sprawowania władzy. Jednak w przypadku Maryi, jest to niezwykła godność w tajemnicy Bożego macierzyństwa i udziale w odkupieńczym dziele Chrystusa. Jest to dla Maryi nie tylko kolejna wielka łaska Boga, ale konsekwencja Jej pozytywnej odpowiedzi na udział w tej zaszczytnej misji jako Matki Zbawiciela świata. Potwierdza to w encyklice *Ad coeli Regi-*

także jako człowiek Królem i Panem wszechrzeczy.

Maryja jest również Królową poprzez fakt Jej wniebowzięcia. Ta tajemnica naszej wiary, uroczyste zdogmatyzowana w 1950 r. w bulli *Munificentissimus Deus* Piusa XII, poucza nas: *Niepokalana Bogarodzica zawsze Dziewica Maryja, po zakończeniu biegu ziemskiego życia, została z ciałem i duszą wzięta do niebieskiej chwały (...) Zwyciężywszy śmierć, z ciałem i duszą wzięta została do niebieskiej chwały, gdzie ma jaśnieć jako Królowa po prawicy tegoż swojego Syna nieśmiertelnego, Króla wieków.* W swoim wywyższeniu w chwale Maryja nigdy nie przestała troszczyć się o powierzony Jej maczynej miłości

Kościół. Matka Kościoła jako ta duchowa Matka, służy wszystkim Jego członkom ponieważ, jak podkreślał to niejednokrotnie św. Jan Paweł II: **służyć to znaczy królować.**

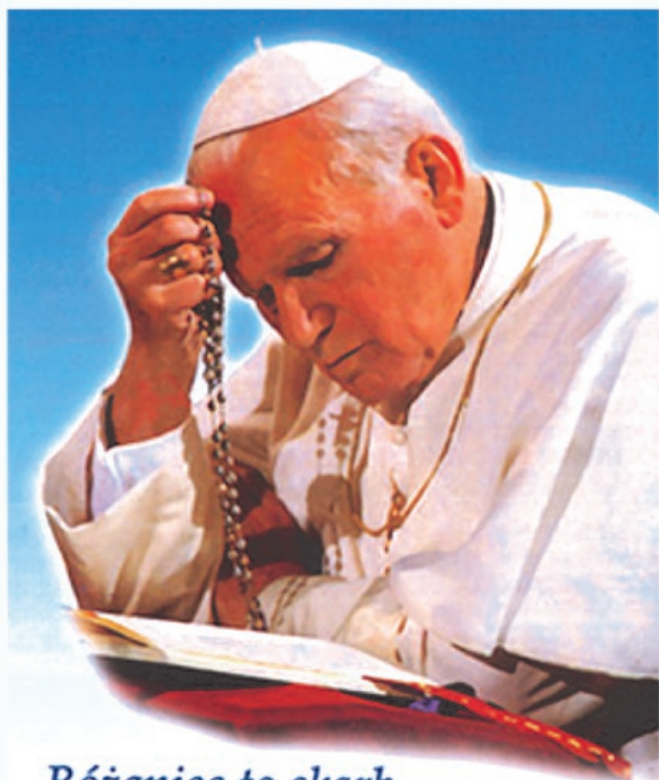
Matka Boża najpierw służyła swojemu Synowi, aby w konsekwencji swoją służbą objąć realizację Królestwa Bożego na ziemi.

Maryja jest Królową, która służy, i nieustannie jak w Kanie Galilejskiej interweniuje u swojego Syna. Każdy z Jej poddanych powinien obdarzać Ją całkowitym zaufaniem, bo chce Ona jak najlepiej dla swoich dzieci.

Przez obie prawdy o macierzyństwie i królewskiej godności Matki Bożej, wynika fakt, że otacza Ona swoją opieką



nam papież Pius XII: skoro nadto Maryja nazywana jest „Matką Pana” (Łk 1,43), wynika stąd jasno, że i Ona jest Królową, ponieważ zrodziła Syna, który z racji unii hipostatycznej ludzkiej natury ze Słowem był od chwili Swego poczęcia,



**Różaniec to skarb,
który trzeba odkryć.**

Jan Paweł II, papież

wszystkie rodziny. Sama przyszła na świat w rodzinie, i sama ją tworzyła. Podczas modlitwy „Anioł Pański”, 31.12.1995 r., czyli w dniu włączenia do *Litanii loretańskiej* wezwania „Królowo Rodzin”, św. Jan Paweł II skierował swoje słowo do wszystkich rodzin: *Maryja, Królowa Rodzin – tym imieniem będziemy mogli odtąd wzywać ją w Litanii Loretańskiej – niech wspomaga chrześcijańskie rodziny, aby umiały zawsze wiernie spełniać swoje powołanie, a dzięki być prawdziwymi „Kościołami domowymi”.*

Podczas trwania w 1994 r. Międzynarodowego Roku Rodziny, biskupi wraz z przedstawicielami wiernych świeckich, uzasadniając nadanie tego tytułu Matce Bożej, pokreślili, że Maryja jest wzorem każdej rodziny, wzorem dla rodziców

i dzieci, doskonałym przykładem jak żyć Ewangelią na co dzień. Znany jest nam doskonale obraz małżonków udających się po zakończonej liturgii ślubnej pod obraz lub figurę Matki Bożej, aby w tym ważnym w ich życiu dniu oddać się w matczyne i królewskie ręce Maryi. Już na samym początku młodzi małżonkowie nie tylko deklarują chęć chrześcijańskiego życia swojej rodziny, ale również życia w łączności z jedną z najlepszych matek, żon – Królowej Rodziny.

Na koniec warto zaznaczyć jak bardzo istotna w życiu rodzinnym jest głęboka pobożność Maryjna. To przede wszystkim wspólna modlitwa różańcowa, pielgrzymowanie do sanktuariów maryjnych, poświęcenie Niepokalanemu Sercu Maryi, szczególnie w ważnych i istotnych wydarzeniach, które przeżywa rodzi-

na. Św. Jan Paweł II w *Familiaris consortio* przypomina zdanie swojego poprzednika, bł. Pawła VI, że *Koronkę Najświętszej Maryi Panny trzeba zaliczyć do najwspanialszych i najskuteczniejszych „wspólnych modlitw”, do zanoszenia których wzywa się rodzinę chrześcijańską* (Adhortacja apostolska *Marialis cultus*, 52-54). I dalej św. Jan Paweł II dodaje, że taka autentyczna pobożność maryjna jest *środkiem zasilania komunii miłości w rodzinie i rozwijania duchowości małżeńskiej i rodzinnej.*

W powyższym artykule wykorzystano opracowania ks. dra hab. Wacława Siwaka „Matka Boża Śnieżna - Królowa Rodzin z jarosławskiej kolegiaty”, Jarosław – Przemyśl 2011)

FRANCISZKANKA RODZINY MARYI - CZYLI KTO?

s. Teresa i s. Bożena

Pokój i Dobro! Szczęść Boże!
Dzień Dobry!

Witajcie Kochani, szczególnie pozdrawiam uczestników Spotkania Młodych Archidiecezji Przemyskiej w Brzozowie. **„Nazywam się: dziecko Boże! Jaki piękny dowód osobisty! Stan cywilny: wolny!”** - /przedstawił się Papież Franciszek w homilii podczas Mszy Świętej 4.07.2013 roku/. Pozwólcie, że i ja się przedstawię: s. Bożena Steczyńska Franciszkanka Rodziny Maryi. Od 36 lat jestem dzieckiem Bożym; od chwili Chrztu Św. należę do rodziny chrześcijańskiej, od 12 lat do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, które założył św. Zygmunt Szczęsny Feliński, a od 6 lat jestem w przemyskiej rodzinie diecezjalnej. Pracuję w Wyższym Seminarium Du-

chownym w Przemyślu, stąd też moja obecność w Communitasie. Dziękuję Braciom Klerykom za zaproszenie do współtworzenia tego numeru. Obecnie moi Przełożeni powierzyli mi pracę w księgo-wości. Nie przysłałam do zakonu, żeby być księgową, zakrystianką, kucharką, katechetką..., przysłałam, aby być bliżej Jezusa, aby Go poznawać i naśladować, aby realizować plan, jaki Bóg wyznaczył mi powołując mnie do istnienia.

Tylko przez realizację swego człowieczeństwa, kobiecości, chrześcijaństwa mogę być Siostrą Franciszkaną Rodziny Maryi. Chcąc być dobrą siostrą, powinnam być dobrym człowiekiem, dobrą kobietą, dobrą chrześcijanką. Pytanie, które postawiłam w tytule, to pytanie o moją tożsamość, kim jestem? Po co jestem?

Dla Kogo jestem?

Można powiedzieć, że trzeba „być pod adresem”, być takim, jakim się powinno być, tym kim się jest z powołania, z łaski Bożej.

Proszę, weź do ręki Pismo Święte. Otwórz pierwszą Księgę Biblii.

W Księdze Rodzaju, w opisie

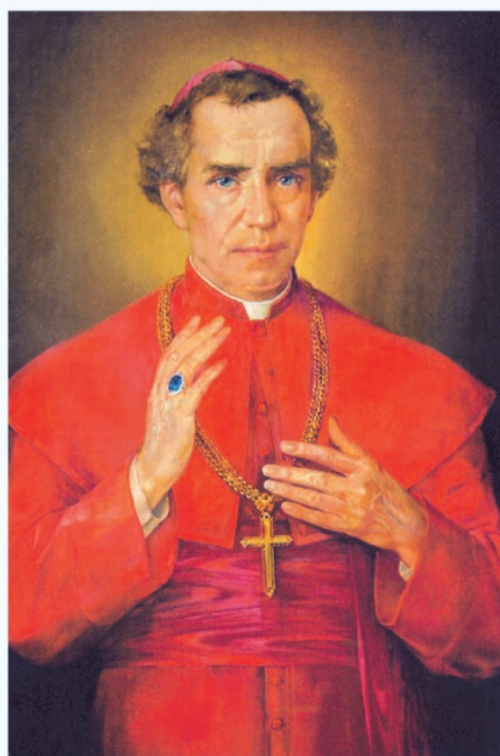


s. Bożena i s. Teresa,
www.siostryfranciszkanki.pl

stworzenia świata czytamy: „Stworzył więc Bóg **człowieka** na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę.” (Rdz 1,27). W ostatnim dniu stworzenia Bóg powołał do istnienia człowieka: mężczyznę i niewiastę stworzył ich (por. Rdz 1, 26-27). Stworzył, to w tym wypadku znaczy jeszcze bardziej: obdarował ich wzajemnie sobą. Obdarował mężczyznę kobiecością podobnej do niego istoty ludzkiej, uczynił ją dlań „pomocą”, a równocześnie jego dał kobiecie. Tak więc człowiek od początku jest dany drugiemu człowiekowi przez Boga. (Medytacja Jana Pawła II „Bezinteresowny dar”).

W każdym mężczyźnie, w każdej kobiecie jest piękno do odkrycia, ponieważ nosimy w sobie obraz Boga. „A Bóg widział, że wszystko co uczynił, było bardzo dobre.” (Rdz 1,31). To również o mnie. Stworzenie jest Sakramentem Boga. Człowiek jest Sakramentem Boga. Każdy z nas jest Sakramentem Boga. Człowiek jest również pragnieniem Boga, to jego wielkość i jego piękno. „Stworzył mężczyznę i niewiastę”, **niewiasta** - Ewa jest ukoronowaniem stworzenia, jest kulminacją, zakończeniem niezwyklej pracy Boga. W stworzonej kobiecie zawiera się jakby ostatnie słowo Boga Stwórcy. Kobiecość oznacza przyszłość człowieka, oznacza macierzyństwo, które jest pierwszą formą zawierzenia człowieka człowiekowi. Bóg daje mi drugiego człowieka, to znaczy, że Bóg chce mi tego drugiego człowieka zawierzyć. (por. Medytacja Jana Pawła II „Bezinteresowny dar”). Kobieta jest finalnym muśnięciem Mistrza, kochana przez Boga, niepowtarzalna, wspaniała, wrażliwa, czuła, wspierająca mężczyznę, stworzona do bezinteresownej miłości.

Bóg włącza człowieka w sferę swojej przyjaźni poprzez wiarę ze strony człowieka i poprzez sakrament chrztu. Bóg miłuje nas, ponieważ On jest Miłością. My miłujemy Go, ponieważ On



Św. Zygmunt Szczęsny Feliński,
założyciel Zgromadzenia
Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi

pierwszy nas umiłował. Miłość nabiera w nauce Chrystusa decydującego znaczenia. A miłość człowieka do Boga realizuje się w miłowaniu ludzi. Jako chrześcijanie jesteśmy zawsze powołani do miłości. Jaka ma być ta miłość uczy nas Papież Franciszek (homilia podczas Mszy Świętej 9.01.2014 roku) „**Chrześcijanin** powinien być konkretny, to znaczy jego miłość ma polegać bardziej na czynach niż na słowach, bardziej na dawaniu niż na braniu”. Powołanie chrześcijańskie wyraża się w życiu według ośmiu błogosławieństw z Kazania na Górze /Mt 5, 1-12/. Kazanie za Górze jest szkołą świętości. Czy ta szkoła jest dla mnie? Czy jestem człowiekiem ośmiu błogosławieństw? Chrześcijaństwo to również postawa zaufania, budowania na skale, którą jest Jezus. Wiara

to zaufanie w wierność Boga. Bóg zaprasza „Pójdź za Mną” jeśli chcesz, bez zniewolenia, w wolności. Bóg daje tylko siebie i aż siebie bo jest Wszystkim. „Pójdź za Mną” woła od momentu, kiedy zaistniałam. Woła matką, która dała życie, ojcem, który uczy modlitwy.

To nie człowiek szuka Boga, tylko Bóg bierze w swoje posiadanie człowieka. To najistotniejszy, najwłaściwszy sens konsekracji, najwłaściwszy sens poświęcenia. Całe poświęcenie, cała konsekracja to właśnie ruch ze strony Boga. Pragnienie podążania za Jezusem jest we mnie, dlatego, że On sam wlał do mojego serca to pragnienie. Pragnienie to rodzaj zakochania, jest ono u początku mojego poznawania, miłowania, naśladowania Jezusa.

Osoba konsekrowana dąży do doskonałości własnej i zbawienia dusz, „powinna być matką, a nie starą panną”, jak przypomniał Papież Franciszek w przemówieniu do Unii Żeńskich Przełożonych Generalnych 8.05.2013 roku w Watykanie. Powołanie jest osobistą relacją między Mistrzem a uczniem, którą należy rozwijać i pogłębiać, aby Chrystus był moim bogactwem, moim pokarmem, moim pokojem, moją prawdą, moją wolnością. Dokonawszy wyboru, trzeba ponieść koszty, aby pozostać wiernym aż do końca. Uczniem jest ten, kto zjednoczony z Jezusem we chrzcie, przeżywa ten sam wybór i te same trudności dotrzymania wyboru. Uczniowi przypada ten sam los co Mistrzowi. Życie ucznia powiązane jest z życiem Mistrza. „Nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”. /Łk 14,33/. Czy pamiętam na słowa Jezusa? Czy jestem człowiekiem wyrzeczenia, ofiary, służby?

Zadaniem osoby konsekrowanej jest wzywanie ludzi, aby swój wzrok skierowali ku górze, aby nie pozwolili się przygnieść codzienności, ale by umieli się zachwycić Bogiem i Ewangelią /Vita Consecrata 109/. „**Powołanie zakonne** to

kwiat Ewangelii (...), jest jednym z najpiękniejszych wśród wszystkich, jakimi przemówiła do nas i stale przemawia Ewangelia” /z przemówienia Jana Pawła II, Jasna Góra 5.06.1979/. Życie konsekrowane jest całkowitym poświęceniem się Bogu, poprzez akt konsekracji, poprzez radykalne naśladowanie Chrystusa „bardziej z bliska”, poprzez praktykę rad ewangelicznych: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa oraz poprzez realizację charyzmatu.

Św. Franciszek radzi swoim duchowym synom, aby idąc przez świat nie wszczynali kłótni ani nie spierali się słowami i nie sądzili innych. Lecz mają być cisi, spokojni i skromni, łagodni i pokorni, rozmawiając uczciwie ze wszystkimi /Reguła Św. Franciszka, Rozdz. III/. Również jego duchowa córka **Franciszkanka** Rodziny Maryi nie może inaczej iść przez świat. Seraficki Ojciec przypomina, że bycie chrześcijaninem jest życiową relacją z Osobą Jezusa, przyobleczeniem się w Niego, upodobnieniem się do Niego.

Maryja, pierwsza konsekrowana, jest przykładem dla wszystkich kobiet, gdyż jak przypomniał Papież Benedykt XVI „łączy w sobie dwa powołania: do dziewictwa i do małżeństwa, do życia kontemplacyjnego i działania”. Maryja jest szczególną Patronką mojego Zgromadzenia, jestem dzieckiem Maryi. „I proszę jeszcze, utrzymajcie i szercie w tym Zgromadzeniu ducha **Rodziny Maryi**, tego, w jakim ją Założyciel z woli Bożej i natchnienia Ducha Świętego do życia powołał: ducha wesela i swobody, dziecięcej prostoty i ufności, ducha ofiary i poświęcenia” /Matka Zofia Kończa, Komentarz do Ducha Zgromadzenia 14/. Założyciele rodzin zakonnych byli zakochani w Chrystusie. Również dzisiaj Kościół potrzebuje zakochanych w Jezusie, którzy przez podejmowane inicjatywy budują Królestwo Boże i ludziom dają Jezusa. Dla **Franciszkanki Rodziny Maryi** nie ma innej drogi do świętości, jak droga,

którą wskazał i kroczył Św. Ojciec Założyciel – Św. Zygmunt Szczęsny Feliński. W swoich Pamiętnikach napisał: „pojąłem i uwierzyłem całą potęgą upokorzonej duszy, że powołanie jest łaską Bożą, większą niż jaka bądź łaska; czyni nas bowiem współpracownikami Chrystusa w dziele odkupienia.” Ojciec Założyciel pozostawił nam charyzmat, który jest darem Ducha Świętego. Jako dar Boży jest największym bogactwem każdej rodziny zakonnej. **Jestem Franciszkanką Rodziny Maryi**, staram się poznawać charyzmat swojej rodziny zakonnej i żyć nim. Założyciel zaleca siostronom zaparcie się siebie, oderwanie od świata, żyć w świecie, ale dla Jezusa i z Jezusem, zachęca do prawdziwej matczynej miłości do Matki Najświętszej. Staram się naśladować swym życiem cnoty Św. Rodziny: pokorę, prostotę, pracowitość, ubóstwo, poddanie woli Bożej, zachowywać przykazania Boże i rady ewangeliczne, prowadzić życie modlitwy. Jestem grzesznikiem. Moje grzechy nie zagrażają mojej tożsamości, kiedy przeżywam je z Chrystusem, kiedy powierzam je Jemu, kiedy wprowadzam Go w swoje słabe miejsca. Franciszkanka Rodziny Maryi rozmawia z Bogiem, od-

daje Mu cześć, w przeciwnościach użala się przed Nim, w radościach uśmiecha się do Niego, otwiera przed Nim swoje serce, wyprasza miłosierdzie dla całego świata, powierza swoje sprawy i sekrety, mówi Bogu o innych – po prostu się modli. I jest wdzięczna, bo wdzięczność najbardziej przyciąga łaski Boże. Daję Jezusowi swoje ręce, aby On sam przez nie działał, daję swoje nogi, oczy, usta, myśli, a nade wszystko daję swoje serce.

Poszłam za Jezusem w nadziei dzielenia kiedyś Jego chwały w Niebie, powinnam na ziemi naśladować Go w dźwiganiu krzyża. Św. Zygmunt często życzył swoim bliskim „umiłowania krzyża”. Oby moje serce było pełne Bożego ciepła, Jego miłości, Jego czułości, jeśli nie będzie tego w moim sercu - jak mogę rozgrzewać Bogiem serca innych? Nie mogę dawać czegoś czego nie mam. Staram się ukazywać swoim życiem, że Bóg jest dla mnie najważniejszy. Módlcie się za mnie, aby wszystkie moje lata, miesiące, tygodnie, dni, godziny, minuty, sekundy życia były poświęcone Bogu, były konsekrowane.

Siostra z tej samej drogi, do tego samego Nieba.



ŻYCIE KONSEKROWANE

s. Justyna

Z woli Ojca Świętego Franciszka przeżywamy w Kościele Rok Życia Konsekrowanego, spróbujmy więc na łamach *Communitasu* chociaż pobieżnie przybliżyć Czytelnikom, czym ono jest. Katechizm Kościoła Katolickiego naucza, że stan życia konsekrowanego jest *jednym ze sposobów przeżywania "bardziej wewnętrznej" konsekracji, która opiera się na Chrście i polega na całkowitym oddaniu się Bogu. W życiu konsekrowanym wierni, za natchnieniem Ducha Świętego, decydują się w sposób doskonalszy iść za Chrystusem, poświęcić się umiłowanemu nade wszystko Bogu oraz, dążąc do doskonałej miłości w służbie Królestwa, głosić w Kościele chwałę świata, który ma przyjść, oraz być jego znakiem* (KKK 915). Jest **darem** Boga Ojca udzielonym Jego Kościołowi za sprawą Ducha Świętego (VC 1). Być osobą konsekrowaną oznacza być szczególnym znakiem tajemnicy Odkupienia, oznacza „*wierniej*” iść za Chrystusem i *naśladować Go*, „*wyraźniej*” ukazywać Jego wyniszczenie, oznacza być „*głębiej*” obecnym w sercu Chrystusa dla *sobie współczesnych*. Ci bowiem, którzy idą tą „*węższą*” drogą, pobudzają swoim przykładem braci oraz „*dają wspaniałe i zaszczytne świadectwo, że świat nie może przemienić się i ofiarować Bogu bez ducha ewangelicznych błogosławieństw*” (KKK 932). A mówiąc najprościej, w życiu konsekrowanym chodzi o miłość...

Powołanie, czyli miłość wybrania

Powołanie jest zawsze inicjatywą Boga, Jego darem – *Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem* (J 15,16). Rodzi się z wewnętrznego, osobistego spo-



s. Justyna

tkania z miłością Chrystusa, który, jak niegdyś na bogatego młodzieńca na każdą osobę konsekrowaną **spojrzał z miłością i rzekł: Pójdź za Mną!** Wezwał po imieniu. Odwołując się do ludzkiej wolności powiedział – „jeśli chcesz...” Pójście za Nim jest przyjęciem Bożego daru, dobrowolnym wyborem Jezusa, radykalnym darem z siebie składanym Bogu, płynącym z tak głębokiego i silnego doświadczenia miłości Boga, że człowiek czuje się zobowiązany odpowiedzieć na nie bezwarunkowym poświęceniem Mu własnego życia, złożeniem w ofierze wszystkiego – teraźniejszości i przyszłości – w Jego ręce (VC 7).

Konsekracja, czyli miłość oddania

Przyjęcie daru powołania prowadzi do profesji rad ewangelicznych poprzez którą osoba staje się konsekrowaną,

czyli **poświęconą Bogu na własność**. *Miłość całkowitego i wyłącznego poświęcenia się Bogu zdają się pieczętować Izajaszowe słowa: „wykupiłem cię – jesteś moim”. W ten sposób kształtuje się szczególne przymierze miłości oblubieńczej* (RD 8). Bóg Ojciec przyciąga do siebie swoje stworzenie mocą szczególnej miłości, której człowiek się zawiera i poświęca się całkowicie Bogu, porzuca wszystko i idzie za Nim, pragnie się utożsamić z Chrystusem przyjmując Jego dążenia i sposób życia, pod przewodnictwem Ducha Świętego drogą nieustannego oczyszczenia stając się stopniowo osobą ukształtowaną na wzór Chrystusa (por. VC 17-19). Osobą, dla której On sam jest jedyną, największą miłością życia; dla której świadomość przynależności do Boga samego jest źródłem prawdziwej, głębokiej radości. Tej, o której mówił Ojciec Święty Franciszek, *że jest to radość świeżości, radość pójścia za Chrystusem; radość, która nam daje Duch Święty, a nie radość świata*.

Rady ewangeliczne

Wszyscy chrześcijanie są powołani do świętości, życie konsekrowane wyraża więc najgłębszą istotę powołania chrześcijańskiego oraz dążenie całego Kościoła -Oblubienicy do zjednoczenia z jedynym Oblubieńcem (VC 3). I każdy z nas jest powołany do zachowywania czystości właściwej dla swojego stanu życia, do

posłuszeństwa Bogu i Kościołowi oraz do rozsądnego dystansu wobec dóbr materialnych. Na czym więc polega specyfika profesji rad ewangelicznych? Są one, jak pisał bł. Paweł VI, *wspaniałomyślnym poświęceniem Chrystusowi swojej mocy miłowania, pragnienia posiadania i wolności kierowania wlanym życiem – dobra, które są człowiekowi tak drogie* (ET 7). Konsekwentna **czystość** przeżywana w dziewictwie i celibacie jest wyrazem oddania się Bogu ciałem i sercem niepodzielnym, **ubóstwo** wiąże się z rezygnacją z posiadania dóbr i uznaniem Boga za jedyne prawdziwe bogactwo człowieka, a **posłuszeństwo** jest naśladowaniem Chrystusa w nieustannym szukaniu i wypełnianiu woli Bożej, w synowskiej uległości względem przełożonego, wzbogaconej poczuciem odpowiedzialności i przenikniętej wzajemnym zaufaniem. Życie konsekrowane koncentruje się na tych trzech radach, choć w Ewangelii jest ich wiele. Wiele jest bowiem zaleceń, które przekraczając miarę przykazania wskazują na to, co „lepsze”, a nie tylko na to, co „konieczne”. *Wszystko, co w Ewangelii jest radą, wchodzi pośrednio w program tej drogi, na którą wzywa Chrystus, gdy mówi: „Pójdź za Mną”. Natomiast czystość, ubóstwo i posłuszeństwo nadają tej drodze szczególny rys chrystocentryczny i wyciskają na niej specyficzne znamię całej ekonomii Odkupienia.(...) Ewangeliczna czystość pomaga nam przetworzyć*

w naszym wewnętrznym życiu to wszystko, co swe źródło znajduje w pożądliwości ciała; ewangeliczne ubóstwo – to, co ma swe źródło w pożądliwości oczu; wreszcie posłuszeństwo ewangeliczne pozawala nam w sposób radykalny przetworzyć to, co płynie w sercu ludzkim z pychy tego życia (RD 9).



Misja

Pierwszą i podstawową misją osób konsekrowanych jest **życie swoją konsekracją**. Stają się one *misjonarzami przede wszystkim przez nieustanne pogłębianie w sobie świadomości, że zostały powołane i wybrane przez Boga, a więc Jemu winny podporządkować całe swoje życie i ofiarować wszystko, czym są i co mają, uwalniając się od przeszkód, które nie pozwalają im bez wahania odpowiedzieć Bogu pełną miłością* (VC 24). Miłość to wierność wyborowi, który raz dokonany musi być nieustannie ponawiany. Chodzi o wierność jako przyłgnięcie do danego nam powołania, bez tęsknoty za innymi drogami, za niespełnionymi marzeniami, bez oglądania się wstecz. O zdolność do ofiary i wyrzeczeń. O wierność, która będzie wytrwaniem w obliczu wszelkich trudności i prób, nawet wtedy, gdy życie nie jest *rozjaśnione tą wyraźnie odczuwaną gorliwością, która każe wołać: „dobrze, że tu jesteśmy”* (Mt 17,4) (VC 40). Ponieważ jednak powołanie do życia konsekrowanego nie jest nam dane tylko dla własnego uświęcenia, ale i dla wielorakiej służby naszym braciom i siostram w Kościele i świecie, osoby konsekrowane spełniają swoją misję także poprzez **zewnętrzne dzieła apostołskie**, spełniane zgodnie z charyzmatem założycielskim swojego zakonu czy zgromadzenia, bądź poprzez **życie kontemplacyjne** w odosobnieniu klauzury, które *jako wyraz miłości cenniejszej niż jakikolwiek czyn okazuje się niezwykle skutecznym narzędziem apostołskim i misyjnym* (VC 59).

Panie, co mam czynić?

Jak rozpoznać swoje powołanie? Wsłuchuj się w Jego głos, módl się, trwaj przed Nim. Spotykaj

się z Nim w Eucharystii, szukaj światła w słowie Bożym. Jak radzi Ojciec Święty Franciszek: *Spojrzyj w głąb swojego serca, spojrzyj w głąb siebie samego i zapytaj się: czy masz w swym sercu pragnienie czegoś wielkiego, czy też masz serce czymś uspione? Czy twoje serce zachowało niepokój poszukiwania, czy też pozwoliłeś przytłoczyć się rzeczami, które prowadzą do uwiądnięcia? Bóg na Ciebie czeka, szuka cię – co Mu odpowiesz?* Pan Bóg daje poznać Swoją wolę. Powołuje czasem nagle i nieoczekiwanie, czasem powołanie dojrzewa powoli i spokojnie. Łaska wybrania dotyka ludzi w różnym wieku, z wielkich miast i małych wiosek, z rodzin żyjących wartościami ewangelicznymi i z takich, w których priorytetem są inne wartości. Bywa przyjęta z radością, ale nieraz z walką i z oporami. Tak było, jest i będzie. Posłuchajmy więc na koniec św. Jana Pawła II: *Do was, młodzi, mówię: jeśli słyszycie wezwanie Chrystusa, nie odrzucajcie go! Odważnie wejdźcie na wielkie drogi świętości, które wytyczyli wybitni święci i święte, idąc za Chrystusem. Bądźcie wierni ideałom, typowym dla waszego wieku, ale nie wahajcie się przyjąć zamyśłu Boga wobec was, jeśli On was wezwie, byście szukali świętości w życiu konsekrowanym* (VC 106).





WIELKI ZAPOMNIANY

Kl. Jakub Szafran, kurs I

***Czyli o tym, co czytelnik czynić powinien,
a nikt nie jest w stanie w tym czytelnika
zastąpić***

Pan Jezus podczas Kazania na Górze powiedział: „*Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią*” (Mt 5,7). Kościół wymienia 7 uczynków miłosierdzia względem ciała i 7 względem duszy. Znamy je bardzo dobrze, ale czy wprowadzamy w życie? Niektóre z nich powierzyliśmy instytucjom charytatywnym, lecz są takie,
k t ó -



ry c h
żadna organizacja nie jest w stanie za nas wykonać. Niestety, często poprzestajemy na tym, co wymaga od nas jedynie wrzucenia pieniążka do odpowiedniej puszkki, a pozostałe uczynki są jakby „wielkimi zapomnianymi”. Należy do nich m.in. nawiedzanie chorych.

Podczas egzaminu z życia można odpisywać

Bardzo często nasze życie porównuje się do egzaminu. Jednak rzeczywistość tym różni się od szkoły, że stawką nie jest tu dobra ocena, ale wieczność.

Dodatkową odmiennością jest możliwość „odpisywania”. To nie pomyłka! Podczas egzaminu z życia możemy „ściągać”! Nieustannie „podpowiada” nam Duch Święty. Ponadto zostało nam dane wiele „pomocy naukowych” jak np. Słowo Boże, nauczanie Kościoła, przykłady świętych i błogosławionych. Chciałbym wspomnieć o pewnej, bardzo dobrej, lecz często niedocenianej formie wsparcia – pomocy k o - goś starszego naszego dziadka, babci, sąsiadki lub... chorego.

Będąc pośrodku otaczającego nas świata, wobec wielości dróg i sposobów wykorzystania czasu, jaki został nam dany, prędzej czy później zadajemy sobie pytania: Jak żyć? Co w życiu jest najważniejsze? Aby znaleźć odpowiedź, czytamy wiele książek, zwiedzamy świat, próbujemy różnych rzeczy, a w naszej głowie dalej panuje chaos. Najczęściej uczymy się dopiero na własnych błędach. Dlaczego jednak nie chcemy zapytać tych, którzy już przeżyli ten etap, w którym się znajdujemy? Dobra rada babci lub dziadka jest o wiele cenniejsza od książek. Nie jest to teoria wymyślona przez kogoś na poczekaniu, ale życiowe doświadczenie.

Chciałbym wspomnieć o pewnym szczególnym miejscu, w którym można znaleźć wiele wartościowych wskazówek, przydatnych do tego wielkiego sprawdzianu z życia. Jest to hospicjum. Jednym z moich obowiązków, jako kleryka pierwszego roku jest odwiedzanie, raz w mie-

siącu, przemyskiego hospicjum „Palium”. Już przed seminarium miałem pragnienie nawiedzania chorych, jednak nigdy nie mogłem się przełamać. Najtrudniejszym wydawało mi się podejść do kogoś cierpiącego, bo nie miałem pojęcia, o czym z kimś takim rozmawiać i jak się zachować. Idąc tam pierwszy raz, planowałem schować się w większej grupce osób i towarzyszyć, ale na dystans, być z chorym, ale gdzieś między innymi. Wyobrażałem sobie to miejsce jako dom pełen staruszek, które trzeba pocieszać. Prawda okazała się być inna. Pośród pacjentów jest dużo serdeczności i ciepła. Nikogo nie trzeba tam

żono mnie, mogłoby się wydawać, kolasalnymi obowiązkami, starsza pani opowiada mi, jak samotnie wychowała dziecięciore dzieci, pracując we dnie i w nocy, żeby mieć na chleb, a teraz leży całymi dniami w łóżku i prawie w ogóle nie narzeka. Wtedy milknę, bo co mam zrobić? I już wiem, że moje życie nie jest, ani trudne, ani skomplikowane.

Nie ma tam rozmów o filozofii

Na początku, chodząc do „Palium”, miałem nadzieję, że usłyszę tam jakieś podniosłe słowa, które w jednym momencie zmienią moje patrzenie na świat lub niesamowite świadectwo, będą-



pocieszać, to oni nas pocieszają.

Każdy chory to inna historia

Czytamy różne książki i oglądamy wiele filmów. Zachwycamy się bujną wyobraźnią autora, ekscytujemy zaskakującą fabułą i nieoczekiwanymi zwrotami akcji. Czy życie nie napisało o wiele ciekawszego scenariusza? Każdy człowiek to żywa historia. W hospicjum są one szczególnie długie i o tyle bardziej wciągające, że prawdziwe, a ich bohaterowie to żywe legendy. Pacjenci chętnie opowiadają o swoim życiu (szczególnie o dzieciach). Ktoś mógłby powiedzieć: chcą się przed kimś wygadać – ja powiem: chcę, żeby się przede mną wygadali. W chwili, gdy moje życie wydaje się takie trudne i skomplikowane, kiedy jestem przekonany, że obciąż-

ce dla mnie punktem odniesienia w życiu. Zamiast tego znalazłem tam normalność. Zwykłych ludzi rozmawiających o zwykłych rzeczach. Ale czy życie to tylko gadanie? Dużo pacjentów mówi niewyraźnie albo w ogóle nie mówi. Czy od nich nie można się już nic nauczyć? Oczywiście, że można. Ja nauczyłem się, jak mało znaczą słowa, a jak wiele proste gesty. Oni nie czekają na podniosłe przemowy, bo co im może powiedzieć taki kleryczyna z pierwszego roku? Jednak bardzo cieszą się, kiedy się im uściśnie dłoń, uśmiechnie i porozmawia o pogodzie albo wysłucha opowiadania o dzieciach.

Dotyk drugiego człowieka to lekarstwo na samotność

Człowiek jakoś sam z siebie wyczuwa, że należy pomagać drugiej osobie. Czujemy się lepsi, kiedy wrzucimy 2 zł do puszki Caritas lub uczestniczymy w większej zbiórce pieniędzy, żywności lub ubrań na potrzebujących. Takie akcje są dobre i warto się w nie angażować, ale nie zapominajmy, że chorzy oprócz tych rzeczy pragną także nas, naszej obecności, naszego czasu. Nasz portfel nie weźmie ich za rękę i nie okaże im życzliwości, której potrzebują. Chcą poczuć się dla kogoś ważni, zauważeni: a tego nie załatwią za nas organizacje charytatywne. Miłosierdzie różni się od filantropii przekazywanym ciepłem i serdecznością, czego nie można uczynić na odległość.

Tego chce od nas Chrystus

W Ewangelii wg św. Mateusza czytamy: „*Gdy Syn Człowieczy przyjdzie w swej chwale i wszyscy aniołowie z Nim, wtedy zasiądzie na swoim tronie pełnym chwały. I zgromadzą się przed Nim wszystkie narody, a On oddzieli jednych [ludzi] od drugich, jak pasterz oddziela owce od kozłów. Owce postawi po prawej, a kozły po swojej lewej stronie. Wtedy odezwie się Król do tych po prawej stronie: "Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, weźcie w posiadanie królestwo, przygotowane wam od założenia świata! Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu,*

a przysłiście do Mnie". Wówczas zapytają sprawiedliwi: "Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię? lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przysłiście do Ciebie?" A Król im odpowie: "Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili". (Mt 25,31-40)

Możemy zatem stwierdzić, że odwiedzając chorego, odwiedzamy samego Chrystusa. Pragniemy doświadczyć bliskości Jezusa, dlatego jeździmy na rekolekcje, czytamy pobożne książki, uczestniczymy w pięknych nabożeństwach i śpiewamy wzruszające piosenki. Oto przed nami kolejny sposób, aby Go spotkać. On, będąc jeszcze na ziemi, najwięcej przebywał wśród grzeszników, którym odpuszczał grzechy, i chorych, których uzdrowiał. Dlaczego nie szukać Go właśnie tam?

Drogi czytelniku, napisałem o własnym doświadczeniu wizyt w hospicjum, jednak, aby odwiedzić chorego, wcale nie musisz szukać tak daleko. Pomyśl o swojej babci, dziadku, sąsiadce, do której ksiądz przychodzi z Komunią Świętą w pierwszy piątek miesiąca. Może to właśnie będzie dla ciebie okazją, aby spotkać Chrystusa niosącego Krzyż. Pomyśl, kto czeka na twój uśmiech i ciepły uścisk dłoni?

Błogosławieni miłosierni,

albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Mt 5,7

„JA NIE MOGŁEM INACZEJ ŻYC”



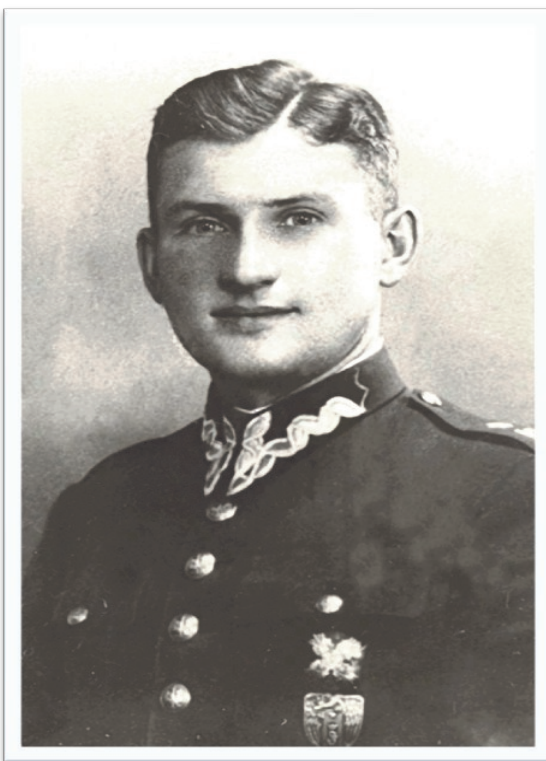
Kl. Jakub Pomykała, kurs I

Dużo mówi się współcześnie o **kryzysie autorytetów**. Młodzież nie ma od kogo czerpać wzorców moralnych i życiowych. Media nie pokazują ludzi, którzy osiągnęli sukces poprzez ciężką pracę, kształtowanie charakteru, wyrzeczenia. W naszym świecie panuje filozofia hedonizmu, która zakłada maksimum przyjemności przy minimum pracy. Jednak to nieprawda, że autorytetów nie ma. Są! Trzeba tylko wiedzieć gdzie szukać.

Dla mnie takim przykładem jest pułkownik **Łukasz Ciepliński ps. „Plug”**. Dla mnie to niewątpliwie człowiek święty i przykład dla wielu. Oprócz wzoru oficera, uderza jego postawa ojca i męża, co w dzisiejszych czasach jest bardzo aktualne, gdyż uwidacznia się **kryzys ojcostwa**.

Łukasz Ciepliński dowodził działaniami bojowymi Grupy Operacyjnej 24. Dywizji Piechoty AK. Po wkroczeniu Armii Czerwonej sprzeciwił się wszelkim kontaktom i jakiejkolwiek współpracy z Sowietami i pozostał w konspiracji. W nocy z 7 na 8 października 1944 roku próbował rozbić więzienie na Zamku w Rzeszowie, w którym przetrzymywano 270 akowców. Akcja jednak zakończyła się niepowodzeniem.

Ciepliński nie zgadzał się na rozmowy o ujawnieniu podziemnych struktur i gdy Sowieci skłonili aresztowanego dowódcę Podokręgu Rzeszów, płk. Kazimierza Putka „Zwornego”, do wydania rozkazu o ujawnieniu się podległych mu żołnierzy AK i utworzeniu z nich dywizji piechoty „ludowego” Wojska Polskiego, Ciepliński jako jego następca wydał 13 stycznia 1945 roku rozkaz, który zapobiegł utworzeniu jednostki „ludowej”.



plk. Łukasz Ciepliński

26.11.1913-01.03.1951

Komendant Inspektoratu Rejonowego
ZWZ-AK Rzeszów

Po rozwiązaniu AK zdał komendę Inspektoratu, ale nie wyszedł z podziemia i działał w kolejnych poakowskich organizacjach niepodległościowych: „Nie”, „Delegaturze Sił Zbrojnych”, a następnie w Zrzeszeniu „Wolność i Niezawisłość”. Był komendantem Okręgu Kraków DSZ i prezesem Obszaru Południowego WiN. Z Krakowa przeniósł się do Zabrza, gdzie mieszkał razem z żoną Jadwigą, z którą wziął ślub w sierpniu 1945 roku.

Rozbicie przez UB trzech kolejnych Zarządów Głównych WiN (1945-1947) nie zakończyło działalności Zrzeszenia. Wraz z odtworzeniem centralnych struktur

IV Zarządu Głównego (czym zajął się Łukasz Ciepliński jako prezes) rozpoczął się najbardziej heroiczny okres w historii WiN. Ciepliński wiedział, że wybuch trzeciej wojny światowej jest nierealny, a NKWD lub UB są w stanie wskutek prowokacji przejąć kierowanie niepodległościową konspiracją: dlatego chciał zakończyć działalność zbrojną i skupić się na pracy propagandowej oraz wywiadowczej, a także utrzymać łączność z Zachodem. Ostatni, IV Zarząd tworzyli także: Adam Lazarowicz, Mieczysław Kawalec, Ludwik Kubik, Józef Rzepka, Franciszek Błażej, Józef Maciołek, Józef Batory i Karol Chmiel. Wszyscy oni zostali aresztowani między 27 listopada a 2 grudnia 1947 roku i osadzeni w mokotowskim więzieniu.

Łukasz Ciepliński został aresztowany 28 listopada 1947 r. Początkowo zgodził się ujawnić organizację w zamian za nierepresjonowanie jej działaczy, ale była to tylko ubecka prowokacja. Śledztwo przeciwko Cieplińskiemu i jego towarzyszom prowadzono w więzieniu mokotowskim w Warszawie. Torturowano go i podawano mu środki psychotropowe: po przesłuchaniach wielokrotnie przynoszono

do celi nieprzytomnego, a w wyniku uderzeń w głowę stracił częściowo słuch. Jego towarzysze byli traktowani tak samo: Józef Rzepka postradał zmysły, Adamowi Lazarowiczowi wybito zęby, a Franciszkowi Błażewi nie mogły się zabliznić ropiejące rany.

Oczekując na wykonanie kary w celi śmierci, Łukasz Ciepliński pisał grypsy do żony i małego synka Andrzejka, które przechowywał jeden z jego kolegów, skazany na dożywocie. W jednym z nich napisał: „Jestem zupełnie spokojny. Gdy będę mnie zabierać to ostatnie moje słowa do kolegów będą: cieszę się, że będę zamordowany jako katolik za wiarę świętą, jako Polak za Ojczyznę i jako człowiek za prawdę i sprawiedliwość.”

Do małego synka, którego nigdy już nie zobaczył, kierował słowa; „Andrzejku! Wymodlony, wymarzony i kochany mój synku. Pisze do Ciebie po raz pierwszy i ostatni. W tych dniach bowiem mam być zamordowany. Chciałem być Tobie ojcem i przyjacielem. Bawić się z tobą i służyć radą i doświadczeniem w kształtowaniu twego umysłu i charakteru (...) celami twego życia to: a) służba dobru prawdzie i sprawiedliwości oraz walka ze złem;



b) dążenie do rozwiązywania bieżących problemów – na zasadzie idei Chrystusowej (...) c) służba ojczyźnie i narodowi polskiemu (...) Pamiętaj, że o wartości człowieka stanowi w pierwszym rzędzie jego charakter. Musisz go szkolić drogą różnych wyrzeczeń. Silna wola, pracowitość, odwaga, inicjatywa, prawdomówność, godność osobista, narodowa i ludzka – oto elementy na które musisz zwrócić szczególną uwagę. Bez silnego charakteru nie osiągniesz żadnego celu. W połowie drogi połamia Cię przeciwności Nie wolno Tobie marnować czasu na głupstwa...”.

Innym razem pisał: „Andrzeju! Pamiętaj, że istnieją tylko trzy świętości: Bóg, Ojczyzna i Matka. Bądź dobry dla Matki. Zostań lekarzem, inżynierem, naukowcem lub ekonomistą, co wolisz. Nie zapomnij o ojcu i jego idei. Bądź Polakiem, to znaczy: całe zdolności zużyj dla

dobra Polski i wszystkich Polaków (...) Bądź katolikiem, to znaczy: pragnij poznać Wolę Bożą, przyjmij ją za swoją i realizuj w życiu. Katolik to nie niedołęga, ale zdolny, przedsiębiorczy, służący dobru i walczący ze złem. Przez wykształcenie umysłu i charakteru osiągnąć musisz odpowiednie stanowisko społeczne, by te cele móc realizować. Łukasz”.

Bezpieka nie pozwoliła spotkać mu się z żoną. Żegnał się z nią w grypsie: „Widzisz Wisienko, zrobili ze mnie bandytę i nie pozwalają mi tego wyjaśnić. To wszystko kłamstwo. Żalę się przed Bogiem, Tobą i Andrzejkiem. Bogu dziękuję że dał mi tak dobrą żonę (...) Mnie żal tylko Was. Przebaczone, ja nie mogłem inaczej żyć.”

1 marca 1951 roku, wieczorem wprowadzono IV Zarząd WiN z celi śmierci. Tuż przed wyjściem Ciepliński połknął medalik, aby w ten sposób można było zidentyfikować jego ciało. Został zamordowany strzałem w głowę. Zamordowanych pogrzebano w anonimowej mogile.

3 maja 2007 r. Łukasz Ciepliński został pośmiertnie odznaczony Orderem Orła Białego przez prezydenta RP. 1 marca 2013 r. decyzją Ministra Obrony Narodowej otrzymał awans do stopnia pułkownika. Jest patronem jednej z głównych ulic Rzeszowa. Data jego śmierci corocznie jest obchodzona jako Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

17 listopada 2013 roku w Rzeszowie odbyło się poświęcenie pomnika Łukasza Cieplińskiego i jego towarzyszy, którego dokonał ks. bp Jan Wątroba w towarzystwie ks. bp. Jana Niemca i ks. inf. Józefa Sondej (który z dwoma oficerami Cieplińskiego chodził do jednej klasy). W tym samym roku żołnierze AK z Rzeszowszczyzny złożyli prośbę o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Łukasza Cieplińskiego.



Poświęcenie pomnika plk. Łukasza Cieplińskiego



UBRAĆ SIĘ W BOGA OBŁÓCZNYN 2014

Kl. Arkadiusz Wojnicki, kurs III

„Odział mnie Pan szatą zbawienia i okrył mnie płaszczem sprawiedliwości” (z I Nieszporów Uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP).

7 grudnia 2014 r. 21 alumnów kursu III zostało podczas uroczystych nieszporów pobłogosławionych przez J.E. biskupa Adama Szala z okazji przyjęcia szaty duchownej. Co się zmieniło w ich życiu po obłóczynach?

Kiedy otworzymy Księgę Rodzaju, możemy tam odnaleźć opowieść o tym, jak Jakub postanowił wyróżnić jednego ze swoich synów, którego szczególnie miłował: sprawił mu długą szatę z rękawami (Rdz 37,3). Była ona solą w oku jego dziesięciu starszych braci – ale jej wartość nie wynikała z drogocennych nici, kunsztownych

Bóg wysłuchał prośby przez znak: kiedy Eliasz został porwany na ognistym rydwanie, Elizeusz rozdarł swoje szaty, a otrzymał inną – płaszcz Eliasza, który był ostatnim darem odchodzącego proroka (2 Krl 2,9-13).

Pismo Święte pokazuje nam, że strój duchowny nie jest tylko „dodatkiem” do kapłaństwa czy alumnatu. Jego sens tkwi w tym właśnie, że jest odmienny od stroju codziennego, „świeckiego”. Pokazuje, że jesteśmy inni: ale nie w znaczeniu dalecy, niedostępni, oderwani od rzeczywistości. Inni – *kadosz* – czyli święci. Izażasz mówi, że ta szata zbawienia i płaszcz sprawiedliwości podobne są do stroju weselnego (Iz 61,10): a on przecież nie oddziela nupturientów od gości weselnych, lecz ich wyróżnia pokazując, że wchodzą



wzorów czy nawet szczególnego blasku. Za tą szatą stała miłość ojca. Wiele lat później, kiedy Eliasz miał być wzięty do Boga, jego uczeń Elizeusz poprosił o rzecz, której mistrz nie był w stanie spełnić: o powołanie proroka, i to w dodatku pierwszego spośród wszystkich. Ale

oni w misterium, które całkowicie ich zmienia.

Przygotowania do tego dnia – od dziewięciomiesięcznej nowenny modlitewnej, przez konferencje ojca duchownego, skrutynia, praktyki duszpasterskie, formację intelektualną, przygotowanie liturgiczno-muzyczne, dekorację kaplicy, aż do bez-

pośredniego przygotowania w formie dziewięciodniowej nowenny, podczas której kierował do nas słowo o. Stefan Skór-nóg OCD, w końcu dzień skupienia rozpoczynający się na dzień przed obłóczynami – sprawiają, że emocje w sercach alumnów kursu III sięgają zenitu. W tym wszystkim nietrudno zapomnieć, że **obok niewątpliwego zaszczytu, jaki nas spoty-**

a raczej jest nam nakładany – po raz pierwszy bardzo uroczyście, to już następnego dnia trzeba go ubrać po raz kolejny już w ciszy własnego pokoju (w czasie pierwszych dni mocując się z koloratką). I tak codziennie – jeśli taka jest wola Boża – aż do śmierci. Wtedy sutanna zostanie nam nałożona po raz drugi, już na zawsze. Tak samo jest z nowym człowiekiem, któ-



ka, czekają nas równie niewątpliwe wymagania. W końcu sutanna przyjęta w połowie drogi do sakramentu święceń jest zachętą na drugą część biegu. Modelitwa błogosławieństwa właśnie tak ją nazywa: „Wszechmogący Boże, umocnij tych naszych braci na drodze powołania; niech szata, którą dzisiaj przyjęli, będzie dla nich *zachętą*, by coraz mocniej przykładali rękę do pługa na Bożej roli i nie oglądali się wstecz; niech coraz wytrwalej naśladować Chrystusa, by stali się kiedyś głosicielami Jego Ewangelii i sługami Bożych tajemnic” (podkr. aut.).

Św. Paweł pokazuje nam, że „ubrać” można nie tylko strój. „Zwlekliście z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu Boga, według obrazu Tego, który go stworzył” (Kol 3,9-10). I choć ubieramy strój duchowny –

rego trzeba „ubierać” każdego dnia.

Biskup kontynuuje: „**Niech ta szata przypomina im, że powinni się chlubić tylko z krzyża naszego Pana Jezusa Chrystusa, niech świat będzie dla nich ukrzyżowany, a oni dla świata**”. Można jeszcze zapytać: a dlaczego ta szata ma przypominać krzyż? Św. Franciszek z Asyżu, kiedy skrawał swój pierwszy habit, po prostu złączył ze sobą dwa kawałki brązowego materiału wycięte w kształt litery T. Żeby można było „ubrać” krzyż. Niektórzy mówią, że sutanna jest czarna dlatego, że jest oznaką śmierci dla świata. To prawda, ale nie tylko jako symbol żałoby. Po prostu, gdy sutanny wchodziły do użytku, czarny materiał był najtańszy. Prawdziwą śmiercią dla świata było ubóstwo.

Tradycja naszej archidiecezji związała obrzęd błogosławieństwa alumnów z oka-



powiada: „Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego ośłoni Cię” (Łk 1,35). Moc – to słowo, którego Żydzi używali, aby nie wymawiać świętego imienia Jahwe: a zatem Maryja chodzi „ubrana” w Boga – w Jego cieniu.

zji przywdziania szaty duchowej z uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP. Pismo Święte nie przekazuje nam ani słowa o szatach Maryi: pewne jest, że na zewnątrz nic nie zdradzało Jej wielkiej godności. Jest jednak jedno miejsce, które mówi o tym, że Maryja została okryta: w scenie Zwiastowania, anioł Gabriel za-

Od dzisiaj każdy, który zobaczy nas w sutannach, będzie wiedział: to ludzie, którzy reprezentują Wszechmocnego. Co zatem tak naprawdę ubraliśmy? Miłość, powołanie, wyrzeczenie, krzyż, świętość? A może nawet samego Boga?



Oblóczyny, Kurs III, 07.12.2014 r.

SZKOŁA MODLITWY W WSD PRZEMYŚL



Kl. Mateusz Pociask, kurs III

„Kleryk? No właśnie, kim właściwie jest i co robi w seminarium? Przyjdź i zobacz sam!”

Szkoła Modlitwy w WSD Przemyśl

Od wielu lat w naszym seminarium odbywają się trzydniowe spotkania dla młodzieży męskiej w ramach tzw. „Szkoły modlitwy”. W tym czasie młodzi licealiści



poznają formy modlitwy indywidualnej i wspólnotowej a także mają okazję do pogłębienia swojej wiedzy biblijnej i liturgicznej. Każdy dzień wypełnia wspólna Eucharystia (także w języku łacińskim) i nabożeństwa. Uczestnicy mają okazję także zetknąć się z codziennym życiem kleryka. Uczestniczą w wybranych wykładach, spotkaniach grup formacyjnych i zajęciach sportowych. Oczywiście nie brakuje tematycznych konferencji i ćwiczeń, pod czujnym okiem naszych profesorów i alumnów, które są przypisane do każdego z czterech stopni „Szkoły modlitwy”. Jest również czas na spotkanie przy

kawie i dobrym ciastku. Wielkim przeżyciem jest niewątpliwie uczestnictwo w uroczystości obłóczyn, która ma miejsce w wigilię Niepokalanego Poczęcia NMP. Myślę, że najlepsze świadectwa o „Szkołe modlitwy” przekażą nam jej uczestnicy. Oto niektóre z nich:

Na „Szkołę modlitwy” namówił mnie ksiądz wikary z mojej parafii, gdy byłem w klasie maturalnej. Moje pierwsze wrażenia były bardzo pozytywne. Spotkałem ciekawych ludzi, którzy myśleli podobnie jak ja. Klerycy przyjęli nas bardzo gościnnie, udzielili nam wielu wskazówek i w pewnym stopniu wprowadzili nas w życie seminaryjne. Łącznie byłem cztery razy na szkole modlitwy.

Uczestnik SM

Uczestniczyłem w czterech stopniach „Szkoły modlitwy”. Każdy z nich był poświęcony innemu zagadnieniu dotyczącemu modlitwy w życiu człowieka, jej sposobów i form. Poprzez konferencje i spotkania indywidualne mogliśmy dyskutować i poruszać tematy dotyczące kwestii życia seminaryjnego, wiary i powołania. Jednak na pewno najciekawszym doświadczeniem był sam pobyt w miejscu, które nie wszyscy mają możliwość zobaczyć od wewnątrz. Ważnym doświadczeniem są również spotkania w czasie wolnym z klerykami, w moim przypadku nawet po wyjeździe utrzymywałem kontakt z niektórymi z nich.

Ponadto każdym z uczestników szkoły modlitwy opiekował się kleryk, tzw. „anioł”, który pomagał w odnalezieniu się w planie dnia przygotowanym dla nas, zawsze mogliśmy go o coś zapytać lub poprosić. Spotkania tego typu na pewno potrafią wiele dobrego wnieść w życie młodego człowieka. Modlitwa, rozmowy z klerykami oraz doświadczenie wspólnoty pomogło mi w podjęciu decyzji o wstąpieniu do seminarium.



kleryk III roku

Na „Szkółę modlitwy” przyjechałem pierwszy raz będąc w I klasie liceum z zamiarem poznania życia wspólnoty seminarium, o którym wcześniej wiele mi opowiadał kleryk z mojej parafii. Już po pierwszym razie zacząłem z sentymentem patrzeć na to miejsce tak, że kolejne turnusy Szkoły Modlitwy przynosiły mi dodatkową radość poznania seminarium niejako od wewnątrz. Ciekawym doświadczeniem były wyprawy „otwartych oczu” np. do katedry, parku czy pod pomnik bł. Jana Balickiego na cmentarzu. Szczególnie w pamięci tkwią mi wykłady, w których uczestniczyliśmy w sobotę, szczególnie zapisał mi się w pamięci jeden wykład ze Starego Testamentu, kiedy ksiądz wykładowca opowiadał o dziejach Abrahama

i odwiedzinach tajemniczych gości. Myśląc o własnym powołaniu, także w tym miejscu modliłem się o jego rozpoznanie, co uważam za skuteczną metodę. Niewątpliwie warto skorzystać z tej okazji jaką jest Szkoła Modlitwy, dla licealistów, ponieważ sam uczestnicząc w tych spotkaniach -w sumie pięć razy oswoiłem się trochę z tym miejscem i przekonałem, że nie jest ono tak niedostępne jak sobie wyobrażałem.

Uczestnik SM

Te i inne świadectwa możemy usłyszeć od tych, którzy już uczestniczyli w SM. Na kolejną Szkołę Modlitwy zapraszamy już wkrótce, bo 23-25 kwietnia 2015 r. Natomiast terminy SM na rok szkolny 2015-2016 znajdują się na okładce Communitasu oraz na naszej stronie internetowej www.wsd.przemyska.pl.



KALENDARIUM

Z życia Seminaryjnego Domu



Msza św. dziękczynna za 50 lat kapłaństwa J. E. Ks. Abpa Józefa Michalika w Zambrowie, rodzinnej parafii Czcigodnego Jubilata, 25 maj 2014 r.





1 czerwca 2014 r. w trzech parafiach naszej diecezji: Krościenku Wyżnym, Leżajsku oraz Pawłosiowie odbyły się święcenia 17 naszych braci na diakonów.



Szesnastu diakonów 7 czerwca 2014 zostało wyświęconych przez J. E. Ks. Abpa J. Michalika w Archikatedrze przemyskiej na prezbiterów.



Srebrny jubileusz J. E. Ks. Bpa Stanisława Jamrozka



Inauguracja roku akademickiego 2014/2015



25 października 2014 r. odbyła się pielgrzymka DPP im. Bł. Jana Balickiego.



Wspomnienie wszystkich Wiernych Zmarłych



Sztuka patriotyczna naszych braci z kursu I



W przemyskiej archikatedrze 4 listopada odbyły się Nieszpory Ludzimierskie. Dyrygował p. Rafał Jacek Delekt. Wystąpili min.: Zbigniew Wodecki, Grzegorz Turnau, Jacek Wójcicki.



Wizyta św. Mikołaja w naszej wspólnocie.



Oblóczyny 21 braci z kursu III



Jaselka w wykonaniu naszych najstarszych braci oraz Wieczerza wigilijna



Sztuka filozoficzna kursu II



Środa Popielcowa



19 lutego 2015 r. siedemnastu naszych braci diakonów obroniło swoje prace magisterskie i zdało egzaminy z całości teologii.



„Chrystus bowiem również raz umarł za grzechy, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby was do Boga przyprowadzić; zabity wprawdzie na ciele, ale powołany do życia Duchem. W nim poszedł ogłosić [zbawienie] nawet duchom zamkniętym w więzieniu, niegdyś nieposłusznym, gdy za dni Noego cierpliwość Boża oczekiwała, a budowana była arka, w której niewielu, to jest osiem dusz, zostało uratowanych przez wodę. Teraz również zgodnie z tym wzorem ratuje was ona we chrzcie nie przez obmycie brudu cielesnego, ale przez zwróconą do Boga prośbę o dobre sumienie, dzięki zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa.”

1 P 3, 18-21

Chrystus Zmartwychwstał!

Jest to zasadnicza prawda naszej wiary. Gdyby Chrystus nie Zmartwychwstał – powie Apostoł Paweł – daremne było by nasze nauczanie, próżna nasza wiara. Radujmy się tym zmartwychwstaniem! Niech ono umacnia naszą wiarę, rozbudza nadzieję i rozpala miłość. Oby Zmartwychwstały na nowo i jeszcze mocniej zapanował w naszych sercach, w naszym życiu, w naszej codzienności. Wszystkiego dobrego i wielu łask Bożych!

Życzy

Redakcja **Communitas**

SZKOŁA MODLITWY

Szkoła Modlitwy dla licealistów:

- I° 23-25 października 2015r.
- II° 11-13 grudnia 2015r.
- III° 8-10 stycznia 2016r.
- IV° 11-13 marca 2016r.

Szkoła Lektora dla gimnazjalistów:
6-8 listopada 2015r.



Więcej informacji na stronie internetowej:
www.wsd.przemyska.pl